

Anne Weale

Mężczyzna z Madrytu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na odgłos dzwonka przy drzwiach frontowych Cally Haig gniewnie syknęła. Z natury była pogodna, lecz akurat przygotowywała pokoje dla nowych gości i wolałaby skończyć pracę bez zakłóceń.

Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się na widok postaci w roboczych spodniach, ciemnej bluzce i gumowych rękawicach. W takim stroju ani trochę nie przypominała elegancko ubranej i modnie uczesanej redaktorki z londyńskiego wydawnictwa. Nikt nie przypuściłby, że zaledwie przed tygodniem prowadziła ważne kolegium.

Zbiegła po kamiennych schodach i otworzyła jedną część masywnych drzwi. Drzwi były bardzo szerokie, ponieważ w zamierzonych czasach musiał zmieścić się tu wóz zaprzężony w muła.

Za progiem stał mężczyzna, jakiego Cally widywała w snach, lecz nigdy na jawie. Przystojny Hiszpan miał prawie dwa metry wzrostu, masywną, lecz proporcjonalną sylwetkę i gęste czarne włosy. Rysy twarzy przywodziły na myśl głowę Maura przy fontannie pośrodku wsi. Przybyły nie miał jednak brody, a jedynie dwudniowy zarost. Czy to wędrowiec, który chodzi po górach tak

intensywnie, że zapomina o goleniu?

– Dzień dobry – rzekł mężczyzna po hiszpańsku. – Nazywam się Nicolas Llorca i zamówiłem u państwa pokój na trzy dni.

W jego imieniu rezerwacji dokonała kobieta, więc Cally sądziła, że pan Llorca jest przedstawicielem jakiejś niedużej firmy i wybrał pensjonat jej rodziców ze względu na niskie ceny. Większość gości stanowili obcokrajowcy, a Hiszpanie zatrzymywali się tu stosunkowo rzadko.

– Witam pana. Spodziewaliśmy się pana trochę później, ale pokój już jest przygotowany – powiedziała Cally po hiszpańsku, bez obcego akcentu.

Gość wszedł, schylając głowę, aby nie uderzyć we framugę drzwi zbudowanych przed wiekami dla znacznie niższych mieszkańców.

– Wędruje pan z daleka? – uprzejmie spytała Cally.

– Nie – odparł nieznajomy z kamienną twarzą, co było dość dziwne, ponieważ Hiszpanie zwykle uśmiechali się do niej promiennie.

– Proszę za mną.

Prowadząc gościa na najwyższe piętro, zastanawiała się, czy łóżko będzie wystarczająco długie. Może lepiej dać mu pokój z łóżem małżeńskim, na którym Llorca mógłby spać po przekątnej?

Weszli do ładnego, przestronnego pokoju.

– Mam nadzieję, że będzie panu wygodnie. Pysznic jest obok, gorąca woda od rana do wieczora. Ze względu na cudzoziemców kolację podajemy o wpół do ósmej. Kucharka lubi być w domu przed dziesiątą, więc będziemy wdzięczni, jeśli pan przyjdzie najdalej o dziewiątej. Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę się nie kłopotać i mi powiedzieć, na pewno coś poradzę.

Hiszpan słuchał jej, rozglądając się po pokoju. Meble były stare, ale odnowione i świeżo pomalowane, na podłodze leżały tania maty, na ścianach wisiały przeciętne reprodukcje.

– Dziękuję.

– Na półpiętrze jest podręczny bar i obok taras z widokiem na dolinę. Prosimy gości o przynoszenie brudnych szklanek na doi. Czy ma pan jakieś pytania?

– Na razie nie.

Nicolas Llorca wyjął z plecaka przybory toaletowe i zaczął się rozbierać. Rano zostawił samochód w warsztacie w miasteczku dziesięć kilometrów od Valdecarrasca i przez kilka godzin wędrował po górach. Widoki były urzekające, a październikowe słońce przyjemne. W porównaniu z północą Europy i Ameryką Północną nawet dość mocno grzało. Drogą wśród kolorowych winnic dotarł do wsi, w której zamierzał pozostać przez jakiś czas, lecz nie wiedział jak długo.

Poszedł do łazienki. Woda rzeczywiście była gorąca, ale mydło

tak małe, że przyniósł swoje. Mocno namydlił całe ciało i silnym strumieniem spłukał brud i pot.

Rozmyśla! o dziewczynie, która go zaintrygowała. Wiedział, że w tych stronach ludność jest dwujęzyczna; mówi dialektem regionu i castellano, czyli językiem używanym w całej Hiszpanii.

Dziewczyna powitała go w castellano, ale mówiła z akcentem, który nie zdziwiłby go w Madrycie, u kogoś z jego sfery, natomiast zaskoczył u pokojówki w zapadłej wiosce. Jej sposób bycia też dawał do myślenia, ponieważ była opanowana i poważna, nie krygowała się. Potraktowała go tak obojętnie, jakby był przygarbionym starcem, a nie młodym, postawnym mężczyzną. Zaloty kobiet zwykle go irytowały, toteż obojętność dziewczyny podziałała ożywczo.

Podobał mu się jej melodyjny głos i zgrabna sylwetka. Gdy szedł za nią, wpatrzony w jej wąską talię i krągłe biodra, ogarnęło go podniecenie. Zabawianie się z wieśniaczkami uchodziło jeszcze całkiem niedawno, ale nie było w jego stylu. W Madrycie miał dużo młodych i wykształconych znajomych, które chętnie z nim flirtowały. Może kiedyś ożeni się z jedną z nich? Nie spieszyło mu się do ślubu, ponieważ widział zbyt wiele nieudanych związków.

Zakręcił gorącą wodę i puścił strumień zimnej. Po kąpieli zajął się sprawami, które przywiodły go do Valdecarrasca.

O szóstej Cally nakrywała do stołu, przy którym wszyscy wspólnie jadali posiłki, gdy usłyszała kroki na schodach i głośne pytanie, czy jest ktoś w domu.

– Jestem tutaj. – Stała na progu. – Czym mogę panu służyć?

Zauważyła, że gość ogolił się i przebrał w jasne spodnie oraz koszulę w kratkę.

– Chciałbym popracować, ale pewnie nie mam co liczyć, że w tak starym budynku jest gniazdko do modemu.

Podczas pobytów w Hiszpanii Cally kontaktowała się ze światem wyłącznie za pośrednictwem komputera.

– Mamy jedno w biurze. Valdecarrasca jest małą wioską, ale są dwie linie telefoniczne, więc może pan z jednej spokojnie korzystać. Proszę tylko zapisać, jak długo będzie pan zajmować linię.

Zaprowadziła go do niewielkiego pomieszczenia bez okien, w którym urządziła biuro. Zapaliła górne światło i lampkę na biurku.

– Jeśli pański kabel jest za krótki, tu leży przedłużacz.

– Dziękuję. Czy goście często korzystają z Internetu?

– Rzadko, ale tacy też bywają. Zapewne i pan przyjeżdża w sprawach służbowych. Proszę zawołać, jeśli będę potrzebna. Nazywam się Cally.

– To zdrobnienie, prawda? Od jakiego imienia? – zapytał, aby

przedłużyć rozmowę.

– Calista, ale nikt tak się do mnie nie zwraca.

– A chciałyby pani, żeby używano pełnego imienia? Cally obojętnie wzruszyła ramionami.

– Nie zależy mi, bo od dziecka przyzwyczaiałam się do zdrobnienia. Życzy pan sobie coś do picia?

– Chętnie wypiłbym zimne piwo.

– Zaraz przyniosę.

Nie uszło jego uwagi, że Cally też się przebrała. Teraz miała rozkloszowaną czarną spódnicę z czerwonym paskiem i bluzkę opinającą kształtne piersi. Długie włosy spięła czerwonymi kłami. Jak wszystkie Hiszpanki, miała przekłute uszy, ale wcześniej nie zauważył kolczyków. Teraz miała srebrne kuleczki, które błyskały przy każdym ruchu głowy.

Gdy przyniosła tacę z butelką i szklanką, Nicolas Llorca oderwał wzrok od komputera.

– *Gracias.*

– *De nada.*

Nie spojrzała na niego, postawiła tacę i wyszła.

Douglas Haig po południu wybrał się do sąsiedniej wioski i wrócił, gdy córka kończyła nakrywać do stołu. Cally wiedziała, dlaczego kupno kilku śrubek zajęło ojcu tyle czasu, ale w przeciwieństwie do matki, nie robiła zgryźliwych uwag, a ojciec

nie tłumaczył się przed nią. Już dawno temu zorientowała się, że rodzice nie są naprawdę dojrzałymi ludźmi. Oboje byli nieodpowiedzialni, kapryśni, czasem mili i serdeczni, ale najczęściej dosyć irytujący.

Jako dziecko bardzo kochała rodziców, lecz z upływem czasu uczucie osłabło, gdy zdała sobie sprawę, że są egoistami. Na szczęście miała mądrą i serdeczną babkę. Babcia opłacała szkołę z internatem w Anglii i zwykle zabierała wnuczkę na wakacje.

– Czy wszyscy już się zgłosili? – spytał pan Haig.

Z przyjemnością grał rolę barmana i miłego gospodarza, chociaż nie on wymyślił prowadzenie *casa rural*. Jak zwykle pomysłodawcą była jego żona.

– Tak, wszyscy są na miejscu i chyba niedługo zejdą na dół.

Otworzyły się boczne drzwi i weszła niska, otyła kobieta w dużym, staromodnym fartuchu. Juanita gotowała kolację, gdy pani Haig miała migrenę lub wyjeżdżała.

Po chwili przyszło dwoje ludzi, Jim i Betty. Zamawiając pokój, mężczyzna przedstawił się jako Jim Smith, lecz Cally nie zdziwiłaby się, gdyby Betty miała inne nazwisko. Całkiem prawdopodobne, że tylko chwilowo byli parą, chociaż należeli do pokolenia, które dorastało, gdy życie „w grzechu” wywoływało zgorszenie. Ciekawe, czy czuli się nieswojo z obawy, że ktoś odkryje ich sekret.

Cally na wszelki wypadek nie interesowała się stanem cywilnym gości pensjonatu.

– Dobry wieczór. Bar już czynny. Czego państwo się napiją?

Zjawił się również pan Llorca, co było niecodzienne. Nawet na wsi Hiszpanie nie zasiadali do wieczornego posiłku tak wcześnie, a w miastach jadalі dużo później.

Pan Haig powierzył córce bar i przyłączył się do mężczyzn rozmawiających o golfie. Cally przeglądała gazetę „El Mundo”, którą kupiła rano, ale nie zdążyła przeczytać. Przerwała jej Juanita. Cally odpowiedziała na pytanie i zwróciła się do Hiszpana:

– Podać panu jeszcze jedno piwo?

– Nie, poproszę wino... czerwone.

Gość usiadł przy barze, lecz był tak wysoki, że nadal patrzył na Cally trochę z góry.

– Tu mamy domowe, ale jeśli pan woli coś lepszego, przyniosę butelkę z piwnicy. – Podała mu kartę. – Proszę zobaczyć, co jest do wyboru.

Przyjrzała mu się dyskretnie. Jego ciemne oczy i dumny profil były takie jak u Maurów, którzy niegdyś władali częścią Hiszpanii. Z mieszanych małżeństw rodziły się dzieci o egzotycznej urodzie.

Pan Llorca niewątpliwie miał mauretafiskich przodków.

Świadczyły o tym jego kości policzkowe, zarys szczęki, kształt nosa, a przede wszystkim oliwkowa cera i kruczoczarne włosy. Wyglądał jak człowiek z epoki, która bardzo ją interesowała.

– Poproszę kieliszek domowego wina.

Cally pomyślała, że gość nie sprawia wrażenia biedaka, ale widocznie nie stać go na droższe trunki.

– Słyszałem, że mówi pani tutejszym dialektem. Czy to oznacza, że urodziła się pani w Valdecarrasea?

– Nie, w Andaluzji, ale mieszkałam w różnych stronach kraju... Zapomniałam prosić pana o dowód tożsamości, a musimy prowadzić ewidencję. Jeśli nie ma pan przy sobie, spiszę dane później.

– Mam. – Wyjął z kieszeni spodni portfel z dowodem i plikiem kart kredytowych. – Proszę.

– Dziękuję.

Zauważyła, że na bardzo kształtnej dłoni nie ma obrączki.

– Czy znajdzie się dla mnie miejsce i mogę zjeść kolację razem z wszystkimi?

– Oczywiście. Stół jest na dwadzieścia osób i jeśli nie – ma kompletu, właściciel i ja jemy razem z gośćmi. Muszę pana uprzedzić, że chociaż ci ludzie od dawna są w Hiszpanii, nie znają języka. Dawniej mieszkali na wybrzeżu, gdzie właściwie nie trzeba było znać hiszpańskiego, by jakoś sobie radzić.

Nicolas Llorca po raz pierwszy lekko się uśmiechnął. Cally była odporna na męski urok, a mimo to poczuła się, jakby Hiszpan ją pocałował.

– Nie szkodzi. Jako tako znam angielski, sporo rozumiem i potrafię sklecić kilka uprzejmych zdań. Ale sądzę, że ci ludzie będą zajęci sobą, więc wolałbym siedzieć koło pani i porozmawiać... o wiosce i dolinie. Albo usiądę koło właściciela, ale czy on zna hiszpański?

– Słabo. Pani Haig mówi całkiem nieźle, ale akurat musiała wyjechać. Może ja zdołam zaspokoić pańską ciekawość. Zrobię to z przyjemnością.

– Jak długo pani u nich pracuje?

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ podszedł starszy mężczyzna.

– Kotku, proszę jeszcze raz to samo – rzeki do Cally, po czym zwrócił się do Hiszpana: – *Buenas tardes. Hace bueno hoy.*

Miał okropny akcent, lecz dobre intencje, więc Hiszpan uśmiechnął się i odparł po angielsku:

– Dobry wieczór. Pogoda dopisuje i na jutro też zapowiadano słońce. Zapewne przyjechał pan do Hiszpanii z powodu gwarantowanej pogody.

– Owszem.

Cally zdziwiła się, że Nicolas Llorca mówi po angielsku bez

hiszpańskiego akcentu. Skoro zna język tak dobrze, musiał nauczyć się go w dzieciństwie i często używać. Dlaczego nie przyznał się, że jest dwujęzyczny? Ciekawe, czy irytuje go poufałość cudzoziemca, który na pewno stara się być miły. Anglikom i Amerykanom niestety brak instynktownego wyczucia i nie zwracają uwagi na miejscowe zwyczaje. Wychodzą z założenia, że ich swobodny sposób bycia wszędzie jest dobrze widziany.

– Niechże pan nie siedzi tu sam – dodał Anglik. – Zapraszam do nas. Zapoznam pana z resztą towarzystwa.

– Pozwoli pani? – zapytał Hiszpan, wstając.

– Oczywiście, Jego kurtuazyjne zachowanie sprawiło Cally przyjemność. Gdyby odszedł bez słowa, czułaby się urażona i byłoby jej przykro, że przystojny Hiszpan jest źle wychowany.

Obserwowała go, gdy ścisnął dłonie mężczyźni i całował ręce kobiet ze swobodą świadczącą, że pochodzi ze środowiska, w którym ów zwyczaj jest praktykowany.

Po pewnym czasie zaprosiła wszystkich do stołu. Goście utworzyli pary i usiedli tak, że u szczytu zostawili miejsce dla pana Haiga. a naprzeciw dla jego córki i Hiszpana.

Llorca odsunął krzesło dla Cally, zaczekał, aż usiadła i dopiero potem zajął miejsce.

– Dziękuję. Radzę panu usiąść koło Peggy – powiedziała Cally.

– Będzie pan miał z kim rozmawiać, gdy ja będę pomagać Juankie.

– Tak, niech pan siada koło mnie.

Peggy była w wieku jego matki, lecz patrzyła zalotnie. Miała rude włosy, ciemną opaleniznę i zgrabny biust po operacji plastycznej.

Na pierwsze danie podano zupę rybną i sałatkę. Juanitę obsłużyła tych, którzy wybrali *sopa depescado*, a Cally pozostałym podała talerze z *ensalada* i miseczki z sosem alioli. W koszyczkach leżało pieczywo: grube pajdy *pan integral* i cienkie kromki białego chleba dla gości o słabszych zębach.

Gdy Cally wróciła na miejsce, Hiszpan, którego w myśli już nazywała Nicolasem, uprzejmie słuchał paplaniny Peggy. Cally zerknęła na ojca i z niepokojem dostrzegła oznaki, że rozmowa sąsiadów go nuży. Było to o tyle niebezpieczne, że znudzony, stanowczo za często sięgał po karafkę.

Z tęsknotą pomyślała o powrocie do prawdziwego życia w Londynie. Chętnie poświęciła dwa tygodnie wakacji na to, by matka mogła odpocząć z dala od Valdecarrasca, a rodzice od siebie nawzajem. Lubiła krótkie pobyty w okolicy, w której otaczały ją góry i winnice, a nie wysokie domy i sznury samochodów.

Od kilku lat pracowała jako redaktorka w dużej firmie

wydawniczej, ale posada wcale nie była pewna. W wydawnictwie też istniała ostra konkurencja i gwałtownie szukano oszczędności.

Ostatnio duży niepokój wzbudził fakt, że wydawnictwo Edmund i Burke zostało wchłonięte przez wielką, międzynarodową korporację. Wszyscy czekali na posunięcia nowej pani prezes i zastanawiali się, jakie zmiany ta Amerykanka wprowadzi w angielskiej filii. Harriet Stowe miała opinię bezwzględnej despotki, dla której ważny jest wyłącznie zysk, a nie jakość wydawanych pozycji. Edmund i Burke słynęli z wartościowych książek, lecz do tej pory nie wydawali czytań.

Cally zdawała sobie sprawę, że to zły moment, by brać urlop, ale matka już dawno zaplanowała wyjazd do przyjaciółki, a poza tym przełożenie wizyty wpłynęłoby niekorzystnie na małżeństwo rodziców i mogłoby wywołać kryzys. Cally bała się, że dojdzie do rozwodu, a rodzice nie mieli środków, żeby prowadzić dwa domy. Nie byli szczęśliwi, lecz osobno mieliby znacznie poważniejsze kłopoty, a ona jeszcze więcej zmartwień.

Fred pochylił się nad stołem i rzekł:

– Tutejsi właściciele winnic chyba są zadowoleni, że rysuje się możliwość sprzedania działek. Pewnie liczą na to, że wzbogacą się, jak trzydzieści, czterdzieści lat temu ludzie posiadający ziemię na wybrzeżu.

– Jeśli winnice zostaną zamienione na działki budowlane,

dolina straci cały swój urok – powiedziała Cally. – Ludzie wprawdzie dostaną pieniądze, ale przepadnie tradycyjny styl życia. Szkoda, że przepisy nie są ostrzejsze, bo moim zdaniem nie należy zezwalać na oszpecanie zboczy.

Letnicy stawiają domy, gdzie chcą... Powinna być granica poza którą nie wolno budować.

– Nawet jeśli są odpowiednie przepisy, prawo można obejść starym zwyczajem... – Fred wykonał niedwuznaczny gest, spojrzął na Nicolasa i dorzucił: – Nie chcę nikogo obrażać, ale wiadomo, jak to jest.

– Hiszpania nie jest jedynym krajem, w którym łapówki pomagają omijać przepisy – rzekł Nicolas oschle. – Przekupstwo istnieje na całym świecie. Zgadzam się z panią Cally, że szkoda byłaby wielka, gdyby nie kontrolowana zabudowa, która już oszpeciła nasze wybrzeże, posunęła się w głąb kraju. Z drugiej jednak strony, tacy ludzie jak państwo – omiół wzrokiem biesiadników – chcą na emeryturze żyć w lepszym klimacie i właśnie dlatego tutaj też grozi nam chaos budowlany. – Odwrócił się do Cally i zapytał: – Przepraszam, jak pani się nazywa?

– Haig.

– Jest pani pół-Angielką, pół-Hiszpanką?

– Nie, Angielką. Mój ojciec siedzi naprzeciwko.

– Aha. To dlatego mówi pani płynnie po angielsku. A

myślałem, że jest pani Hiszpanką.

– Pańska angielszczyzna też jest bez zarzutu.

– To długa historia, którą opowiem kiedy indziej. Cally odniosła wrażenie, że pytanie sprawiło Hiszpana w zakłopotanie. Miała ochotę drażnić dalej, lecz nie wypadało naciskać gościa. Poza tym musiała sprzątnąć talerze i podać drugie danie.

Była to specjalność Juanity, *berenjenas mudejar*.

Peggy spojrzała na Nicolasa.

– Wiem, że *berenjenas* to oberżyna, ale co znaczy *mudejar*? – To słowo oznaczało Maurów, którzy tu zostali po tym, jak armia królowej Izabelli zmusiła Arabów do wycofania się z Hiszpanii. Muzułmanie, którzy nie wyjechali, zostali niewolnikami, ale wysoko ceniono ich zdolności artystyczne. Wpływ Maurów widać” w tak zwanej architekturze *mudejar* z trzynastego wieku. To pyszne danie też jest przypomnieniem tego, ile nasz kraj zawdzięcza siedmiu wiekom kultury mauretańskiej.. – Podniósł kieliszek i spojrzał na Juanitę. – *A la cocinera...* zdrowie kucharki.

Juanita rozpromieniła się, a Cally poczuła sympatię do Hiszpana.

Wolałaby, żeby to ojciec odpowiedział na pytanie Peggy i wznosił toast, lecz on stronił od książek i nie doceniał pracy kobiet. Uważała, że został źle wychowany, ale nie jest odosobniony w swym przekonaniu, że obowiązkiem kobiety jest

ułatwianie mężczyźnie życia. Wiedziała, że nie wszyscy mężczyźni są egoistami, lecz trudno poznać prawdziwą naturę człowieka, który na początku znajomości prezentuje się z najlepszej strony.

– Dobrze, że talerze są gorące – powiedziała Peggy. – W tutejszych restauracjach zwykle są zimne, co według mnie pogarsza smak potraw. – Łokciem szturchnęła Nicolasa. – Niech pan nie myśli, że jestem marudna, bo uwielbiam Hiszpanię. Nie wróciłabym do Birmingham, nawet gdyby dano mi wór pieniędzy. – Uniosła kieliszek. – *Vtva Espanal* Cally postawiła talerz przed Fredem i spojrzała na Nicolasa. Miał twarz bez wyrazu, ale mrugnął ledwo dostrzeganie. Efekt mrugnięcia był taki, jak uśmiechu. Cally usłyszała wewnętrzny głos, który ostrzegł: Pilnuj się! Ten Hiszpan jest niebezpiecznie atrakcyjny.

Po *berenjenas* podano baranie kotlety oraz jarzyny, które Hiszpanie jedzą osobno, lecz Anglicy razem z mięsem. Na deser były do wyboru domowe lody, flan i sałatka owocowa.

. – Państwo prowadzą bardzo smaczną kuchnię – pochwalił Nicolas, gdy Cally wreszcie usiadła.

– Staramy się... To sposób na to, żeby goście do nas wracali. Okoliczne *casas rurales* stanowią poważną konkurencję. Dlaczego pan wybrał akurat nas?

– Czytałem książkę Rafaela Cebriana o tych stronach. Autor

opisuje Barranc de UInfern... Słyszała pani o takim miejscu?

– Oczywiście. Ten piekielny wąwóz należy omijać z daleka, bo zdarzyło się tam bardzo dużo wypadków... kilka śmiertelnych. Szczególnie niebezpiecznie jest po deszczu. Niech pan nie idzie sam, bo można nie wrócić.

– Wybieram się z ludźmi, którzy mają duże doświadczenie. – Spojrzał jej w oczy. – Jak miło, że pani pomyślała o moim bezpieczeństwie. W pierwszej chwili odniosłem wrażenie, że się pani nie podobam.

Było to tak dalekie od prawdy, że Cally niemal wybuchła śmiechem.

– Przepraszam, jeśli nieświadomie zachowałam się mało gościnnie. Teraz proszę wybaczyć, ale muszę zaparzyć kawę.

W kuchni Juan i ta zapytała:

– Jak długo Madrileno tu będzie?

– Trzy dni. Skąd wiesz, że on jest z Madrytu?

– Zdradza go głos, maniery, cały sposób bycia. Bardzo przystojny, prawda?

– Paco też jest przystojny.

Chodziło o miejscowego uwodziciela, który stanowił utrapienie matki i złamał kilka serc.

– *Paco es uno desgraciado* – rzuciła Juanita pogardliwie. – Nie wypada porównywać takiego nicponia z wykształconym i dobrze

ułożonym człowiekiem. W młodości pracowałam u arystokratów i umiem poznać dżentelmena.

– Jesteś okropną snobką – żartobliwie zganiła ją Cally. – Wśród arystokratów i bogaczy jest tyle samo łajdaków, co wśród biedaków. Albo i więcej.

– To prawda, że nie są lepsi... ale i nie gorsi. Chyba sama wolałabyś być rozpieszczoną żoną bogacza niż służącą biedaka. Jak twoja matka.

– Najbardziej zależy mi, żeby być niezależną i dojść do czegoś o własnych siłach.

– Mówisz tak, bo jesteś młoda, ale przez całe życie nie będziesz taka ładna. Nadejdzie czas, gdy zechcesz mieć męża i dzieci... Po trzydziestce twoja londyńska kariera przestanie ci wystarczać.

Nicolas słuchał Peggy, lecz myślał o Cally. Sztukę uprzejmego słuchania starszych pań opanował na oficjalnych przyjęciach. Matka czasami prosiła go, by ją poratował, gdy zawiódł zaproszony gość. Bankiety nudziły go, ale czuł się w obowiązku pomóc matce.

Przed łąty pani Llorca słynęła z urody, a obecnie była bardzo nieszczęśliwą kobietą, ponieważ chirurgia plastyczna nie mogła przywrócić jej młodości, a mężowie i kochankowie nie spełniali oczekiwań. Bogata dama nadmiar wolnego czasu marnowała na

bezsensownych przyjęciach i spotkaniach towarzyskich, a żale wylewała u przeróżnych terapeutów. Rzadziej skarżyła się któremuś z pięciorga dzieci, ponieważ nie chciały słuchać smutnych opowieści, które znały na pamięć.

Nicolas zastanawiał się, dlaczego Cally, ładna i inteligentna dziewczyna, marnuje się w zapadłej wiosce. Gdy weszła, zerwał się z miejsca i wziął od niej tacę. Ich palce przełomie się zetknęły, co wywołało lekki rumieniec u Cally.

– Och, dziękuję – szepnęła.

Miała jasną cerę, co świadczyło, że rzadko przebywa na słońcu. Wśród mocno opalonych kobiet wyglądała jak lilia na grządce jaskrawych nagietków. To nie znaczy, że krytykował współbiesiadniczki. Podziwiał angielskich emerytów za to, że w podeszłym wieku mają odwagę przenieść się do innego kraju. I że cieszą się życiem bardziej niż jego matka w swym madryckim *palacia* i bardziej niż jego bogaci i znudzeni światem krewni.

Większość gości już poszła do siebie, lecz pan Haig, Hiszpan i Bob jeszcze popijali wino i z ożywieniem rozmawiali. Madrileno pił najmniej i rzadko się odzywał; raczej ograniczał się do zadawania pytań i uważnego słuchania odpowiedzi.

Cally miała nadzieję, że Nicolas pójdzie na górę, zanim ojciec się upije. Położyła się i wzięła książkę o pierwszych podróżach samolotem. Gdy zegar na wieży kościelnej wybił jedenastą,

zamknęła książkę i zgasiła lampkę. Niestety, nie mogła zasnąć, ponieważ dręczył ją niepokój o pracę i przyszłość. O wpół do pierwszej wstała, narzuciła podomkę, wzięła latarkę i bosy zeszła na dół. Na parterze panowała całkowita cisza i ciemność. Wstąpiła do biura i uruchomiła komputer, aby sprawdzić, czy jest wiadomość od Nicoli.

Richard Russell był dyrektorem dużego wydawnictwa Barking i Dollis, a Nicola wicedyrektorką Trio, mniejszej firmy. Nicola rozumiała zmartwienie przyjaciółki, ponieważ przed kilku laty sama straciła pracę. Zwolnił ją dyrektor, który niedługo potem został jej mężem. Obiecała Cally, że przyśle e-mail, gdy dowie się czegoś o nowej szefowej.

Cally rozczarowała się, gdyż Nicola nie przysłała ani słowa. Zniechęcona wyłączyła komputer i poszła do kuchni, aby się napić. Na szafce stały trzy czyste kieliszki Ojciec ani Bob na pewno ich nie umyli, więc zrobił to Madrieno. A zatem został do końca! Cally ogarnął wstyd, że przystojny Hiszpan widział jej ojca pijanego, a może nawet pomógł mu wejść po schodach i położyć się do łóżka.

Wszystko, co Nicolas mówił i robił, potwierdzało przekonanie Juanity, że jest to *cabattero*; dosłownie jeździec, ale również człowiek odznaczający się rycerskimi przymiotami.

Brak wieści od Nicoli przygnębił ją, więc zamiast iść do

sypialni, skreśliła na taras. Postanowiła trochę odetchnąć świeżym powietrzem. Okazało się jednak, że nie tylko ona wpadła na taki pomysł. Jedyne trzcinowe fotel było zajęte.

Nicolas siedział zapatrzony przed siebie. Na jego kolanach leżał kocur Mog, który zwykle uciekał przed nieznajomymi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicolas był zatopiony w myślach, ale usłyszał, że ktoś odsuwa kotarę i wchodzi na taras. Nie zareagował nerwowo, lecz spokojnie obejrzał się, zdjął kota z kolan i powoli wstał.

– Noc jest taka piękna, że żał mi było iść spać. Proszę przyłączyć się do nas... Zawarłem znajomość z państwa kotem. Zakładam, że tutejszy, a nie przybłęda, który zakradł się pod cudzy dach.

– Mog jest nasz. Kilka lat temu podczas spaceru nad rzeką mama usłyszała żalosne miauczenie. Okazało się, że ktoś wyrzucił tam kilka ślepych kociąt w plastikowej torbie. Tylko jeden jeszcze żył...

Mówiła spokojnie, lecz nawet po latach burzyła się w niej krew ze złości na człowieka, który tak bezdusznie potraktował niewinne stworzenia.

– Aż trudno pojąć, skąd się biorą tacy okrutni ludzie – rzekł Nicolas też pozornie bez emocji.

Trzymał kota, jakby to było niemowlę, i drapał po brzuchu. Mog, który nie tolerował obcych ani poufałości, mrucał zadowolony.

Cally pomyślała, że i ona zaczęłaby mruścić, gdyby Nicolas

wziął ją na ręce i pieszczotliwie głaskał. Speszyla się i prędko odsunęła zgubną myśl. Nie należy ulegać urokowi obcego człowieka, o którym nic się nie wie. To, że ugłaskał kocura, nie znaczy, że jest równie delikatny w stosunku do kobiet. Zresztą nie odpowiadały jej przelotne flirty i potrafiła stłumić zew krwi. Prawa natury służyły i służą przedłużaniu gatunku, ale obecnie ich moc osłabła, ponieważ kobiety mają możliwość skutecznie zapobiegać ciąży. Trudniej opanować instynktowną reakcję na bliskość mężczyzn. Cally starała się nie ulegać zmysłom, ponieważ miała dużo znajomych, którym nieodpowiednie związki zatruły życie.

Nicolas przysiadł na niskim murku wokół tarasu.

– O tej porze jest tu niezmacona cisza.

– Niektórym przyjezdnym przeszkadza kurant zegara na wieży kościelnej.

Zdawała sobie sprawę, że rozsądniej byłoby iść do sypialni, ale bardzo lubiła patrzeć na góry w blasku księżyca i oddychać czystym, chłodnym powietrzem. Usiadła na fotelu i pomyślała zdziwiona, że czuje się niepewnie, chociaż jest w nocnej koszuli i długiej podomce. Dlaczego? Skąd takie wrażenie?

– Przejrzałem książki na półpiętrze – rzekł Nicolas. – Czy można je brać i czytać w pokoju?

– Oczywiście. Po to są, ale nasi goście rzadko czytają. Wolą

oglądać telewizję.

– Pani rodzice postarali się o tę biblioteczkę, czy odziedziczyli po poprzednikach? Od pani ojca wiem, że zajęli się prowadzeniem *casa rural* sześć lat temu i mieli sporo kłopotu z rozkręceniem interesu.

– Początek istotnie był trudny... Niektóre hiszpańskie i wszystkie niemieckie książki są po poprzednim właścicielu, Niemcu-botaniku, jednak dokupiłam sporo tytułów.

– Na pewno podobałyby się pani targi książki w Madrycie. Była pani w moim rodzinnym mieście?

– Tylko raz. Gdy przed laty mieszkaliśmy na południa, nagle zmarł mój wuj i musieliśmy natychmiast jechać na pogrzeb. W drodze z Algeciras do Paryża na krótko zatrzymaliśmy się w Madrycie. Bardzo chciałam zobaczyć obrazy Goi, ale akurat tego dnia Prado było zamknięte. Niedawno Juanita była na wycieczce w stolicy i wróciła pełna wrażeń. Pan całe życie tam mieszka?

– Nie, urodziłem się i wychowałem na wsi. Lubię Madryt, ale...

Nie dokończył, ponieważ kot nagle skoczył na przeciwległy murek i popatrzył w dół.

– Usłyszał, że coś się rusza na sąsiednim dachu – wyjaśniła Cally. – Mog uważa się za wybornego myśliwego, ale jeszcze nigdy nie widziałam, żeby coś złowił. Mówił pan, że lubi Madryt...

– Ale nie chciałbym na stałe mieszkać w dużym mieście. Życie toczy się w zawrotnym tempie i chwilami jest zwariowane, więc chętnie stamtąd uciekam.

Cally miała ochotę przypomnieć mu, że obiecał coś wyjaśnić, lecz wolała nie naciskać.

– Pani sytuacja jest zupełnie inna – ciągnął Nicolas. – Nie nudzi się pani tutaj? Czy w Valdecarrasca nie dokucza pani nuda?

Wiedziała, że powinna przyznać się, iż nie mieszka tu na stałe, ale nie lubiła nieznanym mówić o sobie.

– Teraz, dzięki Internetowi, nigdzie nie jest nudno i chyba już nie ma dziur zabitych deskami.

– Często korzysta pani z tego udogodnienia?

– Owszem. A pan?

– Interesują mnie niektóre grupy dyskusyjne i czytam wybranych felietonistów. A pani?

Cally doszła do wniosku, że oboje starają się powiedzieć o sobie jak najmniej. Szkoda, bo Hiszpan coraz bardziej ją pociągał. Z zachwytem patrzyła na jego wysokie czoło, wystające kości policzkowe i głęboko osadzone oczy. Przed laty, gdy marzyła na jawie, podobna twarz była jej ideałem, lecz nigdzie takiej nie widywała. Rodzice mieszkali wtedy w Tarragonie, a tamtejsi mężczyźni nie grzeszą urodą.

– Czytam recenzje książek znajdujących się w internetowych

księgarniach i sprawdzam, co oferują domy aukcyjne. Internet ma tę wielką zaletę, że wszelkie informacje są w zasięgu ręki każdego człowieka. Można znaleźć tam wszystko, co nas interesuje, a ponadto nawiązać kontakt z ludźmi, których ciekawi to samo.

– Podobno już są internetowe pary.

– Tak słyszałam. – Lekko wzruszyła ramionami. – Dla niektórych może to jedyny sposób, żeby znaleźć partnerów. Moim zdaniem to niesprawiedliwość, że brzydki ludzie są w gorszej sytuacji. Mogą być mądrzy i inteligentni, ale odpadają w przedbiegach, bo nie mają ładnej lub interesującej twarzy.

Zegar wybił godzinę pierwszą.

Cally uświadomiła sobie, że za pięć godzin będzie musiała wstać. Godzinę spędzi przy komputerze, a potem pójdzie po pieczywo na śniadanie.

– Życzy pan sobie lunch na wynos? – spytała.

– A czy to jest w ramach usługi?

– Częściowo, i tylko dla miłośników wędrówek po gorach. Gość płaci za składniki, ale nie za przygotowanie. Jeśli ma termos, dostaje kawę lub herbatę. Do chleba jest *jamon serrano*, *chorizo*, pieczone kurczę lub bryndza i sałata.

– Poproszę *jamon serrano*. Jeśli można, chciałbym wyjść” przed dziewiątą. O której jest śniadanie?

– Między ósmą a dziewiątą. – Cally wstała. – Ale może pan

dostać, jak tylko wrócę od piekarza, o wpół do ósmej. Wcześniej nie da rady.

– Za kwadrans ósma.

– Dobrze. Dobranoc.

Nicolas wyprzedził ją i odsunął kotarę.

– Dziękuję.

Obawiała się, że Nicolas obejmie ją i pocałuje, lecz on jedynie powiedział:

– *Buenos noches.*

Gdy został sam, przez chwilę zastanawiał się, jak Cally zareagowałaby, gdyby ośmielił się ją pocałować. Podczas obojętnej rozmowy myślał o tym, że piękna dziewczyna ma na sobie jedynie koszulę i podomkę. W jej zachowaniu nie było nic uwodzicielskiego, ale była doskonale zbudowana i na pewno miała delikatną, jedwabistą skórę. Głaskając kota, wyobrażał sobie, że ją pieści.

Przechylił się nad murkiem i dostrzegł Moga, który prychnął ze złości, że nie może dosięgnąć czegoś pod płytką.

– Znam to uczucie, *amigo* – szepnął Nicolas. – No, czas iść do łóżka.

Zapalił światło na półpiętrze i wybrał dwie książki. Liczył na to, że przy czytaniu zapomni o ponętnej córce właściciela pensjonatu.

Pani Haig bardzo narzekała na miejscową wodę, według niej niesmaczną i niszczącą skórę. Dlatego pierwszą poranną czynnością Cally było napełnienie czajnika świeżą filtrowaną wodą. Gdy nieco później wracała z piekarni, ujrzała Nicolasa na uliczce prowadzącej do winnic. Był w żółtej koszulce i czarnych szortach. Nie dyszał ciężko, ale niewątpliwie biegał, bo miał lśniącą od potu skórę i mokre włosy.

– Daleko pan dotarł?

– Zrobiłem jakieś pięć, sześć kilometrów. Drogi między winnicami są idealne, bo prawie nie ma ruchu.

– Wiem, też lubię tam spacerować. Biega pan codziennie bez względu na pogodę?

– Tak.

Był mniej owłosiony niż większość Hiszpanów, co stanowiło kolejny punkt na jego korzyść. Gally nie przepadała za mężczyznami obrośniętymi jak goryle. Zreflektowała się, że jej myśli biegną w niewłaściwym kierunku i że za bardzo zajmuje się wyglądem gościa pensjonatu.

Nie ona jedna. Dwie młode wieśniaczki, które ją pozdrowiły, patrzyły na Nicolasa z jawnym zainteresowaniem. Na pewno zastanawiały się, czy przypadkowo znalazł się w Valdecarrasca, czy przyjechał specjalnie do córki właściciela *casa rural*.

Nicolas otworzył drzwi, przepuścił Cally, lecz nie wszedł.

– Muszę jeszcze wykonać kilka ćwiczeń – wyjaśnił. – To nie potrwa długo.

Cally spojrzała na dom po drugiej stronie ulicy. Była ciekawa, czy sąsiadka, która stale obserwowwała, co się u nich dzieje, zobaczy ćwiczącego atletę. Nicolas miał doskonałą kondycję; po pięciokilometrowym biegu wcale nie był zmęczony, a nawet wyglądał tak, jakby bez trudu mógł pokonać drugie tyle. Zwykle wczasowicze, którzy biegali skoro świt, po powrocie wyglądali jak upiory. Nicolas zszedł na śniadanie przed ósmą.

– Na drzwiach pokoju wisi informacja o możliwości prania. Co to znaczy?

– Jeśli gość rano zostawi brudne rzeczy w plastikowej torbie z szafy, wieczorem dostaje je czyste.

– To większy luksus niż w pięciogwiazdkowym hotelu, bo tam pranie trwa dobę.

– Dbamy o klientów... – Cally uśmiechnęła się. – Zje pan coś gorącego? Do wyboru jest francuski omlet, bekon z jajkami i grzybami albo smażona ryba z pomidorami.

– A mógłbym dostać omlet z pomidorami i grzybami?

– Oczywiście. Proszę wybrać też coś z zimnego bufetu. Napije się pan kawy?

– Tak, ale *descafeinado*.

Cally rzadko spotykała ludzi obywających się bez kofeiny na

początku dnia. Większość znajomych nabierała energii dopiero po mocnej kawie. Czy ten Hiszpan nie ma wad? To niemożliwe.

Nicolas wypił porcję soku pomarańczowego i gdy Cally przyniosła kawę, kończył płatki.

– Idzie pan do Barranc de L’Tnfem?

– Dziś nie. Czy Anglicy, których wczoraj poznałem, zostają do jutra?

– Tak.

Przyniosła omlet, a Nicolas uśmiechnął się czarująco.

– Proszę chwilę zostać ze mną i porozmawiać. Bardzo jestem ciekaw, jakie tu są rozrywki.

– Ja nie narzekam na nudę, bo zawsze coś sobie znajdę. Niedaleko stąd mamy kina, galerie, muzea, biblioteki. Poza tym dzięki autostradzie tylko godzina jazdy dzieli nas od Alicante i Walencji. To bardzo ciekawe miasta.

– Często pani tam bywa?

– Dość często.

Było to o tyle prawdą, że przylatywała z Anglii na lotnisko w jednym z tych miast. Lotnisko w Walencji bardziej jej odpowiadało, ponieważ tam było spokojniej. Grupowe wycieczki do Bemdorm i Torrevieja na ogół miały przesiadkę w Alicante.

– Nie odpowiedział pan na wczorajsze pytanie, jak nas znalazł – przypomniała.

– W Internecie. Szukałem bliższych informacji o tej okolicy i znalazłem stronę należącą do dwóch zawodowych alpinistów. A przy okazji stronę z pensjonatami. Państwa pensjonat wydał mi się najdogodniejszy pod każdym względem. Czy dużo osób zgłasza się przez Internet?

! – Coraz więcej tą drogą szuka wakacyjnych miejscowości i rezerwuje pokoje. Dziś rano na przykład ktoś pytał, czy serwujemy posiłki wegetariańskie. Pańskiej rezerwacji dokonano przez telefon. Dlaczego?

– Nie wiem. Może osoba, której to zleciłem, czuje się pewniej przy telefonie? Czy będę mógł przedłużyć pobyt u państwa?

– Tak.

To dziwne, ale ta perspektywa bardzo ją ucieszyła.

Jak pani spędzi dzień?

– Rano muszę sprzątać, ale po południu chyba pojedę nad morze i popływam. Woda jeszcze jest ciepła, a plaża mniej zatłoczona niż latem.

– Pracuje tu pani na stałe czy zastępuje chorą pokojówkę?

Wypadałoby powiedzieć prawdę, czyli że matka ma kłopoty z utrzymaniem pomocy na dłużej. Pokojówki i kucharki prędko odchodziły, ponieważ pani Haig awanturowała się, gdy zrobiły coś nie po jej myśli. Przed trzydziestu laty Anglicy osiedlający się w Hiszpanii czasem zatrudniali nawet kilka osób. Wtedy służbie

niewiele płacono, lecz to się zmieniło. Obecnie młode Hiszpanki pracowały w biurach lub sklepach, a ich matki i babki też znajdowały zatrudnienie. Kobiety, które decydowały się pracować jako pomoce domowe, chciały być traktowane z szacunkiem. Pani Haig niestety miała wielkopańskie maniery, więc pokojówki zwykle odchodziły po burzliwej kłótni.

Cally nie mogła powiedzieć tego obcemu człowiekowi.

– Coraz mniej kobiet ma ochotę sprzątać cudze domy – rzekła wymijająco. – A mnie to nie przeszkadza.

Nicolas bacznie się jej przyjrzał.

– Nie warto tak marnować życia, a zwłaszcza z pani możliwościami...

– Nic pan o nich nie wie.

– Wiem, że pani lubi czytać książki i ma zdolności językowe. Pani wygląd i zachowanie świadczą o inteligencji, przedsiębiorczości. Umie pani obchodzić się z komputerem... Na pewno poradziłaby pani sobie w kilku zawodach.

Cally nie przyznała się, że już w jednym sobie radziła.

– Dziękuję za komplement. Z reguły nie jestem, wścibska, ale interesuje mnie, co pan robi.

Nicolas błysnął zębami w przekornym uśmiechu.

– Proszę zgadnąć.

Kim on może być? Dobrze wyglądałby jako lekarz w białym

fartuchu albo pilot w mundurze. W telewizji na pewno nie pracuje, bo gdyby występował, Juanita znalazły go ze stron „Hola”, bardzo popularnego pisma.

– Jest pan naukowcem?

Nicolas przecząco pokręcił głową, ale nim odpowiedział, weszła Peggy, a za nią Fred.

– Dzień dobry. O, nie przeszkadzamy? – spytała Peggy z przekąsem.

Nicolas wstał.

– Skądże. Właśnie skończyłem i wychodzę. Dziękuję za pyszne śniadanie. Wrócę przed kolacją.

– Kanapki i termos będą na stole koło kuchni. – Całły odwróciła się do Peggy i Freda. – Co państwo życzą sobie na śniadanie?

Goście opuścili pensjonat, a ojciec pojechał grać w golfa, więc Cally została sama. Ścieliła łóżka, zmieniała ręczniki, myła podłogi i... rozmyślała o Nicolasie. Z przyjemnością wybrałaby się w góry i wędrowała szlakami, które pozostały z dawnych czasów. Chętnie przemierzyłaby trasy wytyczone między wioskami jeszcze przez Maurów.

Sprzątanie pokoju Nicolasa zostawiła na koniec. Gdy otworzyła drzwi, poczuła się jak żona Sinobrodego, wchodząca do zakazanej

komnaty w pałacu. Tymczasem to zwykły pokój w *casa rural*, a Nicolas jest przygodnym turystą, który zapewne nigdy więcej nie zawita w te strony.

Na krześle zostawił torbę z brudnymi koszulami, spodniami i szortami. Bieliznę wyprał i powiesił w kabinie prysznicowej. Poza rym pościel łóżko i porządnie ułożył swoje drobiazgi. Na nocnym stoliku leżały dwie książki;

„The Wandering Scholars” o życiu w średniowiecznej Europie i przewodnik, który Cally miała ochotę redagować, lecz zlecono pracę komuś innemu.

Wzięła rzeczy Nicolasa i, nie mogąc się opanować, na moment przytknęła do nosa jego koszulę. Nic nie poczuła, więc to samo zrobiła z koszulką gimnastyczną. Tym razem poczuła dość wyraźny zapach i oczami wyobraźni ujrzała wysportowane, atletyczne ciało. Ogarnęły ją uczucia, które czasem trudno ujarzmić.

Przestraszyła się i pomyślała, że uspokoi się, gdy Nicolas nie przedłuży pobytu. Im prędzej on wyjedzie, tym lepiej. Miała dość zmartwień bez kłopotów sercowych.

Nicolas zjadł lunch w ogrodzie przy opuszczonym domu. Oprócz *barra* z szynką Cally zapakowała banany, jabłko i zielone mandarynki, a na deser tabliczkę czekolady i kawałek *pan de higo* z suszonych fig i migdałów.

Rozpamiętując poranną rozmowę, doszedł do wniosku, że Cally z jakiegoś powodu znalazła się w niekorzystnej sytuacji, ale jej rodzicom jest to – na rękę. Nie inaczej było w jego rodzinie, w której jedni wykorzystywali drugich. Jego nigdy, ponieważ wcześniej nauczył się temu zapobiegać.

Dlaczego Cally niezbyt się układa w życiu? Czy dlatego, że wychowała się w kraju, który nie jest jej ojczyzną? Nie była ani Anielką, ani Hiszpanką. Stwierdzono, że dzieci dyplomatów często cierpią z powodu wyobcowania, gdyż są pozbawione tak głębokich korzeni, jakie mają ludzie wychowani w kraju urodzenia.

Państwo Llorca przez wiele lat mieszkali z dziećmi za granicą, a po rozwodzie rodziców Nicolas więcej czasu spędzał z ojcem niż z kapryśną, egocentryczną matką. Mimo swego kosmopolityzmu czuł się stuprocentowym Hiszpanem, należał do tego kraju i do tej ziemi. A Cally? Może ona nigdzie nie jest u siebie?

Pomyślał, że jeżeli zostanie dłużej, zaprosi ją do najbliższego miasta, w którym są rozrywki na poziomie. Oczywiście wyjazd będzie możliwy pod warunkiem, że Cally nie ma we wsi adoratora. Mało prawdopodobne, żeby tak atrakcyjna dziewczyna z nikim się nie spotykała, ale kto wie...

Zrobiło się bardzo gorąco, więc postanowił przeczekać skwar

pod starym figowcem. Obudził się, gdy było już trochę chłodniej. Oglądając wnętrza pensjonatu, zastanawiał się, czy warto przeprowadzać remont w tak zaniedbanym budynku.

Goście przyszli kwadrans przed kolacją, aby podzielić się wrażeniami. Fred i Peggy jedli lunch po drodze.

– Niezbyt nam się podobało w tamtym pensjonacie – kończyła Peggy. – Dom jest nowoczesny, więc brak mu tutejszej szczególnej atmosfery.

Starsza pani wystąpiła w obcisłej czerwonej sukni, mocno się umalowała, w uszy wpięła duże kolczyki. Cally posądzała ją o to, że chce spodobać się Nicolasowi. Widocznie Fred był dla niej za mało romantyczny i nie nadszakał tak, jak sobie życzyła. Czy taka kobieta powinna mieć jowialnego męża z wąsami i bródką?

Nicolas przyszedł w świeżo wypranej koszuli.

– Czy pani ją wyprasowała?

– Tak.

– Dziękuję.

– *De nada*. To też w ramach usług. Co panu podać?

– Proszę kieliszek czerwonego domowego wina.

– Udała się wycieczka?

– Tak. Bzien był cudowny, a lunch znakomity. Dawno nie jadłem *pan de fugo*.

– Ja przepadam za świeżymi figami, suszone też lubię, lecz

tutejsze są malutkie, a tureckie o tej porze roku już niezbyt smaczne. Dlatego zostaje *pan de fugo*. Ale to strasznie tuczące.

. – Nie znad tego po pani figurze. – Po hiszpańsku dodał: – Założę się, że te otyłe damy zazdroszczą pani smukłej talii.

Dotychczas Cally uważała, że hiszpański jest mało melodyjnym językiem, lecz gdy Nicolas mówił pieszczotliwym tonem, przeszywał ją dreszcz. Speszyła się i oblała szkarłatnym rumieńcem. Była zła na siebie za taką reakcję.

Z niezręcznej sytuacji wybawiło ją nadejście ojca, który przejął obowiązki przy barze.

Tym razem Juanita i Cally podały zimne i gorące przekąski, między innymi *barquetas de espadrragos*.

– Chyba poproszę o przepis – powiedziała Peggy do Nicolasa.

– Pyszne jedzenie, prawda?

– Rozpływa się w ustach, ale podobno bardzo tuczące.

– Po co pan mi to mówi? Żebym więcej nie jadła? Przecież mężczyźni lubią pulchne kobiety.

– Większość rzeczywiście nie przepada za zbyt szczupłymi kobietami.

Gdy przeszli do stołu, Nicolas usiadł obok pana Haiga, a Cally na tym samym miejscu, co poprzedniego wieczoru. Zajęta sąsiadami i pilnowaniem, by nikomu nic nie brakowało, mało słyszała z rozmowy prowadzonej u szczytu stołu. Zauważyła

jednak, że ojciec się rozgadał, a Nicolas pilnie słucha i niewiele mówi.

Po kolacji goście zostali na dole dłużej niż zwykle. W pewnym momencie Cally uznała, że może na chwilę zniknąć. Poszła do biura przejrzeć pocztę elektroniczną.

O swej firmie przeczytała coś, co ją przeraziło.

Sytuacja wydawnictwa Edmund i Burkę jest coraz gorsza. W trzecim kwartale obroty były tak niskie, że zachodzą, obawy, iż firma będzie zmuszona do znacznej reorganizacji, zaleconej przez wspólnika ze Stanów.

W trzecim kwartale sprzedaż książek spadła o siedem procent. Wyszło na jaw, że dane z ubiegłego roku zawyżono, ponieważ jedna pozycja została umieszczona w zbiorze Klubu Oprah.

Dalsze wiadomości były jeszcze bardziej przygnębiające. Okazało się, że zaistniała konieczność zmniejszenia wydatków o dwieście milionów dolarów w ciągu roku. Dlatego Harriet Stowe zaleciła drastyczne cięcia.

Cally była tak przygnębiona, że przez kilka minut siedziała pogrążona w czarnych myślach. Na pewno niebawem jej etat zostanie zlikwidowany. Nie miała pojęcia, gdzie znajdzie zatrudnienie zgodne z kwalifikacjami.

Przemknęła się do baru, rozłożyła gazetę i udawała, że czyta, ale myślała o wieściach z Londynu.

Po chwili podszedł Nicolas.

– Źle się pani czuje? – zapytał z troską. – Zauważyłem, że wróciła pani bardzo zgnębiona.

– Zdaje się panu – odparta, siląc się na swobodny ton. – Nic mi nie jest Napije się pan wina?

– Nie, dziękuję. Wolałbym pójść na taras i porozmawiać o książkach.

– Nie mogę. Mam dyżur.

– Dyżurowała pani przez cały wieczór, teraz kolej na pani ojca. Chodźmy odetchnąć świeżym powietrzem.

W tym momencie Peggy wybuchła tak głośnym śmiechem, że oboje się skrzywili.

– Dobrze – zdecydowała Cally.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Smakowała panu kolacja?

– Wyśmienita i prawdziwie domowa. W restauracjach zwykle przygotowują jedzenie wcześniej i potem odgrzewają w mikrofalówce, co niekorzystnie wpływa na smak. Wspomniała pani o wegetarianach. Czy często przyjeżdżają w te okolice?

– Nie, ale i dla nich mamy odpowiednie menu.

– Wybrała się pani nad morze?

Cally mile zaskoczyło, że Nicolas pamięta, o czym rano rozmawiali.

– Tak. Było bardzo przyjemnie... gdy patrzyłam na horyzont, a nie na nasze biedne wybrzeże. Wciąż stawiają tam nowe wille i bloki.

– Często jeździ pani na plażę?

– Niezbyt. Jako dziecko potrafiłam całymi godzinami siedzieć w wodzie, ale potem pływanie straciło urok. Poza tym dojazd zabiera dużo czasu, a mamy samochód jest gruchotem.

– Nie ma pani własnego auta?

Wolała nie mówić, że mieszka w Anglii, tym bardziej że przyszłość w Londynie stała pod znakiem zapytania.

– Ojciec wieczorami rzadko rusza się z domu, więc korzystam

z jego wozu, nowszego i bezpieczniejszego.

– Ma pani adoratora, który panią wozi?

– Nie. A pan ma dziewczynę?

– Gdybym miał, nie zabiegałbym o rozmowę z panią.

Wyprzedził ją i odsunął kotarę.

– Nie rozumiem, przecież chodzi wyłącznie o towarzyską rozmowę.

– Niezupełnie... Coś między nami iskrzy...

– Przyjechał pan dopiero wczoraj – powiedziała Cally chłodno.

– Ile czasu trzeba, żeby stwierdzić, że ktoś bardzo nas pociąga?

Cally stanęła przy murku i skrzyżowała ręce na piersiach. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Mogła udąć obojętność i oświadczyć, że nie czuje nic szczególnego. Nicolas odwrócił ją ku sobie.

– Chyba nie mylę się, że ma pani, że masz jakieś poważne zmartwienie – rzekł cicho. – Bardzo zbladła! Powiedz, o co chodzi. Czasem dobrze jest zrzucić ciężar z serca.

W jego głosie brzmiała szczerza troska, więc przez ułamek sekundy Cally miała ochotę zwierzyć się z dręczącego ją kłopotu. Nicolas ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Natychmiast zapomniała o wszystkim i ogarnęło ją przemożne pragnienie, by znaleźć się w jego ramionach i poczuć jego usta na swoich.

Pocałunek zdawał się nieunikniony, lecz akurat w tym momencie głośno i natarczywie zawołano:

– Cally! Cally! Gdzie jesteś?

– Twój ojciec... – Nicolas odsunął się i wyszedł na półpiętro. – Pańska córka jest tutaj.

Cally stanęła obok niego i popatrzyła na ojca dyszącego z wysiłku.

– Fred... zachorował... Uff! Chyba... atak serca. Nicolas pobiegł na dół, a Cally zawołała:

– Zadzwońię po pogotowie.

– Najpierw sprawdzimy, czy to nie skutek przejedzenia – rzucił Nicolas przez ramię.

Pojechali za ambulansem, aby w szpitalu podtrzymać Peggy na duchu. Cally prowadziła w drodze do szpitala, lecz gdy dwie godziny później szli na parking, Nicolas wyciągnął rękę po kluczyki.

– Teraz ja będę prowadził, bo chyba masz dosyć na dziś.

Dała mu kluczyki bez sprzeciwu, a nawet z wdzięcznością. Nie była przyzwyczajona do takiej troskliwości, więc Nicolas ją wzruszył. Bała się, że powtórzy pytanie o jej zmartwienie, ale na szczęście do tego nie doszło. Nicolas nie zamierzał rozmawiać, gdyż całą uwagę skupił na prowadzeniu samochodu w ciemności i po nieznanej, bardzo krętej drodze.

Cally odprężyla się i ukradkiem zerknęła na kierowcę. Sama też poradziłaby sobie w podobnej sytuacji i zajęłaby się chorym, lecz wsparcie było mile widziane.

Nicolas fachowo udzielił Fredowi pierwszej pomocy, dlatego przypuszczała, że jest lekarzem. Jednak, co dziwne, w szpitalu nie przyznał się do swego zawodu. Cóż, czasami ludzie zachowują się bardzo tajemniczo.

Na przykład Peggy. Można było przypuszczać, że w krytycznych chwilach pretensjonalna starsza pani dostaje hysterii, a tymczasem zachowała się zdumiewająco spokojnie.

Przed przyjazdem karetki zdążyła przebrać się w praktyczny kostium i spakować dwie walizki. Jedną zostawiła, a drugą zabrała z sobą, gdyż postanowiła nocować w mieście.

– Niedobrze – odezwała się Gally – że to stało się przed wycieczką do Barranc de UInfem. Jest już bardzo późno. Na którą się umówiłeś?

– Spotykamy się o dziewiątej w barze „Oasis” w Benimaurell. Znasz tę miejscowość?

– Tylko z nazwy. Jak się tam dostaniesz?

– Ktoś mnie podwiezie.

Zostawili samochód na parkingu kilka ulic od pensjonatu. Nicolas pamiętał, jak tam dojechać, czym zaskoczył Cally. Również tym, że był pełen energii, jak rano.

– Dziękuję, że mi towarzyszyłeś.

Szli pustymi, wąskimi uliczkami, Cally często bywała u babci w Anglii i zapamiętała, że o tej porze mieszkańcy wsi albo już spali, albo oglądali telewizję, o czym świadczyły sino podświetlone okna. Tutaj rolety, zwane *persianas*, skrywały przed oczami przechodniów wszelkie oznaki życia.

– Miło mi, że się przydałem, ale nie wątpię, że beze mnie też poradziłabyś sobie.

– Może.. , ale jestem ci wdzięczna za pomoc. Miło, kiedy ktoś się o ciebie troszczy.

W domu okazało się, że kilka osób czeka na ich powrót. Nicolas lekko popchnął Cally w stronę schodów.

– Idź prosto na górę, a ja im powiem, co z Fredem. Dobranoc.

– Dobranoc. Jeszcze raz dziękuję. Nazajutrz otrzymała email od Nicoli.

Kochana Cally!

Sprawy Twojego wydawnictwa wyglądają źle. Niestety, boję się, że niebawem będziesz w takiej sytuacji, jak ja przed laty, gdy Richard przyjechał ze Stanów, żeby „zreorganizować” Barking i Dollis. W końcu wyszło mi to na dobre, więc radzę Ci, nie martw się na zapas. Często coś, co postrzegamy jako tragedię, okazuje

się zwrotem ku lepszemu. Czekaj cierpliwie, co przyniesie ci los.

Chętnie wsparlibyśmy Cię w potrzebie, ale, jak wiesz, przyjęliśmy ofiary poprzednich zwolnień i Ciebie na razie nie możemy zatrudnić. Jednak oczywiście pamiętamy o Tobie i jeśli usłyszymy o czymś odpowiednim, natychmiast dam Ci znać.

Chętnie pogadałabym z Tobą, ale nie chcę dzwonić, bo mogę trafić na nieodpowiedni moment, gdy będziesz bardzo zajęta. Poczta elektroniczna ma ten plus, że nie przeszkadza tak, jak telefon.

Zaraz po powrocie przyjdź do nas na kolację. Co trzy głowy, to nie jedna, szczególnie w tarapatach.

Wiem, że łatwo mi to mówić, ale trzymaj się. Pamiętam, co czuje człowiek wyrzucony z pracy. Dużo ludzi musi przez to przejść... Na pewno niedługo znowu będziesz na wozie.

Przesyłam ucałowania i uściski od nas.

Nicola

PS

Mam nadzieję, że Twoja mama docenia córkę, która nieustannie ją wspiera. Wielu naszych znajomych przypomina sobie o rodzicach, gdy sami czegoś od nich potrzebują. Richard uważa, że jesteś wyjątkowa, a ja oczywiście podzielam jego zdanie.

Trzymaj się! Słowa przyjaciółki podniosły ją na duchu, więc spokojnie przejrzała strony dwóch tygodników i internetową wersję „Publishers Weekly” ze Stanów. Nigdzie nie znalazła bliższych informacji na interesujący temat. Tym razem inni też zeszli na śniadanie wcześniej, zatem nie miała okazji porozmawiać z Nicolasem. Zamienili kilka słów, gdy przyszedł po lunch.

– Życzę udanej wycieczki – powiedziała Cally. – Pamiętaj, bądź ostrożny.

– Dziękuję. Zawsze jestem.

Trochę niepokoiła się o niego, ponieważ w tym niebezpiecznym miejscu często ginęli ludzie. Niedawno utopił się tam pasterz. Szukając zabłąkanych owiec, wpadł do stawu i nie wydostał się, bo nie zdołał wspiąć się po gładkich zboczach. Potem poszło dwóch turystów, z których jeden spadł i zabił się na miejscu, a drugiego ratownicy znaleźli dopiero po trzech dniach.

Tylko wytrawni alpiniści umieli bezpiecznie chodzić po zboczach wąwozu, który nawet na zdjęciach wyglądał bardzo groźnie. Mówiono, że złamanie ręki lub nogi też może skończyć się śmiercią, jeżeli ratownicy nie znajdą ofiary dostatecznie prędko.

Nicolas długo był całkowicie zaabsorbowany wspinaczką w trudnym terenie. Po pokonaniu najgorszego odcinka mężczyźni

odpoczęli i niebawem doszli do końca wytyczonej trasy. Godzinny spacer do parkingu był czystą przyjemnością. Dopiero wtedy Nicolas pomyślał o Cally i zaczął zastanawiać się, jak zareagowałaby, gdyby ją pocałował.

Jako student kochał się w dwóch Amerykankach, lecz nigdy dłużej nie znał Angielek. Czy Cally można uznać za Angielkę? Chyba nie. Jest pomocą do wszystkiego i niczym nie przypomina młodych, ambitnych i egoistycznych kobiet, które pracują i bawią się w Madrycie oraz w innych dużych miastach Europy i Stanów Zjednoczonych.

Gdy wieczorem ujął ją pod brodę i zamierzał pocałować, zdumiała go jej oczy. Było w nich pożądanie, ale i niepewność. Tak nie patrzy zarozumiała kokietka, która wie, że jest piękna i lubi flirtować.

Czyżby Cally nie wiedziała, że jest piękna? To mało prawdopodobne, chociaż nie wygląda jak modelka czy piosenkarka lansowana przez media. Być może nie zdaje sobie sprawy, że ma bardzo rzadki typ urody, którego czas – nie niszczy. Ubierała się w tanie rzeczy, ale miała swój styl. W strojach, jakie nosiły jego siostry, wzbudzałyby zachwyt.

Nicolas uprzedził, że nie wróci na kolację, pozostali goście też spędzali wieczór poza pensjonatem, więc Juan i ta dostała wolne.

Cally przygotowała skromną kolację dla ojca i siebie.

Nazajutrz rano, sądząc, że Nicolas wstanie później, wyszła na zewnątrz, aby pogimnastykować się na świeżym powietrzu. W Londynie latem spacerowała w parku niedaleko domu, a zimą chodziła do sali gimnastycznej. Tutaj spacerowały zależały od ilości obowiązków.

Szła szybko piaszczystymi drogami między winnicami i starała się nie myśleć o tym, co ją czeka w Londynie. Chciała cieszyć się świeżym powietrzem, słońcem i górami, których szczyty co rusz wyglądały inaczej, zależnie od oświetlenia.

Dolina dochodziła do wzgórza porośniętego drzewami, których nie strawił żaden pożar. Podczas upalnego lata pożary są plagą Hiszpanii; czasem wybuchają z powodu wyrzuconego niedopałka, kiedy indziej z winy podpalaczy.

Wśród drzew rzekomo stał pałac ziejący pustką od kilkudziesięciu lat. Cally chciała przekonać się na własne oczy, czy to prawda, ale nigdy dotąd nie znalazła czasu na długi spacer.

W drodze powrotnej stanęła, aby popatrzeć na wieś od tej strony. Największy dom należał do dziennikarza, Camerona Fieldinga, najślynniejszego mieszkańca Valdecarrasca. Kiedy zetknęła się z nim osobiście, ale tuż po przyjeździe spotkała panią Dryden i usłyszała o miejscowej sensacji. Otóż Fielding zakochał się we wdowie pielęgnującej jego ogród, pobrali się i

przeprowadzili do Waszyngtonu. Pani Dryden uważała, że to bardzo romantyczna historia. Według niej tych dwoje było przeznaczonych sobie przez los i właściwie na siebie skazanych.

Pani Dryden była szczęśliwą żoną i dlatego wierzyła w udane małżeństwa. W przeciwieństwie do Cally, która miała niedobrych rodziców oraz licznych rozwiedzionych znajomych. Richard i Nicola stanowili jedyną idealnie dobraną parę, jaką знаła. Ile jest takich małżeństw na świecie?

Ruszyła różnym krokiem, a po chwili usłyszała, że z tyłu ktoś biegnie. Obejrzała się przekonana, że to Niemiec, którego czasem rano spotykała. Zobaczyła Nicolasa.

– Dzień dobry. Myślałam, że jeszcze śpisz po wczorajszej wyprawie.

– Dzień dobry. Wróciłem przed północą, więc się wyspałem. Moi towarzysze znowu wybierają się w góry.

– Idziesz z nimi?

– Nie, zaplanowałem coś innego. Jesteś bardzo zajęta, czy masz trochę czasu, żeby ze mną jechać?

– Po sprzątnięciu pokoi będę wolna.

– Pomogę ci, bo nauczono mnie porządnie ścielić łóżko.

– Zauważyłam. – Cally uśmiechnęła się. – Nie wyglądasz na człowieka, który posiada taką umiejętność.

– Nie sądź po pozorach. Umiem dużo różnych rzeczy. Na

przykład potrafię tradycyjnym sposobem zrobić mocny sznurek z wełny.

– Ja też. Babcia mnie nauczyła.

– Dobrze, że są *abuelas*, które przekazują swoje umiejętności wnukom. Ale chyba to ginący gatunek. Nasze babcie miały czas, a teraz wszyscy się spieszą.

– To nie jedyny powód. Teraz dzieci nie interesują się tradycją. Są dojrzalsze, bardziej wymagające, niż ja byłam w ich wieku.

– Większość pociąga tylko telewizja. – Nicolas wzruszył ramionami. – Moi siostrzeńcy całymi godzinami gapią się w telewizor albo grają w gry komputerowe. A za parę lat będą mieć kłopoty ze zdrowiem.

– Ty nigdy nie będziesz miał, bo dużo i szybko biegasz. Przed chwilą rozglądałam się i nigdzie cię nie było, a tę twoją koszulkę widać z daleka.

– Wiem, że jest za jaskrawa, ale przydaje się, gdy biegam w nocy, po ciężkim dniu.

– Czemu miewasz ciężkie dni?

– Trochę przesadziłem, bo nie jest tak źle... inni mają gorzej. Pracuję w biurze, a lubię otwartą przestrzeń i powietrze. Niestety, nie nadaję się na rolnika – dodał samokrytycznie. – Nawet w małej winnicy trzeba harować, a jak człowiek może, to unika wyczerpującej pracy fizycznej, prawda?

– Dokąd chcesz dziś jechać?

– Niedaleko, jakieś pół godziny drogi stąd. Czy możemy wyruszyć koło pierwszej i wrócić przed piątą?

– Dobrze. Ale dokąd pojedziemy... i dlaczego? Nicolas rzucił jej figlarne spojrzenie.

– Nie lubisz niespodzianek? – Zreflektował się i spoważniał. – Przepraszam, zapominam, że nic o mnie nie wiesz i możesz mieć zastrzeżenia wobec wyprawy w nieznane z obcym mężczyzną.

– Nie o to chodzi. Przecież wczoraj pojechałam z tobą bez zastrzeżeń.

– Sytuacja była wyjątkowa i nie miałam czasu na rozważania. A dzisiaj jest inaczej. No, trudno, przyznam się, że chcę zaprosić cię na lunch w hotelu, który wczoraj widziałem z daleka. Ale może go znasz?

– Nie, tylko słyszałam o nim od naszych gości, którzy wrócili stamtąd zachwyceni. Wiem, że budynek jest pięknie położony, a jego styl dopasowany do krajobrazu.

– Tak mi się podobał, że chętnie obejrzę go z bliska.

– Pojadę z przyjemnością. Och!

Przestraszyła się dużego psa pędzącego w ich stronę.

Podobny do charta pies był młody, roznosiła go energia i już kilkakrotnie wpadł na Cally, a raz nieomal ją przewrócił. Zwykle właściciel go pilnował, lecz teraz akurat patrzył w inną stronę.

Nicolas zasłonił Catty, bez wahania schwycił obrożę, powiedział coś i udało mu się odgonić psa do właściciela.

– Takie psy powinny być na smyczy, bo mogą przewrócić kogoś starszego lub dziecko.

– Tutaj ludzie krzyczą na psy, ale ja nie znam odpowiednich słów.

– Zwierzęta reagują na ton. Nigdy nie miałaś psa?

– Nie. A ty?

– Miałem, ale dawno temu. – Duże miasta nie są odpowiednie dla dużych psów, a małych nie lubię.

Minęli starszego pana, który z ciekawością popatrzył na Nicolasa.

W domu Cally prędko wzięła prysznic i przygotowała śniadanie. Po posiłku panowie rozmawiali, a ona wymknęła się, by sprzątnąć pokoje. Poprzedniego dnia zdjęła i wyprała bieliznę pościelową, lecz nie zdążyła umyć podłóg i pościelić łóżek.

Sprzątała łazienkę przy pokoju Peggy i Freda, gdy przyszedł Nicolas.

– Co mam robić?

W pierwszej chwili chciała podziękować za pomoc, lecz po namyśle uznała, że warto skorzystać.

– Jeśli naprawdę chcesz, możesz pościelić łóżka.

– Dobrze.

Po kilku minutach poszła sprawdzić, jak pomocnik sobie radzi. Jedno łóżko już było zasłane, a Nicolas, z wprawą doświadczonej pokojówki, uwijał się przy drugim. Powinny zobaczyć go kobiety twierdzące, że mężczyznom brak inteligencji, by porządnie pościelić łóżko.

Nicolas zaskoczył ją jeszcze bardziej, gdy z wprawą zabrał się do mycia podłogi.

– Gdzie ty się tego nauczyłeś? – zawołała.

Nicolas wyprostował się i spojrzał przez ramię.

– Wychowałem się w tradycyjnym domu, gdzie wszystko robiono po dawnemu. A ty czemu nie sprawisz sobie nowocześniejszego sprzętu?

– Bo lubię tradycję.

– Ach tak...

Jednak prawdziwą przyczyną było to, że tutejsze pomoce wołały robić wszystko tak, jak ich matki i babki. Na prowincji tylko ludzie młodzi byli entuzjastami nowości, a średnie pokolenie trzymało się starych zwyczajów.

– Zostaw, ja to zrobię – nalegała.

– Nie, sam dokończę. Ty idź do następnego pokoju, bo im prędzej skończymy, tym lepiej.

Zadzwoił telefon, więc Cally zbiegła na parter. Rozmowa trwała dość długo.

Nicolas pomyślał o rodzinie i znajomych. Co powiedzieliby, gdyby zobaczyli go przy zmywaniu podłogi?

– Właściwie czemu to robię? – mruknął pod nosem. Dla rozrywki, bo bawi mnie udawanie kogoś innego?

Czy z chęci przypodobania się, czy żeby przyspieszyć kontynuowanie spotkania, które przerwał pan Haig?

Ojciec Cally przypominał mu jednego z wujów. Tio Francesco też miał dużo wdzięku i też upijał się zbyt często. Żona w końcu nie wytrzymała i posłała go na przymusowe leczenie. Nicolas wiedział, że właściciele *casas rurales* na ogół zarabiają tylko tyle, żeby opędzić najpilniejsze potrzeby. Pani Haig zapewne nie stać na opłacenie kosztownego leczenia odwykowego.

Zrobiło mu się żal Cally, która według niego marnowała życie w zapadłej dziurze. Dlaczego? Może bardzo kocha matkę, albo pani Haig, jak jego matka, bez skrępowań wykorzystuje bliźnich?

Cally przebrała się w czarne spodnie i białą koszulową bluzkę. Zabrała beżowy sweter, na wypadek gdyby się ochłodziło. Kolczyki i bransoletka ze szylkretu oraz kilka oryginalnych pierścionków dopełniły stroju, który według niej nie będzie raził w eleganckim lokalu.

Gdy weszła, Nicolas odłożył „Valencia Life” i wstał.

– Wyglądasz jak modelka.

– Dziękuję. Ty prezentujesz się wspaniale... ale nie jak model.

- Całe szczęście. Możemy ruszać?
- Jeszcze tylko powiem ojcu, że go opuszczam.
- Dobrze.

Cally uchyliła drzwi biura.

- Tato, wyjeżdżam.

Pan Haig uniósł głowę znad rachunków i mruknął niezadowolony, że zostaje sam na posterunku. W takich chwilach Cally rozumiała, dlaczego matkę czasami zawodzą nerwy. Lecz z matką też trudno było wytrzymać...

- Kiedy wrócisz?

- Przed piątą.

W drodze na parking minęli grupkę starszych kobiet. Cally znała je tylko z widzenia, lecz tutaj wszyscy wszystkich pozdrawiali. Nicolas też się uklonił, a kobiety odpowiedziały mu promiennym uśmiechem.

- Moje notowania pójdą w górę – rzekła Cally z przekąsem.

Nicolas nie zareagował na jej uwagę, lecz zapytał:

- Masz bliższy kontakt z tutejszymi mieszkańcami?

– Nie. Właściwie znam tylko Juanitę. Wszyscy są mili i przyjaźnie się uśmiechają, ale cudzoziemcom trudno nawiązać z nimi znajomość. Dzieci obcokrajowców, nawet jeśli tu się wychowały, nie są zapraszane do domów rówieśników. W Anglii i Ameryce jest inaczej.

– Wszędzie na wsi ludzie tworzą zamknięte społeczności. Tak było zawsze.

– Czasem dziwi mnie, że Hiszpanie nie buntują się przeciw temu, że ich kraj zalewają hordy Amerykanów, Anglików, Niemców, Skandynawów, których z domu wypędza zima.

– Cudzoziemcy przyczynili się do dobrobytu w kraju, który pół wieku temu był bardzo biedny. Bez tych hord nie żyłoby się tak dostatnio, a moi rodacy są realistami. Wiedzą, że lepiej u siebie znosić przybyszów, niż samemu emigrować. Po wojnie domowej wielu musiało opuścić kraj...

Samochód pana Haiga był większy i wygodniejszy, a mimo to Cally czuła, że ręka i udo Nicolasa są tuż-tuż. Jechała wolno i bardzo uważała. Nauczyła się ostrożności, ponieważ Hiszpanie prowadzą beztrosko, w jednej ręce trzymając telefon, a drugą żywo gestykułując.

Zajechali na miejsce o wpół do drugiej, czyli wcześniej według hiszpańskich zwyczajów, ale przy kilku stolikach już siedzieli cudzoziemcy.

– Chodźmy na taras – zaproponował Nicolas. – W drodze powrotnej ja będę kierowcą, więc możesz pić, nie licząc promili. Co zamówić?

Wiele kobiet oburzyłoby się na tak protekcyjne traktowanie, lecz Cally miała dosyć odpowiedzialności przedtem w

wydawnictwie, a teraz w *casa rurai* – Bardzo lubię białe wino. A ty, co wypijesz?

W Londynie często bywała w dobrych restauracjach. Lubiała zapraszać na kolacje autorów książek, które zamierzała wydać. Teraz ona sama była gościem. Gdy kelner przyniósł rachunek, zaproponowała, że zapłaci połowę, lecz Nicolas nie zgodził się. Nie upierała się, żeby go nie urazić.

– Nie pamiętam, kiedy było mi tak wesoło – odezwała się w samochodzie. – Twoje towarzystwo dobrze na mnie wpływa.

Zdawała sobie sprawę, że wino rozwiązuje język, ale Nicolas naprawdę był bardzo miły, więc dlaczego nie powiedzieć mu komplementu?

– Cieszę się. Mnie też było wyjątkowo przyjemnie. Mamy wiele wspólnego...

Dopiero teraz Cally uświadomiła sobie, że przez cały czas nawet nie pomyślała o niepewnej przyszłości. I nadal nie chciała myśleć. To popołudnie stanowiło ucieczkę od rzeczywistości. Szkoda, że już się kończyło...

Nicolas zrezygnował z kolacji, popracował w biurze, a potem zjadł kanapkę z wędzonym łososiem. Cally zadowolona się mandarynką i kieliszkiem wina.

Nowi goście wcześniej udali się na spoczynek, a pan Haig poszedł obejrzeć mecz piłki nożnej.

– Nareszcie jesteśmy sami – ucieszył się Nicolas. – Usiądziemy sobie na kanapie i dokończymy dyskusję o życiu i literaturze. Dobrze?

Oczy mocno mu błyszczały, co powinno ostrzec Cally, że nie chodzi wyłącznie o literacką dysputę. Wiedziała, że powinna wymówić się obowiązkami, lecz miała ogromną ochotę zostać. Czowała się niezręcznie, ale Nicolas wziął ją za rękę i podprowadził do kanapy.

– Od czego zaczniemy? Czy regularnie przeglądasz „Arts and Letters”?

– To moja ulubiona strona internetowa.

– Mnie też się podoba, bo dla mola książkowego jest arcyciekawa. – Uśmiechnął się uwodzicielsko i ją objął. – Ale o tym pomówimy jutro, bo teraz wołałbym cię pocałować.

Cally dawno z nikim się nie całowała. Pocałunki Nicolasa przewyższyły jej wyobrażenia po pierwszym spotkaniu na tarasie. Ogarnęło ją szalone podniecenie. Nigdy nie przeżywała czegoś podobnego, gdy całowała się ze szkolnymi kolegami i jedynym kochankiem. Nareszcie zrozumiała, co znaczy prawdziwe pożądanie. Zarzuciła Nicolasowi ręce na szyję i mocno się przytuliła.

Pocałunki trwały wieczność.

Gdy Nicolas odsunął się, spojrzała na niego z lekkim

wyrzutem.

– Nie uważasz, że dawno przekroczyliśmy wiek, gdy wystarczają takie pieszczoty? – spytał przytłumionym głosem. – Dokąd wolisz iść: do swojego pokoju czy do mojego?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cally miała wrażenie, że z podniebnej wysokości nagle spadła na twardą ziemię. Jako tako opanowała się i cicho powiedziała:

– Źle mnie zrozumiałeś. Pocałunki jeszcze nie znaczą, że chcę się z tobą przespać.

Nicolas nawet nie drgnął.

– Wiem – ciągnęła – że dużo ludzi nie ma oporów i lekko traktuje seks, ale ja nie. Pociągasz mnie... i mamy dużo podobnych poglądów. Ale znamy się zaledwie trzy dni, a to za krótko, żeby obcy sobie ludzie zostali kochankami.

Nicolas puścił ją; i odsunął się.

– Skoro tak to widzisz... – rzekł głucho. – Wobec tego pójdziemy do łóżka... osobno. Wątpię, czy uda nam się zasnąć, ale życzę ci dobrej nocy.

– Dobranoc.

Z żalem patrzyła na człowieka, którego przed chwilą gorąco całowała i do którego się tuliła. Nie miała jednak cienia wątpliwości, że postąpiła słusznie. Gdyby spędziła noc z Nicolasem, straciłaby szacunek do siebie i naruszyła wyznawane zasady;

Znajomi traktowali seks podobnie jak inne przyjemności:

jedzenie i picie, pływanie i tańczenie. Natomiast ona czekała na człowieka, przy którym inni mężczyźni usuną się w cień. Chciała pokochać tylko tego, który obdarzy ją równie głębokim uczuciem.

Była pewna, że w ramionach Nicolasa zaznałaby rozkoszy i takie doświadczenie usunęłoby z pamięci dawne, bardzo przykre wspomnienia. Lecz dla Nicolasa byłaby to przygoda jak wiele innych. Uważała, że nawet jeśli drgnęło mu serce, po wyjeździe z Valdecarrasca zapomni o niej. Tymczasem ona będzie wspominać go do końca życia. Nigdy nie zapomni.

Nicolas patrzył na księżyc i rozmyślał o dziewczynie, która mogłaby teraz leżeć u jego boku. Gwałtowne pożądanie minęło i beznamiętnie oceniał to, co zaszło. Cally była pierwsza kobietą, która mu nie uległa i ku swemu zaskoczeniu, podziwiał ją za to. Niewątpliwie pragnęła go tak samo, jak on jej, lecz potrafiła poskromić zmysły.

W głębi duszy wiedział, że postąpiła słusznie. Trzy dni to bardzo mało i nic nie usprawiedliwiało pośpiechu. Obracał się w kręgach, w których rzadkością byli ludzie żyjący według własnych zasad i nie ulegający presji otoczenia lub mody. A Cally miała zasady, od których nie odstępowała.

Dlaczego większość kobiet jest bezwolna? Tyle z nich bezkrytycznie ulega modzie i nosi stroje zaprojektowane przez mężczyzn, którzy żerują na ich próżności i naiwności. Z natury

pulchne kobiety głodzą się, żeby wyglądać jak tyczkowate modelki. Inne zostawiają dużo pieniędzy u fryzjerów i pozwalają robić z siebie czupiradła. Coraz więcej kobiet poddaje się operacjom plastycznym, a przecież to nienormalne. Mężczyźni pociągają kobiety miłe i serdeczne, z poczuciem humoru, współczujące tym, którym nie wiedzie się w życiu.

Według Nicolasa jedyną wadą Cally było to, że nie wyzwoliła się spod władzy rodziców i ich potrzeby przedkładała nad swoje. A była bardzo inteligentna i miała szerokie zainteresowania, o czym przekonał się podczas lunchu. Powinna znaleźć jakieś ciekawe zajęcie i zostawić rodziców, którzy bez niej też sobie poradzą.

Przewrócił się na bok i zasnął.

Cally przypuszczała, że Nicolas będzie zachowywał się chłodno, bo wiadomo, że nikt nie lubi odmowy. Doskonale pamiętała wściekłość znacznie mniej przystojnego człowieka, z którym przed laty zerwała. A Nicolas prawdopodobnie spotkał się z odmową pierwszy raz.

Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że jest tak samo uprzejmy i pogodny jak przed niewczesną propozycją. Po śniadaniu wyszedł, nie mówiąc dokąd idzie ani kiedy wróci.

Późnym popołudniem spotkała go Juanita.

– Dzień dobry. Słyszałam, że zabrał pan Cally na lunch w hotelu koło Ben im aureę 11. Ona sama nie puściła pary z ust, ale mój kuzyn poznał ją, gdy państwo koło niego przejeżdżali i był ciekaw, kim pan jest.

– O, nie sądziłem, że tu wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

– Cally przydałoby się trochę wytchnienia, bo za dużo i za ciężko pracuje.

Wolała nie mówić, gdzie. Jeżeli Cally nie przyznała się, że ma posadę w Londynie, tym lepiej. Juanita była przekonana, że nawet młodym mężczyznom już sprzykrzyły się zbyt niezależne istoty. Mężczyźni wolą kobiety, które są dobrymi matkami i żonami. Juanita uważała, że Cally powinna wyjść za mąż i wiedziała, że wpadła w oko Tomasowi, który rozwoził butle z gazem. Lecz on nie umywał się do Madrileno. Teraz chwaliła Cally za cierpliwość, pogodne usposobienie, poczucie humoru, talent do przerabiania tanich rzeczy tak, że wyglądają jak z najlepszego sklepu w Walencji lub Alicante.

Nicolas znał taktykę swatek, więc słuchał z coraz większym rozbawieniem i zastanawiał się, jak Juanita zareagowałaby, gdyby wyznał, że już całował Cally i wystąpił z określoną propozycją. Na pewno zrobiłaby zgorszona minę, chociaż sama zapewne żyła z mężem przed ślubem.

Starsi krytykowali młodzież za brak hamulców, lecz sami w

młodości też nie byli aniołami. Natura ludzka wcale się nie zmieniła.

– Kiedy wraca pani Haig? – zapytał, – Niedługo. Pojechała do przyjaciółki w Anglii i pewno jak zwykle wróci przeziębiona. Dziękuję Bogu, że nie muszę żyć w tamtym okropnym klimacie. Nic dziwnego, że angielscy emeryci ciągną do nas. Starość jest okropna, ale chyba jeszcze gorsza w deszczu i zimnie.

– W Anglii pogoda wcale nie jest taka zła, a domy są bardzo wygodnie urządzone.

– Był pan?

– Kilka razy.

– Hiszpania jest najlepsza pod słońcem, a Valdecarrasca najmiłszym miejscem w kraju – stwierdziła Juanita.

– Faktycznie ma dużo plusów – zgodził się Nicolas.

Znał gorące przywiązanie rodaków do rodzinnego regionu, kuchni i zwyczajów, które uważali za najwspanialsze na świecie.

Wieczorem przyjechało dwóch Hiszpanów, którzy ucięli sobie pogawędkę z Nicolasem. Cally zauważyła, że Nicolas głównie słucha, a dwaj przybysze dużo mówią o sobie.

W ciągu dnia kilkakrotnie sprawdzała, czy jest jakaś wiadomość z Londynu, ale nic nie nadeszło. Zdarzało się, że bezwzględni zwierzchnicy zwalniali pracownika przebywającego na wakacjach.

Oczywiście myślała też o Nicolasie. Jak długo zostanie? zrezygnował z podboju czy znowu spróbuje ją pocałować? Czy za pół roku będzie żałowała, że nie skorzystała z okazji?

Zupełnie nieoczekiwanie usłyszała, że Nicolas przyjechał do Valdecarrasca w innym celu, niż podał. Wracła z targu w sąsiedniej wsi, gdy zauważyła objuczoną siatkami kobietę, którą znała z widzenia. Zaproponowała, że ją podwiezie, kobieta chętnie skorzystała i po krótkiej wymianie zdań powiedziała:

– Słyszała pani o nowym hotelu, prawda?

– O hotelu? Nie.

– Dziwne, że pani nic nie wie, chociaż ten człowiek was mieszka. Ale może on uważa, że nie wypada mówić? – Spojrzała na Cally ze współczuciem. – Dla was to niedobra wiadomość.

– Gdzie pani słyszała tę plotkę?

– To nie żadna plotka. Widziano ich razem w starym pałacu. Na wzgórzu, o tam. – Kobieta wskazała palcem. – Wasz kto był z tym sławnym architektem, co dostał nagrodę ?a projekt jednego hotelu. Pokazali go w telewizji i dużo ludzi go widziało. Teraz u nas wszyscy tylko o tym gadają. Bo w hotelu jest potrzebny personel i będą szukać ludzi w okolicy. Wam hotel popsuje szyki, ale dla innych będzie okazja do zarobku.

Cally poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

– Niemożliwe, żeby wszyscy o tym wiedzieli, bo Juanita też by

coś słyszała. Kto widział tego architekta?

– Stary Diego Perez. On stale łązi po okolicy... Oni go nie zauważyli, ale on ich poznał. Jednego z telewizji, a drugiego, bo kręci się tu od kilku dni. Wasz gość miał klucze. Pewno dostał od właścicieli...

– Do kogo należy ten dom?

– Nie wiem, ale jeśli interesują panią dawni właściciele, to radzę zapytać babcię Dolores Martinez. Skończyła pięćdziesiąt lat i rzadko wychodzi z domu, ale ma świetną pamięć. Dawno temu pracowała tam jako pokojówka.

Na skraju wsi pasażerka wysiadła i serdecznie podziękowała za podwiezienie. Na pewno zaraz rozgłosi po całej wsi, że córka właścicieli *casa rural* nic nie wie. A mieszkający w pensjonacie Madrileno jest podstępna zmija.

Cally nie mogła doczekać się powrotu Nicolasa, żeby wytknąć mu niecny postępek. Miała wielką ochotę wrzucić jego rzeczy do torby na śmieci i wystawić koło furtki. Z informacją, że już tu nie mieszka.

W porę przypomniała sobie, że nie zapłacił za pobyt.

Spięta czekała przy barze, co chwilę spoglądając na rachunek. Wewnątrz dygotała, lecz na zewnątrz była opanowana. Chłodno odpowiedziała na powitanie Nicolasa.

– Dobry wieczór. Doszło do moich uszu, że nie jesteś tu na

wakacjach i że zamierzasz remontować ten stary dom na wzgórzu. Czy to prawda, że przyjechałeś w interesach?

Nicolas patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Tak – odparł po namyśle. – Nie wiedziałem, że ludzie interesu są u was persona non grata. Przecież inni też tu się zatrzymują, nie tylko ja.

– To dwie różne rzeczy. Chyba nie myślisz, że z otwartymi ramionami przyjmujemy tych, co kopią pod nami dołki. Niestety, muszę cię prosić, żebyś się wyprowadził. Natychmiast. Oto rachunek.

Nicolas wziął wydruk, nie spuszczając z niej oczu.

– Dlaczego mój projekt to kopanie dołków? – spytał. Cally czuła, że traci panowanie nad sobą.

– Jeśli tego nie rozumiesz, źle z twoją głową. Przecież duży hotel niedaleko stąd zrujnuje Valdecarrasca: Będą nowe miejsca pracy, lecz zniknie tutejszy spokój, cały urok... Ale czemu miałbyś się przejmować, że nasza dolina zostanie zeszpecona, a nawet zniszczona tak samo jak wybrzeże? Ty nie musisz tu mieszkać. Wrócisz sobie do Madrytu, a my będziemy cierpieć.

Nicolas tak dziwnie na nią patrzył, że nie wiedziała, czy nadal robić mu wymówki, czy ugryźć się w język.

– Cokolwiek zrobię, jest bez znaczenia – rzekł. – Okolice lotnisk i autostrad prędko się zmieniają i tego procesu nic nie

powstrzyma. Lepiej pogodzić się z nieuniknionym. – Rzucił okiem na rachunek. – Mogę zapłacić kartą?

– Tak.

Wyjął z portfela kartę kredytową.

– Proszę. Ja tymczasem pójdę się spakować.

Cally ogarnęły wyrzuty sumienia, że wyrzuci gościa wieczorem, zamiast rano. Trudno. Na pewno poradzi sobie, jakoś dojedzie do najbliższego miasta i przenocuje w hotelu.

Nicolas wrócił po kwadransie.

– Książki odłożyłem na swoje miejsce. Nie wiem, czy to ma sens, ale na wszelki wypadek... dam ci mój adres elektroniczny. Może będziesz chciała skontaktować się ze mną, kto wie.

Położył na kontuarze wizytówkę i dwadzieścia euro.

– Zapomniałaś wliczyć korzystanie z Internetu, ale to chyba wystarczy.

– Za dużo...

– Resztę daj biednym. Nie będę się z tobą żegnał, bo pewno nie podajesz ręki ludziom, którymi gardzisz.

Cally miała nadzieję, że Nicolas usuwa się z jej życia na zawsze i że nigdy więcej go nie zobaczy.

Nie byłaby taka pewna, gdyby wiedziała, że nie zamierzał opuścić Valdecarrasca. Z *casa rural* poszedł prosto do domu Juanity.

– O, to pan? Proszę wejść.

– Chciałbym zostać jeszcze trochę w Valdecarrasca... chociaż nie w *casa rural*. Jest tam bardzo miło, ale brak warunków na dłuższy pobyt. Czy we wsi albo gdzieś niedaleko jest jakieś lokum?

Juanita przez chwilę zastanawiała się.

– Może... Słyszałam, że *La Higuera* jest do wynajęcia, ale to nowy dom i pewno będzie drogo. Zależy, ile pan może płacić.

– Gdzie jest *La Higuera*?

– Na skraju wsi. Należy do Anglika, który pracuje w telewizji. Podobno sławny... Pani Dryden wie więcej o domu. Chętnie pana zaprowadzę.

– Och, dziękuję. Jest pani bardzo życzliwa.

– Drobiazg. Mogę wiedzieć”, dlaczego chce pan zostać dłużej w takim grajdołku?

– Podoba mi się tutaj, okolica jest urocza.

Drzwi otworzył starszy mężczyzna w koszulce z wyhaftowanym graczem polo. Nicolas czekał, aż Juanita go przedstawi.

– Dzień dobry, panie Dryden. Ten pan zatrzymał się w *casa rural*, ale chciałby wynająć dom. Może *La Higuera* będzie mu odpowiadać... Pan Llorca jest z Mądrym.

Mężczyźni podali sobie ręce.

– Proszę wejść. Najlepiej jak rozmówi się pan z moją żoną. Senora, czy napije się pani z nami wina?

Pytanie pochlebilo Juanicie, lecz powiedziała, że musi wracać do domu i pożegnała się.

Gospodarz zaprowadził gościa do salonu.

– Leonoro, przyszedł pan, który szuka domu do wynajęcia. Pan Llorca, moja żona.

Pani Dryden wstała i powiedziała po hiszpańsku:

– Witam. Dom, o którym coś wiem, chyba jest za duży dla jednego człowieka... A może będzie więcej osób?

Nicolas odparł po angielsku:

– Czasem odwiedzają mnie znajomi, ale na ogół będę sam. Jestem przyzwyczajony do dużej przestrzeni życiowej, więc nie boję się wielkich domów. Najważniejsze, żeby lokum było wygodne.

Gospodarze wymienili porozumiewawcze spojrzenie, z którego domyślił się, że go zaakceptowali.

– Go panu podać? – zapytał gospodarz. – Dżin z tonikiem czy wino?

– Z przyjemnością wypiję dżin z tonikiem, ale bez cytryny.

– Proszę usiąść. – Pani Dryden wskazała fotel. – Co sprowadza pana w te strony?

Pół godziny później Nicolas podał swoją wizytówkę, zabrał

elektroniczny adres właściciela *La Higuery* i się pożegnał.

Z budki na placu zadzwonił po taksówkę, potem wstąpił do bani i zamówił kawę.

Pani Dryden, którą interesowały rody królewskie i arystokratyczne, wzięła z półki almanach gotajski, który otrzymała od męża na urodziny. Po chwili krzyknęła uradowana:

– Miałam rację!

Przywołała męża, aby pokazać, co znalazła.

– Jestem pewną że to on. Nie jakiś zwykły pan Llorca, lecz El Conde Nicolas Llorca, młodszy syn duquesa de Baltasar.

Pan Dryden przeczytał odpowiedni akapit.

– Może masz rację, bo rzeczywiście jest bardzo dystyngowany. Ale jeśli to grand, przyjechał tu incognito i na pewno nie chce, żeby wieść się rozniosła. Pani Haig trąbiłaby o takim gościu na Wszystkie strony. – Mrugnął porozumiewawczo. – Ale ty masz nosa...

– Wiesz, że moje zainteresowanie arystokracją nie wypływa ze snobizmu – rzekła urażona pani Dryden. – Gdyby chłopci mieli spisane drzewa genealogiczne, też by mnie to fascynowało. Jeśli kiedyś spotkam tego młodego człowieka, nie omieszkam zapytać, kim jest. Tak czy owak, wyjątkowo miły, prawda?

– Bardzo dobrze wychowany – przyznał pan Dryden. – Ale kto wie, jaki ma charakter. Łajdacy też mogą mieć dużo wdzięku, a

atrakcyjny wygląd bywa zwodniczy.

– Coś ty taki podejrzliwy! Ufasz tylko tym ludziom, których znasz sto lat.

Cally wróciła do Londynu w niedzielę. W poniedziałek po południu wezwano ją do sali konferencyjnej i oznajmiono, że jej usługi są zbędne. Była przygotowana na taki cios, więc spokojnie wysłuchała wyroku. Zabrała swoje rzeczy i wróciła do mieszkania, które wynajmowała do spółki z Deborah. Miały dwa pokoje i łazienkę, a resztę domu zajmowała właścicielka.

Deborah serdecznie jej współczuła. Siedziały do późnej nocy, pijąc wino i omawiając sytuację.

Przez dwa tygodnie Cally zabiegała o nowe kontakty. Russellowi kilkakrotnie zaprosili ją na kolację i zapewniali, że szukają dla niej punktu zaczepienia. Niestety, zwolnienia były nagminne, a nowych miejsc pracy bardzo mało.

Po wyjątkowo ponurym, deszczowym dniu Cally uznała, że trzeba wrócić do Valdecarrasca. W Internecie znalazła tani lot, zarezerwowała bilet i zawiadomiła matkę, że przyjedzie autobusem z Alicante, który w najbliższym miasteczku będzie o godzinie piątej.

Po wyjściu z autobusu rozejrzała się, lecz nie zauważyła samochodu rodziców. Wstąpiła do baru i przy kawie rozmyślała o

tym, że ona zawsze jest punktualna, a rodzice nigdy.

Kwadrans później dostrzegła nadjeżdżający samochód, więc wyszła z baru.

Pani Haig ucałowała córkę.

– Kochanie, przepraszam cię za spóźnienie, ale miałam urwanie głowy. Nie spodziewaliśmy się, że tak prędko znowu nas odwiedzisz. Czy wszystko w porządku?

– Nie. Straciłam pracę – odparła spokojnie, chociaż była bliska łez.

– To straszne. Kiedy zaczniesz nową?

– Nie wiem. Szanse na podobną posadę są niewielkie, więc chyba będę zmuszona robić coś innego. W Valdecarrasca też mogę sprawdzać, co dzieje się na rynku pracy, a przy okazji wam pomogę. To lepsze, niż bezczynne siedzenie w ponurym Londynie.

– Z czego opłacisz mieszkanie, jeśli nie pracujesz?

– Na otarcie łez dostałam tyle, że spokojnie przeżyję pół roku. Nie martw się, mamo, nie będę dla was ciężarem. Muszę w spokoju zastanowić się nad swoją przyszłością. Raczej nie mam co się łudzić, że dostanę pracę w swoim zawodzie.

– Możesz przenieść się tu na stałe, tylko pytanie, czy zarobimy na utrzymanie trzech osób. Teraz ledwo starcza dla dwóch, a po otwarciu hotelu będzie jeszcze gorzej.

Zamilkły na dłuższą chwilę.

– Och, przypomniałam sobie o czymś – odezwała się pani Haig.

– Masz zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Tuż po naszej rozmowie zadzwoniła pani Dryden. Urządza przyjęcie na cześć jakiegoś artysty, który nie zna angielskiego, więc goście muszą mówić po hiszpańsku. Przypuszczam, że ktoś ją zawiódł i szuka zastępstwa. Ma kobieta tupet, żeby dzwonić w ostatniej chwili... Obiecałam, że odezwiesz się zaraz po przyjeździe. Ich przyjęcia podobno są udane. Nas nigdy nie prosili... – Zerknęła na córkę. – Jeśli nie chcesz iść, znajdź wymówkę.

– Zastanowię się.

Zaproszenie było intrygujące, ponieważ państwo Drydenowie utrzymywali kontakty głównie z ludźmi w swoim wieku. Dlaczego teraz zapraszają kogoś młodszego? Postanowiła, że pójdzie, choćby dlatego, że od dawna chciała zobaczyć ich dom. Poza tym wśród obcych ludzi łatwiej zapomina się o przykrościach.

Podczas pobytów w Valdecarrasca prawie się nie malowała, lecz teraz przez pół godziny starannie nakładała makijaż. Była zadowolona, że zostawiła w domu wizytowe stroje. Czarne jedwabne spodnie i koronkową, bardzo wydekoltowaną bluzkę odziedziczyła po Deborah, która jako niewolnica mody nosiła wszystko najwyżej przez jeden sezon. Czarny szal i beret z

cekinami sama kupiła w Paryżu, ale na przecenie. Szał miał zakryć dekolt przed oczami napotkanych po drodze sąsiadów.

Matka pochwaliła jej strój, a ojciec skrytykował. Pan Haig nie miał nic przeciwko skąpo ubranym paniom oglądanym w telewizji, ale nie życzył sobie, by jego córka wyglądała wyzywająco.

Dzieci, bawiące się przy fontannie, wybuchły śmiechem na widok dziwnego beretu, a staruszek, którego Cally знаła z widzenia, popatrzył na nią, jak na cudaka. Pozdrowiła go uprzejmie, uszła kilka kroków i obejrzała się. Staruszek patrzył w ślad za nią, więc pomachała ręką.

Zadzwoiła do drzwi. Wpuściła ją dziewczyna w białej bluzce i czarnej spódniczce, która poinformowała, gdzie odbywa się przyjęcie.

Na piętrze Cally przystanęła na progu dużego pokoju i z uznaniem popatrzyła na perski dywan, eleganckie meble, ładne obrazy i półki z książkami.

Podeszła pani domu.

– Dobry wieczór. Jak miło, że zechciała pani przyjść. Tylko jedna osoba zna angielski, a trudno o cudzoziemców, którzy jako tako mówią po hiszpańsku. Zaraz poznam panią z kilkoma osobami.

Cally była mile zaskoczona, że nie wszyscy są w wieku

gospodarzy. Ludzie, których najpierw poznała, chyba nie przekroczyli czterdziestki. Było to małżeństwo; lekarz i malarka.

Rozmawiali o obrazach, gdy zauważyła, że spojrzeli poza nią, w stronę drzwi. Odwróciła się i ujrzała chudą kobietę w jaskrawoczerwonej sukni oraz niskiego, grubego mężczyznę. Za nimi siedł wysoki mężczyzna w garniturze i śnieżnobiałej koszuli, którego w pierwszej chwili nie poznała.

Nicolas wyglądał zupełnie inaczej; jak człowiek, który lata naokoło świata własnym samolotem i podejmuje ważne decyzje.

Co on tu robi? – pomyślała speszona. Jak zareaguje, gdy mnie zauważy? Przecież pamięta, że skrytykowałam go i wyrzuciłam z *casa rural*.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nicolas pocałował panią domu w rękę z niezwykłą gracją, a Cally pomyślała o czasach, w których ów gest był zwyczajowym aktem hołdu, jaki rycerze składali damom. Ciekawe, czy podczas rozmowy z tak przystojnym i czarującym mężczyzną pani Dryden żałuje, że jej młodość dawno minęła. Przed czterdziestu laty jej mąż zapewne też wzbudzał zachwyty kobiet.

Cally przypomniała sobie o obłudzie Nicolasa i otrząsnęła się z romantycznych rozważań. Postanowiła tym razem nie ulegać zgubnemu urokowi. Zresztą możliwe, że Nicolas obraził się i będzie zachowywał z dystansem. Miała nadzieję, że skoro jest ponad dwadzieścia osób, nie zetkną się bezpośrednio i nie zamienią ani słowa. Na razie nie orientowała się, czy to będzie przyjęcie na stojąco, czy przejdą do innego pokoju i zasiądą do stołu.

W Londynie zjadła pospieszne śniadanie, a w samolocie otrzymała skromną kanapkę; tani lot oznacza skąpe jedzenie. W domu zdążyła zjeść jedynie kawałek ciasta, więc była bardzo głodna. Gdy podszedł kelner, pożądlivym okiem popatrzyła na pełną tacę i najchętniej wzięłaby połowę tego, co tam było.

– Pani Dryden jest wyśmienitą kucharką – usłyszała za plecami.

– Ciekaw jestem, jaką specjalność angielskiej kuchni dziś dostaniemy.

Cally obejrzała się i zobaczyła uśmiechniętego Hiszpana około czterdziestki.

– Jestem tu pierwszy raz – powiedziała. – Czy zawsze są angielskie dania?

– Poprzednio były. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Pani pozwoli, że się przedstawię. Luis Alvarez z Walencji.

– Cally Haig z Londynu.

– O, jest pani Angielką? A myślałem, że Francuzką, bo ubiera się pani z typowo francuskim szykiem. Pięknie mówi pani po hiszpańsku.

– Dziękuję za komplementy. Urodziłam się w Hiszpanii, więc nic dziwnego, że znam język. Czy po przyjęciu wraca pan do Walencji?

– Nie. Zostałem zaproszony do jutra, dzięki czemu mogę nie ograniczać się w picciu wina. A wiem, że będzie wyborne.

Goście zrobili przejście dla kelnera, a Cally zorientowała się, że patrzy na Nicolasa rozglądającego się po pokoju. Ich oczy spotkały się i przez moment miała wrażenie, że zostali sami, że wszyscy znikli. Nicolas spojrzał, jakby jej nie poznał i obojętnie odwrócił wzrok.

Naprawdę nie poznał, czy udawał?

Niebawem pani domu oznajmiła, że podano do stołu w jadalni i że na drzwiach wisi plan rozmieszczenia gości.

– Wiem, że będę miał przyjemność siedzieć przy stole koło pani – rzekł Luis. – Czy pozwoli pani, że przejdziemy na ty?

– Pozwolę – odparła z czarującym uśmiechem.

Dopili wino i Luis odstawił kieliszki na stolik przy drzwiach.

Nicolas obserwował ich spod oka. Bardzo interesowało go, z kim Cally przyszła. Po niemiłym rozstaniu starał się nie myśleć o niej, ale mimo woli wciąż stawała mu przed oczami. Rozpamiętywał jej początkowy chłód, serdeczność, gorące pocałunki... Oraz wybuch gniewu, gdy oskarżyła go o dwulicowość i bezceremonialnie wyprosiła z *casa rural*.

Nie spodziewał się jej na przyjęciu i dlatego w pierwszej chwili nie poznał modnie ubranej kobiety, która patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, a potem czarująco uśmiechnęła się do zachwyconego nią mężczyzny.

Kto nie byłby zachwycony? Nicolas pamiętał jej dobry gust, lecz nie przypuszczał, że potrafi wyglądać tak uwodzicielsko. Ponownie ogarnęło go pożądanie, którego gniew Cally wcale nie umniejszył. Po prostu trzymał żądze na wodzy, gdy załatwiał sprawy związane z najnowszym projektem.

Cally i Luis zeszli na parter.

– Mamy miejsca przy czerwonym stole – powiedział Luis. –

Drugi na prawo.

Minęli kolejkę do listy na drzwiach i weszli do jadalni. Stały tam cztery okrągłe stoły nakryte dla sześciu osób. Na każdym przeważał inny kolor. Oprócz czerwonego stołu był żółty, zielony i biały.

Przy nakryciach leżały bileciki z nazwiskami. Cally spieszyła się, gdy zobaczyła, że obok niej ma siedzieć Nicolas. Gdyby była sama, bez wahania zamieniłaby jego bilet z tym dla trzeciego mężczyzny. Lecz czy wypada postąpić tak przy Luisie? Bardzo nie chciała siedzieć obok Nicolasa, więc jednak zamieniła bileciki.

Luis zrobił zdziwioną minę.

– Wolę siedzieć koło pana Bermejo – wyjaśniła Cally. – Od dawna pragnę go poznać.

– Czy to znaczy, że do mnie się nie odezwiesz? – spytał Luis żartobliwym tonem.

– Skądże znowu, ale przecież musisz bawić drugą sąsiadkę.

Nie uszło jej uwagi, że Luis nie odsunął dla niej krzesła, jak zrobiłby to Nicolas.

– Siadajmy i porozmawiajmy, póki nikogo innego nie ma. Ja prowadzę galerię i handluję dziełami sztuki. A ty? Poczekaj, spróbuję zgadnąć... Jesteś związana z jakimś francuskim domem mody?

– Ani trochę. Przez pięć lat pracowałam w londyńskim

wydawnictwie.

– Parę angielskich firm specjalizuje się w albumach o sztuce. –
Wymienił trzy. – Pracowałaś w którejś z nich?

– Nie. Moją specjalnością są biografie i pamiętniki. Luis chciał
znać więcej szczegółów, lecz podała jedynie nazwę wydawnictwa.

W tym momencie nadszedł pan Bermejo z żoną. Oboje mieli
ponad pięćdziesiąt lat. Pani Bermejo rzuciła Cally pełne
dezaprobaty spojrzenie. Czyżby była zazdrosna i bała się o swe
małżeństwo? Cally zaskoczyło, że tak nieciekawie wyglądający
ludzie są gośćmi państwa Drydenów.

Następnie przyszła sąsiadka Luisa, która przedstawiła się jako
fizykoterapeutka, a w wolnych chwilach malarka.

Ostatni zjawił się Nicolas.

– Rozumiałbym, gdybyś chciała mieć takiego sąsiada – szepnął
Luis, a głośno rzekł: – Witamy. Jest pan w towarzystwie
fizykoterapeutki i malarki, redaktorki z Londynu i marszanda z
Walencji – Na razie nie wiemy, czym zajmuje się pan Bermejo.

– Jestem adwokatem pana Drydena – odparł starszy pan z
ważną miną.

– Pańskie towarzystwo to dla nas zaszczyt. – Luis zwrócił się
do Nicolasa: – A pan?

Cally utkwiała wzrok w kwiatkach na stole, lecz gdy Nicolas
oznajmił, że pracuje w firmie komputerowej, spojrzała na niego

zaskoczona.

– Czy to ma jakiś związek z Internetem? – zapytał adwokat.

– Owszem. Na przykład ludziom korzystającym z Internetu ułatwiamy dostęp do sieci – odparł Nicolas. – Nie jesteśmy jedynymi dostawcami usług, ale łudzimy się, że najlepszymi w Hiszpanii. Nasi konkurenci oczywiście mają inne zdanie.

– Według mnie nadszedł już czas, żeby objąć was ścisłą kontrolą – rzekł pan Bermejo ostrym tonem. – Bez odpowiednich przepisów...

Wygłosił długą tyradę na temat warunków sprzyjających nadużyciom, której nikt nie ośmielił się przerwać.

– Co mi pan na to powie? – zakończył, zwracając się do Nicolasa.

– Uważam, że Internet stwarza prawdziwą szansę, żeby na świecie było więcej zrozumienia i tolerancji... Ale tak się nie stanie, jeśli kontrolę przejmą politycy i prawnicy.

– Zgadzam się – zawtórowała mu Gabriela. – To wspaniała pomoc przy rozbudzaniu i rozwijaniu twórczych talentów.

– Niewątpliwie najlepsze miejsce do zamieszczania reklam. – Luis spojrział na Cally. – Co o tym sądzisz? Twoje wydawnictwo na pewno ma stronę internetową.

– Oczywiście. Tam promujemy książki naszych autorów. Dyskusja na ten temat toczyła się dość długo. Adwokat powtarzał

swoje, żona za nim, jak papuga, chociaż oboje nie korzystali z Internetu.

Luis pochylił się ku Cally i rzekł półgłosem:

– Czas podsunąć inny temat, prawda?

Nicolas, obserwujący ich spod oka, poczuł rosnącą antypatię do niewinnego nieznanego. Zaskoczyła go informacja, że Cally pracuje w londyńskim wydawnictwie i ucieszył fakt, że ma zawód i nie jest popychadłem w *casa rural*. Dlaczego nie przyznała się, że pracuje w Anglii? Co się za tym kryje? Ludzie na ogół chętnie mówią o sprawach zawodowych, a podczas rozmów o książkach Cally miała niejedną okazję napomknąć, że zajmuje się wydawaniem biografii i wspomnień.

Z każdą chwilą zdawała mu się coraz bardziej ponętna i zazdrościł antypatycznemu prawnikowi, że siedzi obok niej. Chętnie zaprosiłby ją do *La Higuery* i sprawdził, jak rozpina się obcisłą koronkową bluzkę... W szkole wyśmiewał kolegów, którzy głośno marzyli o niedostępnych dziewczynach. Sam nigdy nie śnił na jawie i nie obmyślał scenariuszy podboju. Tym bardziej więc irytowało go, że teraz to robi. Cally od pierwszej chwili dziwnie mocno go pociągała, lecz uważał, że to minie, a najpewniejszym lekarstwem byłaby wspólnie spędzona noc. Na razie to niemożliwe, ponieważ Cally pogardza nim. Nie bez powodu, skoro nie wyjaśnił, że plotki o hotelu są bezpodstawne.

Należało powiedzieć prawdę, lecz ubodło go, że Cally zważyła w jego uczciwość.

Zresztą oboje byli nieufni. Jednak sytuacja uległa zmianie i dlatego zastanawiał się, czy ubiegać się o względy dziewczyny z zasadami. Rozmyślał o tym, a sprawiał wrażenie, jakby uważnie słuchał sąsiadek.

Dopiero gdy podawano główne danie, Cally opanowała się na tyle, że zwróciła uwagę na kunszt, z jakim nakryto i udekorowano stoły. Porcelana, sztucce, solniczki i pieprzniczki były niezwykle i piękne. Taka zastawa oznaczała, że pani Dryden albo odziedziczyła skarby po przodkach, albo przez całe życie starannie dobierała kieliszki, porcelanę, sztucce.

– Ja nie miałabym siły, żeby przygotować przyjęcie dla choćby dziesięciu osób – powiedziała Gabriela. – A Leonora ma niespożyta energię i uwielbia podejmować gości.

Luis uważnie popatrzył na swój talerz.

– Skąd pochodzi ta potrawa?

– Nie mam pojęcia – odparła Cally. – O hiszpańskiej kuchni wiem więcej niż o angielskiej.

– Jak to? Nie zapraszacie waszych autorów do dobrych restauracji? – zdziwił się Nicolas.

– Jedynie najpoczytniejszych zapraszamy do pierwszorzędných lokali, a mniej znani muszą zadowolić się niższą kategorią. –

Spojrzała na Luisa. – Ty chyba robisz podobnie, prawda?

– Oczywiście. Do najdroższych restauracji zabieram artystów, których dzieła osiągają wysokie ceny. – Uśmiechnął się znacząco.

– Ale jeśli przyjedziesz do Walencji, z przyjemnością zaproszę cię do mojej ulubionej restauracji. Kiedy wracasz do Londynu?

– Dopiero dziś przyjechałam. – Aby uniknąć dalszych pytań, zwróciła się do prawnika: – Panie Bermejo, czy często bywa pan w Walencji?

– Jak najrzadziej. Z roku na rok jest tam większy huk, a ruch nie do zniesienia. W Alicante to samo.

– Śliczne miasto, niedawno tam byłem – wtrącił się Nicolas. – Na stałe mieszkam w Madrycie... a chwilowo w Valdecarrasca. Pani Dryden pomogła mi wynająć dom, którego właściciel przeniósł się do Waszyngtonu i nie wiadomo, kiedy wróci. Podpisałem umowę na trzy miesiące, z możliwością przedłużenia.

– Co sprowadza pana do Valdecarrasca? – spytał Luis.

– Projekt, o którym na razie nie mogę powiedzieć nic bliższego. Ale to nie hotel, jak głosi plotka.

Znacząco spojrzał na Cally, która poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– W porównaniu z Madrytem chyba jest tu zbyt cicho i nudno – powiedziała.

– A czy jest nudno w porównaniu z Londynem?

– Nigdy nie spędziłam tu trzech miesięcy. Zwykle przyjeżdżam na tydzień lub dwa. – Odwróciła się do Luisa: – Mieszkasz w Walencji od urodzenia?

– Nie. Wychowałem się w Sagunto, na północ od Walencji. Jako dwudziestolatek pracowałem w Paryżu i Amsterdamie. – Omiótł spojrzeniem biesiadników. – Czy państwo sądzą, że młodzi powinni trochę popracować za granicą?

Zamiast odpowiedzieć, adwokat skrytykował naganne zwyczaje wprowadzane przez niemoralne turystki i hałaśliwych przybyszów z zagranicy. Słuchając nudnego adwokata, Cally rozmyślała o tym, dlaczego Nicolas wcześniej nie przyznał się, że nie chodzi o hotel. Może to będzie coś gorszego? Dyskoteka czy kasyno byłyby klęską dla doliny.

Gdy sprzątnięto talerze, pan Dryden wstał, zaczekał, aż goście się uciszą i poprosił, aby mężczyźni przesiedli się na miejsce sąsiada po lewej stronie.

– Na naszych przyjęciach jest taki zwyczaj – wyjaśnił. – Dzięki temu panowie mogą bawić wszystkie panie. Moja żona i ja też się przesiądziemy.

Zmiana sprawiła, że Nicolas usiadł obok Cally. Potem pan domu poprosił adwokata, by przeniósł się do złotego stołu, a sam usiadł między panią Bermejo i Gabrielą. Przy pogodnym Amerykaninie nawet pani Bermejo rozchmurzyła się i uśmiechała.

Na deser podano placek z figami i lody morelowe.

– To specjalność mojej żony – rzekł pan Dryden. – Mam nadzieję, że również będzie państwu smakować wino, które ja wybrałem.

Podczas ogólnej rozmowy o winie Nicolas zwrócił się do Cally:

– Czemu nie powiedziałaś, że masz posadę w Londynie?

– Podczas wakacji staram się nie myśleć o pracy.

– Przecież tu ciężko harowałaś... Myślałem, że stale mieszkasz w Valdecarrasca.

– Naprawdę? Dziwne, że nie zorientowałeś się, że dochody moich rodziców nie starczą na utrzymanie trzech osób. Nawet gdybym miała ochotę tu mieszkać... Widocznie niewiele na ten temat myślałeś – zakończyła chłodno, prawie wrogo.

Była spięta, ponieważ rozpamiętywała smak jego ust. A należało skupić się na smaku placeka i lodów.

– Można wiedzieć, jakie książki wydajesz? Tym pytaniem zmusił ją do kłamstwa.

– Redaguję literaturę faktu. Wydawnictwo Edmund i Burke. Nazwa pewno nic ci nie mówi, bo to mała firma.

– Duża niekoniecznie oznacza, że dobra. Niektóre małe firmy wydają ambitne pozycje. Dlaczego akurat tam podjęłaś pracę?

Wolałaby nie rozwijać tematu, lecz nie wiedziała, jak się wycofać, więc odparła:

– Po studiach zapisałam się na kurs, podczas którego mieliśmy praktykę. Ja w tym wydawnictwie. Pod koniec zaproponowano mi stałą pracę.

– I zgodziłaś się bez namysłu?

– Tak. A jaka była twoja droga zawodowa?

– Jako nastolatek dostałem bzika na punkcie komputerów. Studiowałem w Stanach, mam tam krewnych, a potem trochę czasu spędziłem w Dolinie Krzemowej. Tam zrozumiałem, że dostarczanie usług jest zasadniczą sprawą. Po powrocie do Hiszpanii ze znajomymi utworzyliśmy spółkę, gdy prawie nie było konkurencji. Jesteśmy najwyżej notowani wśród hiszpańskich firm. Ludzie, którym naprawdę zależy na solidności, wybierają właśnie nas.

– Rozumiem – rzekła Cally uprzejmie.

Zrozumiała głównie to, że Nicolas już zgromadził majątek, którego inni dorabiają się między czterdziestką a pięćdziesiątką, natomiast większość nigdy. W dzisiejszych czasach milionerami zostają dwudziestolatko wie, którzy prędko dostrzegli rysujące się możliwości i umiejętnie je wykorzystali.

Luis wybawił ją, ponieważ zapytał, w jakiej dzielnicy Londynu mieszka.

– W Chelsea, dawnej dzielnicy artystów. W wielu domach nadal są pomieszczenia nadające się na pracownie.

– Teraz Chelsea jest modna i droga – powiedział Luis.

– Masz dom czy tylko mieszkanie?

– Mam pokój z kuchnią w cudzym domu.

– Lepiej mieszkać w centrum niż na peryferiach. Ja na szczęście mam ładne mieszkanie w starej części Walencji.

– Spojrzał na Nicolasa. – A pan mieszka w centrum Madrytu?

– Tak.

Cally przypuszczała, że posiada dom w dzielnicy dla bardzo zamożnych ludzi. A jednak nie chwalił się swym bogactwem. Luis miał kosztowny zegarek, złotą bransoletkę i wielki złoty sygnet. Nicolas nie miał sygnetu, a jego zegarek nie rzucał się w oczy.

Po deserze podano kawę i czekoladki. Gospodarz bawił gości wesołymi historyjkami z początków swego pobytu w Hiszpanii. Wszyscy go słuchali, dzięki czemu Cally nie musiała głowić się nad tym, jak zbywać pytania Nicolasa. Wystarczyło, by się zaśmiał, a przeszywał ją dreszcz. Reagowała podnieceniem nawet na jego wymowę, szczególnie na wibrujące „r” i sepleniące „c”. Wyczytała gdzieś, że to „c” pochodzi z czasów, gdy władca Hiszpanii seplenił, więc schlebiający mu dworzanie też tak mówili.

Pani domu wyszła ze swymi współbiesiadnikami.

– Proponuję, żebyśmy poszli ich śladem – rzekł pan Dryden. – Panie chcące poprawić makijaż mogą skorzystać z sypialni mojej

żony. Na piętrze, w prawo od schodów.

„Sypialnia mojej żony” okazała się przenośnią. W pokoju stało małżeńskie łóżko i dwa nocne stoliki zarzucone książkami. Cally pomyślała, że małżeństwo gospodarzy jest bardziej udane niż jej rodziców.

Nadarzyła się okazja, by porozmawiać z panią Dryden.

– Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, jeśli wcześniej się pożegnam – powiedziała Cally. – Przyjęcie jest niezwykle udane, ale wyszłam przed szóstą i boję się, że około północy zasnę na stojąco.

– Oczywiście może pani wyjść w każdej chwili. I tak jestem niewymownie wdzięczna, że pani przyszła. – Ściszyła głos i przeszła na angielski. – Szczerze lubię moich hiszpańskich znajomych, ale te nocne marki przeciągają przyjęcia do świtu. Jutro będę do niczego. Kiedyś mogłam tańczyć do rana, ale to dawne czasy... Czy życzy sobie pani, żeby pan Llorca panią odprowadził? Na pewno zrobi to z przyjemnością.

– Dziękuję, ale do domu niedaleko, a ulice bezpieczne. Pani Dryden rzuciła jej zagadkowe spojrzenie.

– Rzeczywiście panuje tu błogi spokój, ale powrót w towarzystwie przystojnego mężczyzny zawsze jest przyjemny. A może pan Llorca nie wywarł na pani tak korzystnego wrażenia jak na mnie?

– Jest bardzo miły – przyznała Cally – ale naprawdę nie potrzebuję eskorty. – Wskazała obraz nad toaletką. – Czy to portret pani męża?

– Tak, ale nie jestem zadowolona z tej mojej pierwszej próby malowania portretów. Mąż miał wtedy dwadzieścia pięć lat i był szalenie przystojny. Zresztą w moich oczach nadal jest. O, łazienka już wolna. Idzie pani? Nie? Wobec tego ja skorzystam. Przepraszam.

Pół godziny później Cally dyskretnie wymknęła się z salonu i zabrała szal. Idąc cichymi uliczkami, uświadomiła sobie, że skoro Nicolas nadal przebywa w Valdecarrasca, ona nie zazna spokoju. Napięcie będzie inne niż w Londynie, ale może trudniejsze do zniesienia niż niepewność związana z brakiem pracy.

Nazajutrz tuż po śniadaniu rozległ się dzwonek przy drzwiach. Państwo Haigowie byli na piętrze, więc Cally poszła otworzyć. Zastanawiała się, kto to może być. Na pewno jakiś przybysz, bo tubylcy otwierali drzwi i głośno zawiadamiali o swym przybyciu. Dawniej nie zamykano domów na klucz, nawet gdy wszyscy wychodzili. Obecnie zawsze.

Na progu stał Luis.

– Dzień dobry. Chciałbym przed wyjazdem zamienić z tobą parę słów.

– Dzień dobry. Wejdz. Dziwne, że poznałeś mnie w codziennym stroju.

– Wyglądasz równie czarująco. Cally roześmiała się perliście.

– Napijesz się kawy?

– Dziękuję, ale jestem po śniadaniu. – Z uznaniem popatrzył na drewniane belki i kamienne łuki. – Bardzo ciekawy dom... Dasz mi wasz prospekt? Może będę mógł podesłać ci klientów.

Cally przyniosła t aspekt i wskazała fotele przy niskim stoliku.

– Siądziesz na chwilę?

– Chętnie, bo nie muszę pędzić do Walencji. Nawet zastanawiałem się, czy jesteś wolna i czy dasz zaprosić się na lunch.

– Dziękuję, ale niestety nie mogę. Rodzice chcą skorzystać z mojej obecności i wyjeżdżają, więc mam dyżur, – Rozumiem... Zresztą rozumiem dużo więcej niż wczoraj. Moim zdaniem zamieniłaś bileciki nie po to, żeby siedzieć koło starego bufona, lecz żeby nie siedzieć koło młodego Madrileno.

– Czemu tak sądzisz?

– Zauważyłem, że oboje byliście spięci. Ty go pociągasz, a on ciebie nie. Co mnie dziwi, bo to ideał większości kobiet.

– Masz bujną wyobraźnię. Może rozminąłeś się z powołaniem i powinieneś pisać powieści? – rzekła Cally lekkim tonem.

Luis nic nie powiedział.

– A nie pomyślałaś, że jestem odporna, bo mam kogoś w Londynie?

– Gdybyś miała, przyjechałabyś na urlop razem z nim. Żaden facet przy zdrowych zmysłach nie puściłby cię samej.

Cally wybuchła szczerym śmiechem.

– Czy bogaci miłośnicy sztuki i bywalcy twojej galerii lubią przesadne komplementy? Chyba nie sądzisz, że uwierzę w to, co mówisz?

Luis pochylił się ku niej.

– Jesteś prześliczna, urocza. Szkoda, że nie jestem w wieku tego przystojniaka. Ile on ma lat? Trzydzieści?

– Według dowodu trzydzieści cztery. Wiem, bo mieszkał u nas.

– Aha... i wtedy się naraził?

– Trochę.

– Domyślam się, co zaszło. Byłaś dla niego miła, a on potraktował to jako zachętę i posunął się za daleko.

– Nie zgadłeś. Usłyszałam, że zamierza przerobić stary pałac w dolinie na hotel. Rozzłościłam się i kazałam mu spakować manatki. Wczoraj mówił, że nie chodzi o hotel, ale boję się, że to może być coś równie szkodliwego dla tutejszej atmosfery i stylu życia. Oczywiście nie mogę nic zrobić, żeby mu przeszkodzić, ale nie muszę być szczególnie uprzejma.

– Aha, tak się sprawy mają... Czemu nie zapytasz go wprost, o

co chodzi? Jeśli okaże się, że to coś niekorzystnego dla okolicy, możesz monitorować w instytucjach zajmujących się takimi kwestiami. W lokalnych władzach mam znajomych... Sam chętnie doradzę ci, jak pokierować sprawą. Zostawię ci wizytówkę i gdybym jakoś mógł pomóc...

– Dziękuję, jesteś bardzo życzliwy. Ale Nicolas na pewno też ma wpływowych znajomych.

W tym momencie weszli państwo Haigowie. Luis przywitał się, a po chwili pożegnał. Ledwo zamknęły się za nim drzwi, pani Haig powiedziała:

– Za stary dla ciebie. Nie rób głupstwa i nie wychodź za Hiszpana. Mieszane małżeństwa rzadko są udane.

– Mamo, ten pan wcale nie zamierzał nakłaniać mnie do małżeństwa.

– Ale widać, że mu się podobasz.

– To taki sposób bycia, który nic nie znaczy. – Spojrzała na zegarek. – Jeśli nie chcecie się spóźnić, czas na was.

Cieszyła się, że będzie sama. Poszła na długi spacer wzdłuż wyschniętej rzeki, w której jeszcze przed półwieczem kąpały się dzieci, a kobiety prały bieliznę. Później jedynie po ulewnych deszczach w rzece płynęła woda. Teraz w korycie wyrosły chwasty, a na brzegu kwitły różowe i czerwone oleandry.

Po powrocie sprawdziła, czy są jakieś wiadomości o pracy.

Ostatni e-mail był od Nicolasa. Cally przeczytała:

Spotkajmy się dziś. Wyjaśnię, jaki to projekt. Nicolas.

Długo zastanawiała się, czy napisać, że jest bardzo zajęta, ale kiedy indziej chętnie posłucha, o co chodzi. Była jednak ciekawa i chciała jak najprędzej dowiedzieć się czegoś o projekcie i zobaczyć wynajęty dom. Dlatego odpowiedziała:

O której godzinie? Cally.

Umyła gruszkę i kiść winogron, a na kromkę chleba nałożyła sardele zwane *boquerones*. Mog patrzył na nią prosząco, lecz nie ośmielił się wskoczyć na kolana.

– Dobrze wiesz, że ryby w occie nie są dla kotów. Mog zamrugał i oblizał się, więc ulitowała się nad nim i dała mu jedną sardelę.

Odpowiedź od Nicolasa brzmiała:

Wpół do siódmej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cally napisała krótki list do pani Dryden z podziękowaniem za zaproszenie na przyjęcie i w drodze do *La Higuery* wrzuciła do skrzynki przed domem gościnnych gospodarzy. Pamiętała zasady wpojone przez babkę i starała się według nich postępować. Dlatego na ogół po przyjęciu pisała krótki list, zamiast dziękować telefonicznie.

Poprawiła makijaż, przebrała się w spodnie i błękitną koszulową bluzkę, na ramiona zarzuciła granatowy sweter. Dni wciąż były ciepłe, lecz po zachodzie słońca robiło się chłodno.

W hiszpańskich wsiach domy, nawet tak duże jak *La Higuera*, stoją tuż przy ulicy. Cally zadzwoniła i po sekundzie usłyszała tupot na schodach.

Nicolas otworzył drzwi, odsunął się, aby wpuścić gościa i wyciągnął rękę. Cally przyzwyczaiła się do tego zwyczaju, lecz takie powitanie z Nicolasem to przeżycie. Gdy zacisnął palce wokół jej dłoni, ogarnęły ją uczucia, jakich nigdy nie doznawała przy tym zwykłym geście.

– Witaj w moim tymczasowym domu. Niezbyt tu przytulnie, bo Fieldingowie, zresztą słusznie, przenieśli najcenniejsze rzeczy do rodzinnego domu pani Fielding. Niebawem przywiozę trochę

własnych drobiazgów i jakoś się urządzą.

Cally rozejrzała się po przedpokoju.

– Jakiego wina się napijesz: białego czy czerwonego?

– Poproszę czerwone.

– Wczoraj wczesnie się ulotniłaś.

– Bo byłam zmęczona. Jak długo ty zostałeś?

– Do północy. Dostosowuję się do miejscowego trybu życia.

Weszli do pokoju w kształcie litery L, z którego rozsuwane drzwi prowadziły do jadalni. Za oknem widać było kilka drzew, między innymi figę, od której dom wziął nazwę.

Nicolas przyniósł kieliszki.

– Gdzie usiądziesz? Na kanapie?

Cally wołała zająć miejsce na krześle. Nicolas powtórnie wyszedł i wrócił z dwoma talerzami.

– Mam nadzieję, że lubisz *maiz frito*, bo nie mam nic innego. Dopiero jutro skoczę do supermarketu, żeby porządnie się zaopatrzyć.

Nie zapytał, dokąd najlepiej jechać, co oznaczało, że albo zasięgnął rady u pani Dryden, albo jest nowoczesnym, samowystarczalnym mężczyzną.

– A więc... znowu się spotkaliśmy... żeby związać nici zerwane przez bezpodstawną plotkę. Czy zawsze wierzysz, gdy słyszysz coś złego bliźnich?

– Nie zawsze, ale dużo świadczyło przeciwko tobie. Zresztą dałam ci szansę, żebyś się wytłumaczył, ale nie skorzystałeś.

– Łudziłem się, że trochę mnie poznałaś i wiesz, że nie zrobiłbym nic naprawdę złego – rzekł Nicolas oschle. – A może moja niewczesna propozycja na zawsze pogrzyżyła mnie w twoich oczach? W dwudziestym pierwszym wieku trudno w to uwierzyć, ale...

Cally poczuła, że się rumieni.

– Gdyby na zawsze, nie byłoby mnie tutaj, prawda? – Zreflektowała się, że Nicolas może to źle zrozumieć, więc prędko dodała: – Przyszłam, żeby dowiedzieć się czegoś o twoim tajemniczym projekcie.

– Czy słyszałaś o West Dean College?

– To ośrodek rzemiosła gdzieś na południu Anglii.

– Tak. Mam kuzynkę, która chodzi na prawie wszystkie możliwe kursy. Oprawa obrazów, pozłacanie ram, renowacja antyków... Już to wszystko przerobiła. Szkoła ma wzięcie również wśród Amerykanów. Częściowo dlatego, że mieści się w starym domu z rozległym ogrodem. Cały teren jest duży. Kuzynka twierdzi, że człowiek odnajduje tam swoją duszę i uczy się ciekawych rzeczy.

– Masz zamiar tutaj organizować kursy rzemiosła?

– Kursy tak, ale nie rzemiosła. Dom jest mniejszy niż West

Dean, cała posiadłość niewielka i do dyspozycji mam tylko pieniądze, które sam zarobiłem. Jestem za młody, żeby je rozdać, może za jakieś pięćdziesiąt lat...

– Więc co planujesz?

– Coś związanego z moimi zainteresowaniami.

– Wczoraj mówiłeś, że pracujesz u dostawcy usług komputerowych.

– Jestem prezesem i pracuję więcej niż inni.

– Jak to możliwe, że prezes ma tak długi urlop?

– Odległość nie gra roli, bo zawsze i wszędzie jestem w kontakcie z kolegami. Ty też, gdybyś tylko chciała, mogłabyś tak samo kontaktować się z wydawnictwem w Londynie. Niedługo będziemy mogli pracować, gdzie tylko zechcemy.

Cally wątpiła w to, lecz nie zdradziła się, że korzystanie z poczty elektronicznej jest szczytem jej technicznych możliwości. Wolała nie poruszać takiego tematu z fachowcem.

Nicolas przyniósł kukurydzę i nasypał na talerz.

– Dziękuję, tyle wystarczy.

– Nie lubisz czy boisz się kalorii?

– Lubię, ale nie jestem łakomczuchem.

– A ja jestem. Dlatego rano biegam, żeby odpokutować wieczorne grzechy.

– Nie widać po tobie grzechu obżarstwa.

– Bo pochodzę z rodziny, w której wszyscy wyglądają jak żyrafy.

– Żyrafy nie są takie szerokie w barach. – Natychmiast pożałowała swych słów i dlatego poprosiła: – Powiedz jeszcze coś o swoim projekcie.

– Bezpieczniej trzymać się tego tematu – przyznał Nicolas. – Jeśli zejdziemy z prostej drogi, nie wiadomo, gdzie wylądujemy.

Cally miała ochotę uprzedzić go, że irytują ją uwodzicielskie spojrzenia i dwuznaczne uwagi, lecz ugryzła się w język. A Nicolas spoważniał.

– Chcę stworzyć ośrodek, w którym chętni będą uczyć się fachowego tworzenia stron internetowych. Obecnie każdy posiadacz komputera może twierdzić, że to potrafi, ale jest w tym wiele przesady.

Przedstawił swój plan dość szczegółowo i mówił z wielkim zapałem. Cally zrozumiała, że ma do czynienia z bardzo poważnym człowiekiem.

– Pewno myślisz, że oszalałem, ale przynajmniej widzisz, że twoim rodzicom nie grozi bankructwo. A może ich sytuacja nawet się poprawi, jeśli nam zabraknie miejsc noclegowych.

– Bynajmniej nie uważam, że oszalałeś, ale to jednak ryzykowne przedsięwzięcie.

– Wszystkie genialne pomysły na początku wydają się

ryzykowne. Majątku na tym nie zbiję, ale zdobędę uznanie... pod warunkiem, że doprowadzę rzecz do końca.

Cally podziwiała go za sam pomysł i za szybką realizację. Była przekonana, że jest człowiekiem pełnym inwencji i w jego towarzystwie nikt nie zazna nudy. Dla jego żony, jeśli się ożeni, życie będzie nie kończącą się przygodą. Ich małżeństwu nie zagrozi rutyna.

– Jeśli chcesz, jutro pokażę ci dom – zaproponował Nicolas. – Wymaga generalnego remontu, ale warto zainwestować czas i pieniądze.

– Jak się dowiedziałeś, że tu jest duży stary dom? Dostałeś informację od jakiegoś pośrednika?

– On od dawna jest mój. Zapisala mi go cioteczna babka, która zmarła, gdy byłem dzieckiem. Już za jej życia dom był bardzo zaniedbany, a z czasem popadł w ruinę. Po wojnie domowej nikt tu nie mieszkał.

Cally pomyślała, że w czasach powszechnie panującej nędzy właścicielka pałacu musiała być bardzo bogata. Przypomniała sobie, że jedyną osobą pamiętającą właścicieli jest ich dawna pokojówka. Postanowiła odwiedzić staruszkę, która być może powie coś, czego nawet Nicolas nie wie.

– Chętnie go obejrzę. Czy zdajesz sobie sprawę, że remont będzie trwał bardzo długo? Valdecarrasca to nie Madryt, tutejsi

robotnicy nie słyną z prędkości i prace wloką się bez końca. Na skraju wsi jest dom, który *alcalde* stawia dla syna. Niedawno zapytałam go, kiedy budowa dobiegnie końca, a on tylko wzniosł oczy do nieba i mruknął: „*Dios sabe!*”

Nicolas wybuchnął gromkim śmiechem.

– Jestem na to przygotowany, ale zatrudniłem pierwszorzędnego architekta, a on z kolei weźmie rzetelnych ludzi, nie byle kogo. Ale dość już o moich planach. Teraz ja chcę posłuchać o twojej pracy. Mój znajomy wydawca narzeka, że Anglicy i Amerykanie niechętnie tłumaczą nawet najlepsze książki wydawane w Europie.

Nim Cally zdążyła otworzyć usta, dodał:

– Czy zostaniesz i zjesz pizzę? Obiecuję, że nie będzie żadnych niepożądanych posunięć z mojej strony. – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Gdybym miał nieczne zamiary, podałbym kawior, a nie prozaiczną pizzę.

Mimo jego zapewnień Cally miała wątpliwości, czy należy wznowić przyjazne kontakty. Lecz w domu czekał ją nudny wieczór; po kolacji ojciec na pewno zasiądzie przed telewizorem, a matka zacznie narzekać.

– Dobrze, zostanę.

– Wobec tego zapraszam do kuchni. Będziemy nadal rozmawiać, a ja przygotuję sałatkę.

Kuchnia była wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia. Zgodnie z hiszpańskim zwyczajem szafki były drewniane, a blaty marmurowe. Lecz zamiast zwykłego szarego marmuru tutaj był różowy.

Nicolas podał jej krzesło i zabrał się do pracy ze zdumiewającą wprawą. Co rusz okazywało się, że nie podlega żadnej klasyfikacji, stale ujawniał jakiś nieoczekiwany rys charakteru.

– Wspomniałem o tłumaczeniach... Czy twoja firma wydaje przekłady?

Cally wiedziała, że powinna skorzystać z okazji i przyznać się, iż straciła pracę, ale nie miała ochoty zwierzać się Nicolasowi z największego zmartwienia. Nie byli, i zapewne nigdy nie będą, przyjaciółmi.

– Niewiele, właściwie wcale. Kiedyś chciałam wydać fascynujące, dobrze napisane wspomnienia hiszpańskiego granda, ale nie zdołałam nikogo zainteresować.

– Jakiego granda? – Gdy usłyszał, o kogo chodzi, rzekł: – Widziałem go... Tutaj jego książka była bestsellerem. Szkoda, że twój zwierzchnicy nie chcieli dać czytelnikom szansy poznania takiego niezwykłego człowieka. Anglicy i Amerykanie są zapatrzeni w siebie i, z małymi wyjątkami, to antytalenty językowe.

– Obiecałeś powiedzieć, dlaczego mówisz bezbłędną

angielszczyzną. Niemożliwe, że dzięki pobytowi w Stanach, bo masz brytyjski akcent.

Nicolas jakby trochę się speszył. Dlaczego?

– Gdy byłem mały, mama nie mogła poświęcać mi dużo czasu. Dlatego opiekowała się mną starszawa Angielka, która od dawna mieszkała w Hiszpanii, ale prawie nie знаła języka, więc rozmawialiśmy po angielsku.

Cally obito się o uszy, że angielskie niańki bywały zatrudniane przez najbogatszych Hiszpanów i Portugalczyków. Czy „starszawa Angielka” Nicolasa była absolwentką słynnej szkoły dla pielęgniarek w Norland? To zgadzałoby się z wcześniejszym przypuszczeniem, że nie tylko ciotka, po której Nicolas odziedziczył dom, była bardzo bogata.

– Potem oczywiście bywałem w Anglii i Stanach. Czy hiszpański przydaje ci się w pracy?

– Niezbyt.

– Ciekawe, czy Fieldingowie mają jakieś wydane przez was książki. Chcesz zobaczyć, co jest? – Głową wskazał biblioteczkę.

– Może znajdziesz jakiegoś znanego autora.

Książek było dużo, z różnych dziedzin i z różnych wydawnictw, lecz nic z jej do niedawna macierzystej firmy. Wróciła do kuchni, gdy Nicolas kończył przygotowania.

– Dzisiejsza kolacja będzie nędzna w porównaniu z wczorajszą

uczta... Bardzo podobają mi się Drydenowie, bo u nich panuje spokojna atmosfera, nie czuje się tam wszechobecnego napięcia i przykrych stresów.

– Ty chyba nie masz żadnych.

– Prawie. Nie muszę myśleć o opłatach za dach nad głową i za szkołę dla dzieci, nie muszę dorównać sąsiadom lub ich prześcignąć. Jestem odpowiedzialny tylko za siebie, co niewątpliwie ułatwia życie. A ty żyjesz w stresie?

Jeszcze jakim! – pomyślała Cally.

– Zdarza mi się – odparła pogodnym tonem. – Ale ja też nie martwię się o hipotekę, bo płacę czynsz znajomej, u której mieszkam, i ona o wszystko się troszczy. Dom jest ładny, w dobrej dzielnicy, więc po przejściu na emeryturę znajoma będzie mogła sprzedać go i przenieść się na wieś.

– Na dłuższą metę dom jest dobrą inwestycją – przyznał Nicolas. – Ale na przykład tutaj, między Valdecarrasca a wybrzeżem, po wybudowaniu autostrady ceny domów spadły. Ludzie coraz bardziej pragną spokoju, hałas im przeszkadza.

Cally mruknęła coś niezrozumiałego.

– Odniosłem wrażenie, że martwisz się o rodziców. Posiadają *casa rural* na własność czy jeszcze spłacają?

– Są właścicielami, ale nie mają żadnych oszczędności, więc martwię się o nich. Gdzie mieszkają twoi rodzice? W Madrycie

czy na prowincji?

– Są rozwiedzeni i mama mieszka w Madrycie, a ojciec pracuje za granicą. Siostry rozjechały się po całym świecie. Nie jesteśmy zżyłą rodziną. Coś mi się zdaje, że i twojej rodzinie daleko do doskonałości.

– Nie jest tak źle. To prawda, że moi rodzice nie są idealnie dobraną parą... Ale ile takich jest?

– Bardzo mało. Pewno dlatego w naszym pokoleniu ludzie boją się wiązać na stałe bez próby. A próby często szybko się kończą...

– Nic dziwnego. Ludzie, którzy na samym początku nie są pewni swych uczuć, mają nikłe szanse na udane małżeństwo.

– Racja. U podłoża wszystkich tak zwanych wolnych związków, jakie znam, leży egoizm mężczyzn. Oni chcą mieć wszystkie plusy małżeństwa bez minusów, bez odpowiedzialności. Kobiety chyba o tym wiedzą, ale godzą się, bo widocznie lepszy rydz niż nic. Kobiety powinny bardziej się cenić. Czemu nie stawiają sprawy na zasadzie „wszystko albo nic”? Mają olbrzymią władzę nad nami, ale z niej nie korzystają.

– Naprawdę zakochanej osobie chyba trudno ostro się postawić. Nigdy nie byłam tak zakochana, więc nie wiem na pewno.

Rozminęła się z prawdą, ponieważ zakochała się w Nicolasie. Nie wiedziała, kiedy to się stało, lecz na pewno przed wyproszeniem go z *casa rural*. To dlatego ogarnął ją taki gniew,

gdy wykryła jego rzekomą dwulicowość.

– Nigdy nie byłaś zakochana? – zdumiał się Nicolas. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia siedem. Oczywiście przeżyłam cielecą miłość – wyznała niechętnie – ale taka się nie liczy. A ty byłeś naprawdę poważnie zakochany?

– Nie. Lubię kobiety i ich towarzystwo, ale perspektywa związania się z jedną na resztę życia trochę mnie przeraża. Gdy widzę takie małżeństwa jak państwa Drydenów, życie we dwoje wydaje się wspaniałe. Ale takie pary to rzadkość.

– Ciekawe, jaka jest ich recepta na szczęście.

– Z tego, co słyszałem, sekret polega na tym, że zawsze się wzajemnie wspierali.

– To znaczy?

– Pani Dryden jeździła z mężem tam, gdzie pracował, a on zachęcał ją do malowania i finansował unowocześnianie starych posiadłości, czym zajmowała się, gdy osiedli w Hiszpanii. Na pewno zasięgnę jej rady w sprawie mojego domu. Możemy zacząć jeść?

– Tak. Pomóc ci?

– Zanieś to, proszę, na stół, Podał serwetki i sztućce.

Cally zdawała sobie sprawę, że skoro dowiedziała się o projekcie, a w dodatku nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że jest

zakochana, rozsądniej byłoby pożegnać się. Należy strzec się i nie pozwalać na zbytnią poufałość.

Nicolas nie zamierzał wiązać się na stałe, a ona nie miała ochoty na przelotny romans. Trzeba pamiętać o władzy kobiet nad mężczyznami i trzymać Nicolasa na dystans, a wtedy dłużej będzie dla niego atrakcyjna. Jeśli zaś ulegnie, znajdzie się na liście jego podbojów. Na pewno nie był mnichem i miał dużo kochanek. Nie chciała być jedną z wielu. W grę wchodził jedynie związek podobny do małżeństwa państwa Drydenów. Jeżeli nie spotka idealnego partnera, lepiej żyć samotnie.

Nicolas włączył telewizor. Cally w Londynie rzadko oglądała telewizję, a w Hiszpanii wcale. Po zakończeniu dziennika wstała.

– Czas na mnie. Dziękuję za smaczną kolację. Nicolas nie próbował jej zatrzymać, ale odprowadził do domu. Przed *casa rural* Cally wyciągnęła rękę.

– Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dobranoc. Pocałował ją w rękę, odwrócił się i odszedł.

Po powrocie do domu w powietrzu czuł zapach Cally. Rozmarzył się o tym, że została na noc i razem zasiądą do śniadania. Po raz pierwszy wyraźnie uświadomił sobie swą sytuację. Dotychczas zazdrośnie strzegł prywatności i dobrze czuł się we własnym towarzystwie, lecz teraz odczuł jeden poważny

minus: osamotnienie.

Po pozmywaniu naczyń przejrzał biblioteczkę w poszukiwaniu książek wydanych przez firmę Cally. Wyjął trzy, położył na nocnym stoliku i uruchomił komputer. Dość prędko znalazł strony wydawnictwa Edmund i Burke i zanotował kilka punktów, które zamierzał omówić z Cally.

Przejrzał książki, aby sprawdzić ich stronę graficzną. Nie cenił angielskich wydawców, lecz te książki miały interesujące okładki i były porządnie wydrukowane na dobrym papierze. W jednej znajdowała się dedykacja, której zakończenie brzmiało: *... i redaktorze Cally Haig, dzięki której pisanie było procesem mniej bolesnym niż zwykle. Bez jej stałej zachęty – i sporadycznej, a słusznej krytyki – nie skończyłbym książki w terminie. Cally Haig jest perłą wśród redaktorów.*

Sądząc z fotografii, autor był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Czy jego kontakty z Cally były wyłącznie służbowe?

Cally spędziła niespokojną, bezsenną noc. Przewracała się z boku na bok zmartwiona, że już nie jest panią swego serca, że oddała je drugiemu człowiekowi. Świadomość tego faktu była nieprzyjemna.

Rano ułożyła krótkie podziękowanie, które chciała wysłać pocztą elektroniczną. Okazało się, że Nicolas wcześniej przysłał

to, czego dowiedział się ze strony internetowej jej wydawnictwa. Zdumiała się na widok podanej w punktach analizy. Komentarz brzmiał:

Osoba odpowiedzialna za wasze strony chyba nie przegląda stron innych wydawców i niczego się nie uczy. Dobrym sposobem przyciągania odwiedzających są witryny internetowe. Czytelnicy lubią rozmawiać o książkach. Jako przykład może służyć witryna internetowa w , Cally oczywiście wiedziała, że Harlequin uchodzi za najbardziej znane wydawnictwo romansów, lecz zdziwiło ją, że Nicolas o nim słyszał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W połowie listopada przy głównej ulicy Valdecarrasca powieszono transparent z napisem *Fena de Artesania*. Pod koniec listopada na *plaza mayor* ustawiono około trzydziestu kramów. Kiermasz sztuki ludowej i rzemiosła przyciągał Hiszpanów oraz cudzoziemców. Przyjeżdżało tylu zainteresowanych, że samochody parkowano nawet na drogach między winnicami. Podczas – dwóch dni w barach sprzedawano więcej napojów niż normalnie przez cały miesiąc.

Podobny kiermasz odbywał się wiosną. Cally przyjechała do Valdecarrasca przed Wielkanocą i na kiermaszu kupiła dla siebie ręcznie malowany jedwabny szal oraz prezenty dla rodziców. Tym razem chciała kupić upominki dla Olivii i Deborah.

W sobotę przed południem poszła na rynek. Zamierzała najpierw obejrzeć, co oferuje właścicielka stoiska, w którym kupiła szal. Przeszła cały plac, lecz nie znalazła tamtej sprzedawczyni. Potem dowiedziała się, że w wyniku skarg zawodowym handlarzom zabroniono wstępu na kiermasz dla okolicznych artystów i rzemieślników. Błąd naprawiono, ale oczywiście nie wszyscy byli zadowoleni.

Cally zatrzymała się przy kramie z biżuterią. Oglądała ozdoby

wykonane ze starych srebrnych widelców, gdy zrobił się korek i kierowcy zaczęli przeraźliwie trąbić.

– Chciałbym mieć takie auto – odezwał się ktoś w jej pobliżu.

– Najpierw trzeba wygrać na loterii, żeby móc coś takiego kupić, a potem trzeba zarobić na benzynie.

Cally odwróciła głowę i ujrzała srebrzysty kabriolet z opuszczonym dachem. Kierowca nie trąbił i nie dawał rad policjantowi, lecz siedział spokojnie, z rozbawioną miną. Tym kierowcą był Nicolas.

Podeszła kilka kroków, aby z bliska obejrzeć kabriolet. Nie знаła się na samochodach, lecz nie miała wątpliwości, że ten dużo kosztował. Dobrze, że w wili *La Higuera* był garaż, ponieważ takiego wozu nie należy zostawiać na ulicy, mimo że w Valdecarrasca nie słyssało się o kradzieżach i aktach wandalizmu.

Nicolas zauważył ją i rozpromienił się. Przejeżdżając obok, zawołał po angielsku:

– Zaczekaj tu na mnie, bo chciałbym z tobą pomówić. Przyjdę za parę minut.

Stojący nieopodal starszy mężczyzna spojrział na Cally i zapytał po hiszpańsku:

– Co on mówił? To było *piropol Piropo* jest komplementem, zwykle o wiele barwniejszym niż to, co słyssa się na angielskiej ulicy.

– Nie. Ten pan wynajmuje tu dom i pewno o tym będzie ze mną rozmawiać.

– Dziwne, że młody facet z takim samochodem chce tutaj mieszkać. – Hiszpan pokręcił głową i uważnie przyjrzał się Cally.

– Pani jest taka ładna, że gdybym był młody, też bym z panią chciał pogadać.

Cally zaśmiała się perliście.

– Dziękuję. Nie wątpię, że kiedyś wszystkie dziewczyny marzyły o rozmowie z panem.

– Może... ale to dawne czasy. Radzę cieszyć się młodością, póki trwa, bo nim się człowiek obejrzy, już jest stary.

Pożegnał się i odszedł. Niebawem Cally dostrzegła Nicolasa po drugiej stronie placu, więc poszła w tamtą stronę.

– Napijesz się kawy? – spytał Nicolas.

– Bardzo chętnie, ale czy znajdziemy wolne krzesła? Dopisało im szczęście, bo akurat czworo Niemców wstało od stolika.

– Zajmij miejsce, a ja pójdę po kawę – zarządził. Cally z przyjemnością słuchała staroświeckiej piosenki o miłości. Piosenkarka była popularna od kilkadziesiąt lat. Cally w dzieciństwie bardzo ją lubiła i głównie z jej powodu marzyła o tym, by zostać tancerką flamenco. Pomyślała, że na zawsze zapamięta chwilę, gdy słucha o miłości i czeka na Nicolasa. Nie interesowało jej, o czym będzie rozmowa; najważniejsze było to,

że Nicolas zaproponował spotkanie.

Nicolas przyniósł kawę, wino i dwie miseczki z migdałami. Postawił wszystko na stoliku, odniósł tacę i usiadł.

– Wiesz, dokładnie przejrzałem książki Fieldingów. Znalazłem tam „River of Life”, „Death and Love” i zaraz zabrałem się do czytania. Świetna powieść... W przedmowie autor bardzo cię chwali. Kiedy przyniesie ci następne dzieło?

– Chyba niedługo skończy, ale ja nie będę tego redagować. I może będzie musiał zwrócić się do innego wydawnictwa.

– Czemu?

– Muszę przeprosić cię za wprowadzenie w błąd. – Spuściła wzrok. – Już nie pracuję w tym wydawnictwie. Zwolniono mnie... Nie chciałam cię oszukiwać, ale trudno mi było o tym mówić.

– Kiedy dostałaś wypowiedzenie?

– Zanosiło się na to już przed urlopem, ale dowiedziałam się po powrocie do Londynu. Teraz w Anglii wszędzie są reorganizacje i nikt nie jest pewny pracy. Sądzę, że w Hiszpanii jest podobnie, ale tutaj mam mniej kontaktów... Prawdę mówiąc, żadnego.

– A ja dużo. Myślałaś o przeniesieniu się do Hiszpanii?

– Tak, ale za słabo znam język, żeby redagować książki po hiszpańsku. Skończyłam szkoły w Anglii, znam angielską literaturę, jej specyfikę, aluzje, niuanse, a brak mi podobnej znajomości literatury hiszpańskiej. Trzeba doskonale znać język,

żeby pisać książki lub je redagować.

– Staralaś się znaleźć pracę w Londynie?

~ Oczywiście. I nadal przeglądam ogłoszenia w Internecie. Ale ostatnio zwolniono dużo ludzi... Gdyby „River of Life” była bestsellerem, Rhys i ja prędzej znaleźlibyśmy miejsce w innym wydawnictwie.

– Gdzie autor teraz jest?

– Wrócił do Indii, bo ma nadzieję, że tam znajdzie temat do kolejnej książki. Jesteśmy w kontakcie. W jego powieści prawie z każdej wsi nad Gangesem można wysłać email. Bardzo mnie zaskoczyło, że to prawda.

– A mnie wcale. Podczas pobytu w Dolinie Krzemowej przekonałem się, że Hindusi są genialnymi technikami sieciowymi. Gdyby ze swoją wiedzą wrócili do ojczyzny, Indie wybiłyby się na pierwsze miejsce w tej dziedzinie. Powiedz mi coś o Rhysie. Pisze, że czasem dostawał od ciebie po nosie.

Cally roześmiała się.

– Ma tę wadę, że trudno mu trzymać się w korbach. Pisarze nie mogą czekać na natchnienie, muszą pracować systematycznie, a on miał z tym duże kłopoty.

– Brak ci go?

– Co masz na myśli?

– Byliście uczuciowo zaangażowani?

- Dlaczego przyszło ci to do głowy?
- Często tak bywa, gdy ludzie z sobą współpracują.
- Korzystaliśmy z poczty elektronicznej.
- Tą drogą też można się zakochać. Fascynacja intelektem chyba jest lepszą podstawą solidnego związku niż pociąg fizyczny.
- Może, ale Rhys już był uczuciowo zaangażowany i nadal tę kobietę kocha. Nie domyśliłeś się, że towarzyszka kajakowej wyprawy jest dla niego najważniejszą osobą? Jeśli tego nie zrozumiałeś, to co według ciebie znaczy miłość w tytule?
- Zakończenie zdaje się sugerować, że uczucie było przelotne i oni nie mieli szans na wspólną przyszłość.
- Faktycznie nie mają. – Cally westchnęła. – Lucinda była zachwycona przygodą, ale jedna jej wystarczy, a Rhys marzy o dalszych. Ona pragnie stabilizacji, dzieci, grona przyjaciół. Jest bardzo przeciętna. Aż dziw bierze, że dała namówić się na taką wycieczkę.
- Widocznie bardzo go kochała. Kobiety z miłości zdobywają się na przedziwne rzeczy.
- Gdyby naprawdę go kochała, przedkładałaby jego szczęście nad swoje. Rhys nigdy nie osiadł w domku na przedmieściu, to nie ten typ człowieka.
- Równie dobrze można powiedzieć, że jeśli on ją naprawdę

kocha, jej szczęście będzie ważniejsze. Większość kobiet nie pragnie żyć w ciekawych, lecz niebezpiecznych miejscach.

– Ja raczej trzymam jego stronę, bo uważam, że jest wspaniałym pisarzem. Według mnie bardzo potrzebuje miłości i wsparcia Lucindy, a ona ma szczęście, że kocha ją taki uzdolniony człowiek. Ciekawe, że widzisz tę kwestię również od strony kobiety.

– Raczej jest to realistyczny punkt widzenia. Wiesz, oni chyba nie są idealnie dobrani. Rhys powinien zaczekać na kobietę, której będzie odpowiadał jego tryb życia. Źle, jeśli ludzie postępują wbrew sobie, wbrew swym instynktom, na siłę dostosowują się do innych. To zły początek. – Podniósł kieliszek. – *Salud.*

– *Salud.*

W tym momencie podeszło dwoje ludzi.

– Przepraszam, czy możemy się dostać? – zapytał mężczyzna po angielsku. – Straszny tu tłok. Nie będziemy państwu przeszkadzać?

– Ani trochę – rzekł Nicolas, wstając.

Kobieta na pewno miała ponad sześćdziesiąt lat, ale była w pretensjach. Mężczyzna nie chciał pogodzić się z tym, że łysieje, więc zaczesywał długie pasmo włosów z jednej strony na drugą.

– Przyjechaliśmy z Calpe – powiedziała kobieta. – Jesteśmy z Bootle w Lancashire. A państwo skąd?

– Ja z Madrytu, a moja znajoma z Londynu – odparł Nicolas. – Tu nie ma kelnera, trzeba samemu się obsłużyć. Jeśli państwo pozwolą, chętnie przyniosę coś do picia.

– Och, jaki pan uprzejmy. Nie umiemy ani słowa po hiszpańsku... Znajomi zapewniali nas, że w Calpe sobie poradzimy, i to prawda. Ale usłyszeliśmy o tutejszym kiermaszu i postanowiliśmy go zobaczyć. Jestem Nora, a to Freddie.

Ku zaskoczeniu Cally Nicolas przedstawił się, przyniósł wino i nie przyjął pieniędzy.

– Państwo są moimi gośćmi. *Na fiestas i ferias* panuje zwyczaj, że funduje się nieznanym. Szczególnie cudzoziemcom, którzy odwiedzili nasz kraj. – Podniósł kieliszek. – Za udany dzień.

Cally prawie nie odzywała się, ponieważ Anglicy mieli dużo do powiedzenia o sobie, a Nicolas zadawał pytania i sprawiał wrażenie, jakby rozmowa bardzo go interesowała. Gdy Cally wypila resztę wina, wstał.

– Proszę nam wybaczyć, ale jeszcze nie obejrzelśmy wszystkich stoisk. Do widzenia.

Na pożegnanie wszyscy uścisnęli sobie dłonie. Cally dziwiła się, że Nicolas był czarujący dla niezbyt ciekawych ludzi.

– Czemu byłeś taki miły?

– Miły? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Gdyby moi rodacy przysiedli się do ciebie w kawiarni w Londynie, nie byłabyś dla

nich uprzejma?

– Uprzejma tak, ale nie sędzę, żebym zafundowała im wino i zachęcała do mówienia o sobie.

– Jestem dziś w wyśmienitym nastroju, bo świeci słońce, gra muzyka, u boku mam piękną kobietę. Dlaczego nie miałbym być miły dla bliźnich? Ale nie straciłem krytycznego oka. – Pochylił się i szepnął: – Te obrazy są koszmarne, prawda?

– Okropne.

Minęli stoisko, przy którym dwoje dzieci wpatrywało się w duże lalki w obszernych spodniach, swetrach i czapkach z daszkiem. Przy następnym Nicolas zapytał:

– Jak ci się podoba ta srebrna biżuteria?

– Ładna, ale bardzo skromna. Za prosta. Szukasz prezentów dla sióstr?

– Nie. Zawsze daję im książki, które zamawiam przez Internet, żeby oszczędzić sobie fatygi. Większość kobiet uwielbia opakowywać prezenty. Ty też?

– Owszem. Bardzo lubię dobierać papier, wstążeczki, bileciki.

– Spędzisz tu Boże Narodzenie?

– Tak. Wszystkie miejsca są zarezerwowane, więc rodzice się cieszą, ale pełen pensjonat oznacza więcej pracy. A gdzie ty spędzisz święta?

– Może we francuskich Pirenejach. Jeszcze nie wiem. Dziwię ci

się. Co to za przyjemność obsługiwać tłum podstarzałych Anglików?

– Starsi często są ciekawsi niż młodzi. Na przykład państwo Drydenowie.

– Podczas pobytu u was miałem możliwość poobserwować przedstawicieli starszego pokolenia, więc wiem, że Drydenowie są nietypowi.

– To prawda, ale nie stanowią wyjątku. Inni ludzie w starszym wieku też są bardzo ciekawi. Zresztą nie przepadam za Bożym Narodzeniem. W czasach mojego dzieciństwa ważniejsze było święto Trzech Króli. Teraz ludzie obchodzą jedno i drugie razem, a cały okres świąteczny to wariactwo zakupowe, które według mnie wszystko psuje.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Ostatnio spędzam święta w górach, bo uciekam przed skomercjalizowanym szaleństwem. Pewno inaczej człowiek na to patrzy, gdy ma małe dzieci.

Znowu zaskoczył Cally, która nie wyobrażała go sobie w domowych pieleszach. Według niej był człowiekiem, dla którego sukcesy zawodowe są ważniejsze niż żona i dzieci. Dawniej też sądziła, że kariera zawodowa znaczy więcej niż miłość czy przyjaźń. Po zwolnieniu miała czas rozmyślać o tym, co w życiu jest najważniejsze i czy pierwszy nieudany związek nie zaważył zbyt mocno na jej opinii o małżeństwie.

– Nicolas! Co ty tu robisz? – zawołał głośno ktoś po hiszpańsku.

– Cześć, Simon. Słyszałem, że mieszkasz gdzieś w okolicy i miałem zamiar cię odszukać. Cally, to Simon Mon dragón, mój dobry znajomy. Simon... Cally Haig.

– Kłaniam się pani.

– Dzień dobry.

Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy i wyglądał niemal jak brat Nicolasa. Od razu spodobał się Cally.

– Mam dom w Castell de los Toros – rzekł, nawiązując do uwagi Nicolasa. – Kazałem przerobić go na ośrodek wakacyjny dla biednych miejskich dzieci. Od czasu do czasu wpadamy tam z żoną, żeby zobaczyć, czy wszyscy są zadowoleni. Cassia usłyszała o kiermaszu i uparła się, żeby przyjechać coś kupić. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – W Madrycie jest za mały wybór prezentów pod choinkę.

– Znowu mnie krytykujesz? – zapytała atrakcyjna kobieta, która do nich podeszła. – Jesteś okropny. – Wyciągnęła rękę do Nicolasa i serdecznie się uśmiechnęła. – Ostatni raz widziałeś mnie jako pannę młodą, a teraz jestem zahukaną gosposią. I stale w ciąży...

Simon roześmiał się i objął żonę.

– Kochanie, przesadzasz, bo nie stale. – Spojrzał na Cally. –

Jesteśmy małżeństwem od sześciu lat i mamy czteroletniego syna. Liczymy, że teraz urodzi się dziewczynka. Cassia, to pani Cally Haig.

Kobiety uściśniły sobie dłonie.

– Nie sprawdziliście płci dziecka? – zdziwił się Nicolas.

– Za pierwszym razem też nie wiedzieliśmy. Staram się, jak mogę, unikać wszelkiej ingerencji. Gdyby im pozwolić, lekarze uznałoby ciążę za poważną chorobę. Ale zostawmy mój błogosławiony stan, chodźmy gdzieś usiąść i pogadać o czymś ciekawszym.

– Wszędzie jest tłok – rzekł Nicolas. – Dlatego zapraszam do mojego ogrodu, niedaleko stąd.

– Mieszkasz w Valdecarrasca? – zdziwił się Simon.

– Wynająłem dom od Camerona Fieldinga. Cassia, widziałaś go w telewizji?

– Nie. Zapominasz, że nie mieszkałam w Anglii. – Spojrzała na Cally. – Od lat prowadzę wędrowny tryb życia. Gdy Simon pojawił się na horyzoncie, akurat mieszkałam w Granadzie i...

– Kochanie – przerwał jej mąż – opowiesz tę historię u Nicolasa.

Pół godziny później siedzieli przy stoliku w ogrodzie. Cally, Nicolas i Simon pili szampana, a Cassia sok pomarańczowy. Mimo późnej jesieni ogród nie był tak smutny jak ogrody w

północnej Europie o tej porze roku. Jeszcze kwitła purpurowa bugenwilla.

Panie rozmawiały po angielsku, a panowie w *castellano*. Nie ulegało wątpliwości, że Nicolas i Simon są przyjaciółmi. W pewnej chwili Cally usłyszała:

– Czyli bierzesz przykład ze mnie i robisz właściwy użytek ze spadku.

– Mój spadek jest malutki w porównaniu z twoim. – Nicolas zwrócił się do pań: – Zamierzałem dziś pokazać Cally moje ruiny. Może wszyscy tam pojedziemy? Potem zaproszę was na lunch do lokalu, o którym wczoraj się dowiedziałem.

– Chętnie obejrzymy twoje włości, ale kiedy indziej, bo Cassia jest trochę zmęczona. Proponuję, żebyście wy wpadli do nas na kolację. To niedaleko, pół godziny drogi stąd. Zgoda?

– Ja skorzystam z przyjemnością. A ty, Cally?

– Niestety, dzisiaj nie mogę. Rodzice wychodzą, więc muszę być na miejscu. Rodzice prowadzą casa rural...

– Juanita nie może cię zastąpić?

– Nie.

Na szczęście nie zapytał dlaczego.

– Wobec tego przyjadę sam – zdecydował Nicolas. – Przy okazji zasięgnę rady w pewnej kwestii prawnej.

Goście pożegnali się, Nicolas ich odprowadził, a po powrocie

zapytał:

– Chcesz uprzedzić rodziców, że nie będziesz na lunchu?

– Myślałam, że zrezygnowałeś, skoro wieczorem jedziesz do przyjaciół.

– Jedno drugiemu nie przeszkadza. Idę po auto. Telefon stoi koło kanapy.

Zgłosiła się automatyczna sekretarka, więc Cally nagrała wiadomość i wyszła do przedpokoju.

– Chodźmy, bo zatarasowałem ulicę.

Cally pierwszy raz jechała tak luksusowym samochodem. Nicolas skręcił w wąską uliczkę, w której kabriolet ledwo się zmieścił. Na autostradzie jazda była płynna, jakby sunęli motorówką po spokojnej wodzie. Cally przypomniały się wakacje w Wenecji.

– Byłeś w Wenecji?

– Oczywiście. Tam koniecznie trzeba być. To miasto jedyne w swoim rodzaju.

– Ja byłam tylko raz. Gdybym miała miliony, kupiłabym sobie tam dom.

– A gdzie kupiłabyś drugi?

– Nie wiem. Podoba mi się Chelsea i chciałabym mieć dom w Hiszpanii. A ty? Gdzie mieszkałbyś, gdybyś leżał na pieniądzach?

W innym luksusowym samochodzie markiz de Mondragon

zwrócił się do żony:

– Co sądzisz o najnowszej dziewczynie Nicolasa?

– Podoba mi się, ale wcale nie jestem pewna, czy jest jego dziewczyną. Skąd twoje przypuszczenie?

– Bo on ma szalone powodzenie. Nie jest typowym kobieciarzem, ale jemu żadna kobieta się nie oprze. Jest miły, wszyscy go lubią... Zupełne przeciwieństwo brata. Szkoda, że nie ma dziedzica, bo bardziej nadaje się do przedłużania rodu. Rodrigo jest podobny do matki.

– Z tego, co o niej słyszałam, *duquesa* będzie straszną teściową. Twoja matka rzadko o kimkolwiek mówi źle, ale *duquesa* nie budzi jej sympatii. Ojciec Nicolasa jest dyplomata, prawda?

– Ambasadorem, ale niedługo przechodzi na emeryturę. Był jej najlepszym mężem, a Nicolas jest najbardziej udanym dzieckiem. Czy sądzisz, że Cally jest na jego poziomie?

– Trudno powiedzieć, ale mądry mężczyźni niekoniecznie potrzebują mądrych żon. Ja też nie dorównuję ci intelektualnie, a chyba jesteś ze mnie zadowolony.

– Dobrze wiesz, że cię uwielbiam. Jeśli nasza córka będzie miała twoją głowę i lepsze możliwości, niż ty miałaś, daleko zajdzie.

– Najważniejsze, żeby znalazła dobrego męża i była szczęśliwa. Gdybym studiowała, zamiast pracować w hotelu, nie spotkałabym

ciebie. – Po namyśle dodała: – Zapytam Nicolasa o Cally. Z tego, jak mężczyzna mówi o kobiecie, można wywnioskować, czy myśli o niej poważnie.

– Oj, chyba niewiele się dowiesz, bo zazdrośnie strzeże swej prywatności.

Cally i Nicolas wysiedli z samochodu.

– Jak nazywa się dom?

– *La Soledad*.

Cally widziała niewiele podobnych budowli z dziewiętnastego wieku, więc z ciekawością oglądała pałac. W pęknięciach fasady rosły różne rośliny, lecz mimo zaniedbania dom nie sprawiał przygnębiającego wrażenia. Pod szarym niebem północy zapewne wyglądałby smutno, lecz pod błękitnym niebem Hiszpanii była to romantyczna ruina.

– Czy zrobisz zdjęcia pałacu w tym stanie? Ciekawe będzie porównanie budynku teraz i po remoncie.

– Już jest parę zdjęć i kiedyś ci pokażę. Część zrobiłem sam, inne fotograf polecony przez architekta.

Otworzył masywne drzwi, które głośno zaskrzypiały. W głębi wielkiego westybulu znajdowały się marmurowe schody wiodące na piętro.

– Gdy wszedłem tu pierwszy raz, zaduch był straszny, ale szeroko pootwierałem okna i wietrzyłem przez cały dzień, teraz

już jest lepiej.

Minęli kilka pokoi.

– Ciekawe, jak tu dawniej wyglądało – rzekła Cally. – Czy są jakieś albumy z fotografiami?

– Nie wiem, muszę sprawdzić.

Otworzył kolejne drzwi i znaleźli się na tarasie, z którego szerokie schody prowadziły do ogrodu. Po obu stronach stały kolumny z kunsztownie rzeźbionymi urnami.

Cally szła pierwsza. Kątem oka zauważyła, że na stopniu leży coś podłużnego, ale pomyślała, że to gałązka. Gdy „gałązka” drgnęła, zorientowała się, że to wąż. Krzyknęła przestraszona, cofnęła się i straciła równowagę.

Nicolas błyskawicznie podskoczył i ją schwycił.

– Nie bój się, to niegroźne stworzenie.

– Nie wiedziałam...

Nicolas odwrócił ją ku sobie, przytulił i pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cally nie posłuchała głosu rozsądku. Całowała Nicolasa jeszcze goręcej niż przedtem, bo teraz go kochała. Jego usta były jak woda gasząca pragnienie, a ciało jak chleb zaspokajający głód.

Zabrakło im tchu, oderwali się od siebie i Nicolas rzekł namiętym szeptem:

– W ogrodzie powinna być altana, a w niej dużo poduszek. Czy gdyby było odpowiednie miejsce, teraz też byś odmówiła? Już lepiej się znamy...

Cally delikatnie ujęła jego twarz w dłonie.

– Jednak wciąż za mało, chociaż bardzo cię pragnę... Poprzednio po fakcie żałowałam. Skąd nam wiedzieć, że teraz też nie będę żałować? Nie chcę ryzyka.

Nicolas pocałował ją w czoło.

Chodź. – Wziął ją za rękę, jakby była dzieckiem. – W restauracji porozmawiamy o doświadczeniu, które cię zmroziło i zniechęciło do flirtów. Zaczekaj chwilę, muszę zamknąć drzwi.

Zaparkował przed lokalem w niedużej osadzie wysoko w górach, z widokiem na morze.

Gości było mało; trzech robotników i dwoje ludzi w starszym wieku. Nicolas wybrał najdalszy stolik, zamówił dania oraz

butelkę wina i po odejściu kelnera rzekł:

– Teraz słucham o twoich sprawach sercowych.

– Niewiele jest do powiedzenia. Byłam w przedostatniej klasie, gdy koleżanka przeżyła coś, co dla niej źle się skończyło, a mnie zniechęciło do szukania przygód. Gdy miałam dwadzieścia lat, zakochałam się... a przynajmniej tak myślałam. Prędko okazało się, że to nie jest prawdziwa miłość. Po tamtym doświadczeniu doszłam do wniosku, że samotność ma dużo plusów.

Umilkła. Bała się, że Nicolas oznajmi, iż jest wytrawnym kochankiem i ona z nim przeżyje wielką rozkosz. Na szczęście nic takiego nie powiedział.

– Co przytrafiło się twojej koleżance?

– Była śliczna i miała ogromne powodzenie, lecz zaraziła się opryszczką... Wyleczono ją, ale niestety, są nawroty choroby. Lekarze uprzedzili, że jeśli zdecyduje się na dziecko, trzeba będzie zrobić cesarskie cięcie, żeby nie zakazić maleństwa.

– Wiadomo, że za rozwiązłość się płaci, ale flirt nie zawsze przypomina rosyjską ruletkę. Można przeżyć przyjemność bez ponoszenia przykrych konsekwencji.

– Podobno... Tylko mężczyźni są pewni, że to będzie przyjemność, a kobiety nie. Może ty jesteś wyjątkowym kochankiem... ale może takim, jak Andrew. Byłabym skłonna zaryzykować drugi raz, lecz pod warunkiem, który w naszym

wypadku jest trudny do spełnienia.

– Jaki to warunek? Cally wypła łyk wina.

– Żebym ja była zakochana i żeby ten mężczyzna mnie kochał. Inaczej nie. Czasami trudno oprzeć się pokusie, człowiek pragnie choćby przelotnej przyjemności. Ale na dłuższą metę opłaca się panować nad zmysłami.

– Życie polega na zbieraniu doświadczeń, a nie na odrzucaniu.

Czy byłaś pierwszą dziewczyną Andrew?

– Raczej nie, bo miał dwadzieścia trzy lata.

– Powiedziałaś mu, że cię nie rozbudził?

– Nie. Uważałam, że jeśli on sam tego nie widzi, nie ma sensu mu mówić.

– Więc z nim nie zaznałaś miłości?

– Nie. A właśnie... Intryguje mnie, skąd wiesz o romansach Harlequina. Czy twoje siostry czytają tego rodzaju książki?

– Moje siostry w ogóle nic nie czytają. Tylko przeglądają żurnale... Wyobraź sobie, że o Harlequinie usłyszałem na konferencji internetowej w San Francisco. Podczas przerwy stałem obok kobiet, które przekazywały sobie informacje o tym, gdzie można kupić okładki maskujące. Po to, żeby nikt nie domyślił się, co człowiek czyta. Nie rozumiem, czemu one wstydziły się, że biorą te romanse do ręki. Mężczyźni nie kryją się z tym, że czytają Johna Grishama lub Stephen Kinga.

– Wciąż żyjemy w świecie mężczyzn. Ja z kolei nie rozumiem, dlaczego czytanie o zbrodni i przemocy jest mniej wstydlive niż czytanie o uczuciach.

– Czy dla ciebie książkowe romanse są namiastką prawdziwej miłości?

– W ogóle rzadko czytuję powieści. Jeszcze nie straciłam nadziei na miłość... i dlatego odrzucam twoją propozycję. Mój ideał na pewno będzie zadowolony, że na niego czekałam. Czy chciałbyś mieć żonę, która flirtowała na prawo i lewo? Odpowiedz szczerze.

– Sam nie jestem cnotliwy, więc nie mam prawa oczekiwać od żony, żeby była lepsza ode mnie. Ale romans, a rozwiązłość to dwie różne rzeczy. Krótkie związki też mogą opierać się na szczerzej sympatii i uczuciu. Według mnie wierność po ślubie jest ważniejsza niż flirty przed. Myślę, że czekanie na idealnego partnera to wymówka, żeby znowu się nie rozczarować.

– Przyznałam się, że mnie pociągasz, ale rozsądek mówi mi, że flirt byłby błędem. Liczę na to, że niedługo znowu wyjadę. Dziś widziałam ogłoszenie o pracy, która by mi odpowiadała. Jeżeli szczęście dopisze i dostanę angaż, może więcej się nie spotkamy.

– Jeżdżę do Londynu kilka razy w roku.

– Nie warto wiązać się, gdy się mieszka tak daleko od siebie. Chyba że ludzie szaleją z miłości, a to nie wchodzi w grę w

naszym wypadku. Zmieńmy temat, dobrze? Powiedz mi coś o swoich znajomych. Kim Simon jest z zawodu i dlaczego Cassia mieszkała w Granadzie?

– Simon zarządza sporym majątkiem, a Cassia mieszkała w Granadzie, bo jej ojciec był artystą i uwielbiał stare, malownicze miasta. Dowiedziałybyś się podczas kolacji. Juanita naprawdę nie może cię zastąpić czy to wykręt?

– Nie lubię być intruzem – przyznała się Cally. – Wy znacie się od dawna i macie sobie dużo do powiedzenia.

– Cassi właściwie nie znam. Miałaby z kim pogadać, gdy ja będę pytał Simona o interesujące mnie kwestie. Może zmienisz zdanie i pojedziesz?

Cally zawahała się, ale rozsądek zwyciężył.

– Nie, jednak nie.

– Szkoda. Wiesz, gdybym nie miał własnych planów co do *La Soledad*, sprzedałbym posiadłość Simonowi. On planuje dalszy rozwój swojego projektu, ale ma trudności ze znalezieniem odpowiedniego miejsca.

Do końca posiłku rozmawiali na obojętne tematy, a w drodze powrotnej prawie się nie odzywali.

Cally rozmyślała o tym, czy postąpiła słusznie, skoro oboje pragnęli tego samego. Może należało skorzystać z okazji, by zatrzeć złe wspomnienia sprzed lat? Na pewno Nicolas był

lepszym kochankiem niż Andrew. Inaczej ją obejmował i inaczej całował.

Przypomniała sobie radę, żeby korzystać z młodych lat, póki trwają. Zbliżała się do trzydziestki i być może nigdy nie spotka równie atrakcyjnego mężczyzny. Jak Nicolas zareagowałby, gdyby oznajmiła, że chce jechać do *La Higueryl*? Nicolas głowił się nad tym, jaki błąd znowu popełnił. Chyba działał za szybko wobec kobiety zupełnie innej niż te, które dotąd znał. Wzruszyło go, a jednocześnie zirytowało, że Cally tak zdecydowanie odrzuca najlepszą i najważniejszą zmysłową przyjemność i czeka na wymarzonego mężczyznę. Czy jej ideał musi być Anglikiem?

Ciekawe, o czym ona myśli i czy odtąd nie pozwoli nawet się dotknąć. Rano miał ochotę zaproponować wspólny wyjazd do pięknego, stosunkowo mało znanego regionu Francji. Znajomi twierdzili, że kwatery są tam dobre, a restauracje doskonałe. Uważał, że pobyt byłby przyjemny dla obojga, lecz niestety, zaprzepaścił szansę zachowaniem w *La Soledad*. Pojawienie się węża dało okazję, żeby objąć Cally, i należało tylko tym się zadowolić. Aluzja do tego, co mogliby robić w altanie, okazała się błędem, który wywołał niemiłe wspomnienia. Był zły na nieznanego Andrew za to, że Cally jest taka nieufna.

Dotychczas nigdy nie czuł się opiekuńczy wobec kobiet, chociaż oczywiście pomagał starszym paniom nosić ciężkie

pakunki i interweniował, gdy chłopcy źle traktowali dziewczynki. Uważał, że kobiety potrafią same dbać o siebie, ponieważ takie były jego krewne i znajome.

Cally jest zupełnie inna. Z jej słów wynika, że zawsze raczej ona dbała o rodziców, niż oni o nią. Zżymał się, że spędzi Boże Narodzenie, obsługując starych ludzi, zamiast bawić się w gronie rówieśników. Bardzo był ciekaw, czy państwo Hailgowie martwią się, że córka straciła pracę. Może w głębi duszy liczą na to, że nie znajdzie nowej i zostanie w *casa rural*, dzięki czemu oni będą mieli więcej wolnego czasu.

Minęli ostami zakręt przed Valdecarrasca.

– Będę wdzięczna – odezwała się Cally – jeśli podwieziesz mnie do szkoły. Serdecznie dziękuję za lunch. Tam jest tak ładnie, że będę polecać lokal naszym gościom.

Nicolas posłusznie zatrzymał się koło szkoły. Nim przeszedł przed maską, Cally zdążyła wysiąść.

– Jeszcze raz dziękuję za wycieczkę. Uśmiechnęła się z przymusem, gdyż zbierało się jej na płacz. Bała się, że to ich ostatnie spotkanie.

– Ja też ci dziękuję – rzekł Nicolas. – Musimy pojechać tam jeszcze raz.

Cally przyjęła to jako uprzejmą formułkę, która niestety nic nie znaczy.

Nazajutrz wybrała się do babci Dolores Martinez, aby popytać o czasy, gdy pracowała w *La Soledad*. Wiedziała, że na wsi kwiaty nosi się jedynie na cmentarz, więc kupiła bombonierkę.

Staruszka siedziała w łóżku, podparta poduszkami. Na ramionach miała czarny szydełkowy szal. Ludzie z jej pokolenia, a nawet dużo młodszy, noszą żałobę po zmarłych krewnych przez rok, niekiedy nawet do końca życia.

Po wymianie kilku grzecznościowych uwag o pogodzie Cally powiedziała:

– Słyszałam, że w młodości pracowała pani w Samotni. Czy pamięta pani, jak tam było?

Staruszka rozpromieniła się.

– Pamiętam tamte czasy lepiej niż to, co zdarzyło się przed miesiącem. Teraz każdy rok jest taki sam, a za mojej młodości zawsze działo się coś nowego. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Nie wiem, czemu nazwano dom Samotnią, bo podczas pobytu właścicieli panował tam ruch i gwar. Rodzina była duża, a jeszcze przyjeżdżali krewni i znajomi. Oni pierwsi w okolicy mieli samochód...

Cally żałowała, że nie zabrała magnetofonu; bała się, że połowę zapomni, a staruszka mówiła bardzo ciekawe rzeczy. Jej opowieść dawała wgląd w życie zamożnej rodziny przed prawie siedemdziesięciu laty.

Gdy staruszka usnęła, Cally cichutko wstała i na palcach wyszła z pokoju.

– Czy mogłabym jeszcze raz przyjść? – zapytała panią domu.

– Bardzo proszę. Kiedy tylko pani chce. Rzadko kto do babci przychodzi, a ona tak się cieszy, gdy ma towarzystwo. My jej opowieści znamy na pamięć.

– A ja chętnie posłucham. Do widzenia.

W domu natychmiast zapisała wszystko, co zapamiętała. Potrzebowała zajęcia odrywającego myśli od bezrobocia i od Nicolasa. Postanowiła opracować wspomnienia staruszki i kiedyś opublikować, a na razie zanieść kopię do miejscowego archiwum.

Wieczorem odebrała email od Nicolasa.

Chciałbym zrewanżować się państwu Drydenom i dlatego urządzam skromne przyjęcie. W Święto Konstytucji, o 8. 30. Zapraszam Ciebie oraz Twoich Rodziców. Mam nadzieję, że mi nie odmówicie.

Nicolas.

Święto Konstytucji i dzień Niepokalanego Poczęcia to ważne narodowe święta na początku grudnia.

Cally była podwójnie zaskoczona. Nie spodziewała się dalszych kontaktów, a tym bardziej zaproszenia na przyjęcie.

Podczas pobytu w *casa rural* Nicolas był wobec jej ojca bardzo uprzejmy, lecz intuicyjnie czuła, że go nie lubi. Oczywiście nie znała przyczyny antypatii.

Chętnie podałyby jakiś pretekst, żeby nie iść. Wolałyby nic nie mówić rodzicom, lecz bała się, że kłamstwo wyjdzie na jaw. Z wewnętrznymi oporami przekazała zaproszenie i odpisała:

Dziękujemy. Z przyjemnością skorzystamy z zaproszenia.

Około ósmej zadzwonił telefon.

– Cally, do ciebie. – Pani Haig zasłoniła słuchawkę i ciszej dodała: – Jakiś pan Luis. Prosi o twój numer w Londynie.

– Luis?

Na szczęście szybko przypomniała sobie, że chodzi o człowieka, którego poznała u państwa Drydenów.

– Dzień dobry. Jak się masz?

– Świetnie. Tym lepiej, że jesteś tutaj, a nie w Londynie. Będę tam witał Nowy Rok i chciałem zadzwonić, żeby zaprosić cię na lunch albo kolację. Ale skoro jesteś tutaj, a ja jutro jadę do Alicante, może będę miał przyjemność ujrzeć cię prędzej, niż myślałem. W Benissie jest bardzo dobra restauracja.

Cally otworzyła usta, aby mu przerwać, lecz nie zdążyła.

– Powiem ci coś bardzo ciekawego – ciągnął Luis. – O Madrilenie, który siedział przy naszym stole.

– O Nicolasiu?

– Tak. Przez telefon nic nie zdradzę. Twoje urocze towarzystwo jest ceną za tę wiadomość. Gdyby rozniosło się, że Llorca jest w Valdecarrasca, w „Informacion” napisano by o tym największą czcionką. Teraz tylko ci powiem, że ten pan przedstawił się nam niezbyt dokładnie.

Cally nie planowała podtrzymania znajomości z Luisem. Był miły, ale niezbyt w jej guście. Lecz oczywiście interesowało ją, czego dowiedział się o Nicolasie i dlatego umówiła się na spotkanie.

W restauracji zapytała:

– Jedziesz do Alicante na jakąś wystawę?

– Tak. Zaproszono mnie na inaugurację festiwalu sztuki w zamku Santa Barbara. Wracam jutro albo pojutrze. Myślałem, że przyjedziesz dopiero na Boże Narodzenie.

– Zmieniam pracę i nową zaczynam po Nowym Roku. Skłamała, aby nie mówić o swej niepewnej sytuacji.

Podczas deseru Luis powiedział:

– Podziwiam cię, bo umiesz poskromić ciekawość. Inna kobieta od razu zapytałaby, czego się dowiedziałem.

– Może nie jestem ciekawa? Czemu uważałeś, że musisz mieć przynętę, żebym umówiła się z tobą?

– Bo nie mam złudzeń co do swojej osoby – odparł Luis ze smutną miną. – Nie jestem jak Llorca, który może uwieść każdą

kobietę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo ma odpowiedni wygląd, osobowość i... miliardy.

– Na pewno jest bardzo bogaty, ale aż miliarder? Nie wierzę.

– W „Timesie” jest długi artykuł o nim, a tam nie piszą o byle kim. Poprosiłem znajomą bibliotekarkę, żeby trochę poszperała i to, czego się dowiedziałem, jest rewelacją. Ta dostawa usług internetowych, o której Llorca mówił, to tylko jedno z jego przedsięwzięć. Wyobraź sobie, że w ciągu dziesięciu lat facet założył dziesięć spółek. Najnowszy jego pomysł dotyczy sieci światłowodowej między naszymi największymi miastami. Znasz się na tym?

– Nie bardzo.

– Okazuje się, że Llorca stale wprowadza jakieś innowacje i często zabiera głos na międzynarodowych zjazdach i sympozjach.

– Wiesz, czemu przyjechał w te strony?

– Nie. Albo to czysto osobista sprawa, albo jeszcze nie do publicznej wiadomości. Widzieliście się po przyjęciu?

– Raz. Ale nie zanoszą się na częste spotkania.

– Tym lepiej. Tacy ludzie są jacyś inni. Znam paru podobnych facetów i wiem, że prywatnie bywają nie do zniesienia. Zżera ich ambicja, wciąż szukają czegoś nowego... Często zmieniają żony albo kochanki.

– Nie musisz mnie przestrzegać. Wiem, że Nicolas żyje w innym świecie niż ja. Ale dość o nim. Czy odkryłeś jakichś nowych artystów?

Po spotkaniu z Luisem jeszcze bardziej żałowała, że przyjęła zaproszenie na kolację.

Tuż przed wyjściem do *La Higuery* pani Haig powiedziała:

– Ciekawe, kto mu gotuje. Juanita mówi, że przedtem dom prowadziła Anita, ale nie wie, czy teraz też.

Cally nie odezwała się, ponieważ była coraz bardziej pięta. Czy ojciec za dużo nie wypije? Czy matka wygłosi swe kontrowersyjne poglądy? Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, by rodzice sprawili dobre wrażenie. Zwykle rodzice drżą z niepokoju o to, jak zachowują się ich dzieci, a nie na odwrót.

Pan Haig przyjrzał się żonie.

– Bardzo ładnie wyglądasz. Masz nową suknię? Zamiast podziękować za komplement, pani Haig syknęła *u* złością:

– Była nowa dziesięć lat temu! Widać, jak uważnie na mnie patrzysz.

– Mamo, przecież wiesz, że mężczyźni rzadko zauważają taki drobiazg jak suknia. Naprawdę wyglądasz bardzo ładnie.

Pani Haig pogardliwie wykrzywiła usta, ale już nic nie

powiedziała.

Ledwo skręcili w ulicę, przy której mieszkał Nicolas, minął ich bardzo elegancki samochód. Czy jadą nim goście Nicolasa? Okazało się, że tak, i wszyscy spotkali się przy drzwiach. Nieznajomi byli w średnim wieku. Mężczyzna przedstawił żonę i siebie, a Cally rodziców i siebie. Jeszcze ściskali sobie dłonie, gdy w drzwiach ukazał się Nicolas, który widocznie słyszał samochód.

Państwo Drydenowie przyszli wcześniej. Po powitaniu starsi panowie utworzyli jedną grupę, starsze panie drugą, Nicolas roznosił kieliszki z szampanem, a Cally stanęła przed obrazem, którego przedtem tu nie widziała.

– Sorolla?

– Tak. Podoba ci się?

– Bardzo. Lubię wszystkie jego obrazy, ale szczególnie *El Caballo Blanco*.

– Ten wisiał w salonie *La Soledad* i pewno wróci tam po remoncie. – Nicolas podszedł do pani Haig. – Czy państwo mieli wiadomość o tym gościu, który zasłabł i pojechał do szpitala?

– Już wyzdrowiał. – Po krótkiej rozmowie pani Haig rzekła: – Dla samotnego mężczyzny podejmowanie gości to trudne zadanie. Czy pomóc panu?

– Dziękuję. Wszystko jest gotowe. Rozległ się dzwonek.

– Przepraszam, muszę otworzyć.

Wrócił ze znajomymi z kiermaszu. Cassia ładnie wyglądała w luźnej fiołkowej bluzce z szyfonu i jedwabnych spodniach. Przywitała się ze wszystkimi i usiadła obok Cally.

– Dobrze, że jesteś, bo chciałam zobaczyć się z tobą przed odjazdem.

– O, bardzo mi miło.

Jej serdeczność wzruszyła Cally.

Gospodarz rozsunął drzwi i zaprosił gości do stołu. Przy nakryciach leżały bileciki. Okazało się, że Nicolas wyznaczył paniom Haig i Dryden miejsca koło siebie. Cally wkrótce odprężyła się, lecz dyskretnie obserwowała rodziców i zastanawiała się, o czym matka rozmawia z panią Dryden i Nicolasem.

Wszystkim bardzo smakowała pikantna zupa *courgette*, krostki z łososia, sałatka z selera, ogórka, cykorii, zielonej sałaty, orzechów, marynowanego czosnku i *pepinillos*.

Po kolacji Nicolas i Simon podali gościom kawę oraz likiery.

– Bardzo lubię oglądać cudze domy – powiedziała Cassia. – Czy możemy z Cally rzucić okiem na twój?

– Oczywiście.

W przedpokoju Cassia szepnęła:

– Najpierw muszę iść do toalety. – Rozejrzała się. – To chyba tam.

Czekając na nią, Cally obejrzała obrazy i fotografie, które Cameron Fielding przywiózł z wędrówek po świecie. Cassia też dużo jeździła. Czy opowie o podróżach?

Na chwilę przystanęły koło otwartego okna wychodzącego na ogród.

– Ktoś mi mówił, że Nicolas jest sławny – rzekła Cally na pozór obojętnie. – Czy to prawda?

– Tak. Sam o tym nigdy nie mówi, lecz w swojej dziedzinie cieszy się dużym uznaniem. Ma głowę na karku, ale nie chwali się. Simon zawsze ma dla niego czas.

Cally zrozumiała to jako wyraz najwyższego uznania.

Cassia uważnie na nią spojrzała.

– A co ty o nim sądzisz?

– Mało go znam, ale wydaje się bardzo miły – odparła spokojnie.

Ciekawe, co Cassia powiedziała, gdyby usłyszała, że nieprzytomnie go kocham? – pomyślała. Państwo Haigowie pożegnali się pierwsi.

– Dobrze się bawiliście? – zagadnęła Cally na ulicy. Zamiast odpowiedzieć na pytanie, pani Haig rzekła:

– Ciekawe, ile LI przyjęcie kosztowało. Tyle jedzenia zostało... Nie lubię, gdy się marnuje...

Cally westchnęła. Przykro jej było, że matka jak zwykle tylko

krytykuje. Czy nie czuła się dobrze wśród ciekawych ludzi?

– Nic się nie zmarnuje, bo Nicolas zje resztki.

Nie wiedziała, dlaczego jest pewna, że on nie wyrzuca jedzenia.

Simon i Cassia też komentowali przyjęcie.

– Podoba mi się pani Dryden, jej poczucie humoru – rzekł Simon. – Ale matka Cally niezbyt przypadła mi do gustu. Ma taką kwaśną minę...

– Pewnie dlatego, że jej mąż potrafi mówić tylko o golfie. Na szczęście moim drugim sąsiadem był pan Dryden, który jest bardzo zajmujący. To nie wina Cally, że ma nudnych rodziców. Może w szpitalu zamieniono ją z ich dzieckiem? Dowiedziałam się, że lubimy te same książki, ale nic o jej stosunku do Nicolasa.

– Nie zauważyłem żadnych oznak potwierdzających twoje przypuszczenia. Fakt, że podczas kolacji u nas Nicolas nie wspomniał o Cally, chyba znaczy, że ona go nie interesuje. Nie rozumiem, dlaczego według ciebie to dowód, że się zakochał.

– Mój bystry mężulku, ty wcale nie widziałeś, że ja zakochałam się w tobie. W tej materii mężczyźni są mało spostrzegawczy. Ale i ja nie domyślałam się, że mnie kochasz. Być może teraz myślę się co do uczuć Nicolasa...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Coś mi się zdaje, że Cally jest zakochana w Nicolasie – powiedziała pani Dryden podczas śniadania.

– Nie ona jedna... Na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Zauważyłam ich ukradkowe spojrzenia. Jeśli któreś będzie cierpieć, to na pewno ona.

– Cally jest bardzo miła...

– Ale Nicolas nie ożeni się z nią. To, że hiszpańska królowna poślubiła sportowca, nie oznacza, że cała arystokracja zechce łączyć się z ludźmi bez kropli błękitnej krwi.

– Wątpię, czy Nicolas uważa siebie za arystokratę. Jego matka nigdy nie liczyła się z opinią i miewała całkiem nieodpowiednich kochanków.

– Dzieci takich ludzi często są bardzo konwencjonalne. Mój ulubiony mistrz, Augustus John, należał do cyganerii, a jego syn uczył się przykładowo i został admirałem. Pamiętasz jego piękną nieślubną córkę? Podczas miodowego miesiąca byliśmy na jej koncercie.

– Pamiętam. Ta wiolonczelistka jest jakąś krewną autora książek o Jamesie Bondzie, prawda?

– To przyrodnia siostra Iana Fleminga. Jej matka była bardzo

podobna do matki Nicolasa – piękna i zmieniająca kochanków jak rękawiczki. Nicolas może mieć temperament wiernego męża, a nie kobieciarza, ale kobiety nigdy nie dadzą mu spokoju. Dlatego nie ma co liczyć, że ożeni się z kimś o niższym statusie społecznym. Cally jest piękna, ale ma irytujących rodziców.

– Twoi rodzice też byli dość dziwną parą, ale zaryzykowałem i ożeniłem się z tobą, bo wierzyłem, że nie jesteś do nich podobna.

– Nicolas chyba nie jest ryzykantem. Ludzie, którzy długo nie zawierają małżeństwa, traktują je poważniej niż dwudziestolatki. My byliśmy bardzo młodzi...

Juan, miejscowy *cartero*, nie miał uniformu ani służbowego samochodu, lecz nosił sweter lub skafander i jeździł własnym autem. Normalnie zostawiał pocztę na stoliku przy drzwiach, lecz tego ranka zadzwonił, ponieważ jeden list był polecony.

Cally rzuciła okiem na nadawcę i serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Wydawnictwo Quarles i Sp. ! Oczywiście wiedziała, że istnieje od 1794 roku, jest najstarszą niezależną firmą w Londynie i wydaje książki naukowe.

Tekst napisano na maszynie, lecz nagłówek i zakończenie odręcznie, wiecznym piórem.

Szanowna Pani!

Pan Rhys McGregor przesiał nam kilkanaście stron maszynopisu. Pierwszy rozdział powieści tak nas zainteresował, że chcielibyśmy zapoznać się z całością i ewentualnie wydać książkę – Skontaktowaliśmy się z autorem, który pisze, że pani...

Cally z wypiekami czytała list od Roberta Quarlesa, potomka założyciela wydawnictwa. Pan Quarles pisał, że Rhys poinformował go o sytuacji w Edmund i Burkę oraz o tym, że pragnie zmienić wydawnictwo, lecz nie redaktorkę.

Takie postawienie sprawy przez mało znanego autora było bardzo śmiałe, lecz przyniosło spodziewany wynik. Po trosze dzięki temu, że lady Quarles otrzymała w prezencie „River of Life” oraz „Death and Love”, zaraz przeczytała i poleciła książkę mężowi. Ponadto jeden z redaktorów akurat odchodził, więc szukano nowego.

Przez kilka minut Cally była w siódmym niebie, bo praca w tak prestiżowym wydawnictwie byłaby spełnieniem najśmielszych marzeń. Od dawna pragnęła pójść tam i zobaczyć przynajmniej słynny salo.. , w którym bywali najwięksi angielscy pisarze. Potem posmutniała, gdy uświadomiła sobie, że jeśli wyjedzie do Londynu, będzie widywała Nicolasa rzadko albo wcale. Trudno.

Zadzwoiła do wydawnictwa i umówiła się na spotkanie z panem Quarlesem. Wysłała do Rhysa email, pogratulowała

sukcesu i podziękowała za to, że chce, aby ona redagowała jego książkę. Zarezerwowała bilet lotniczy do Londynu.

W przeddzień jej wyjazdu zadzwonił Nicolas.

– Dzień dobry. Chciałbym coś z tobą przedyskutować. Przyjdiesz do mnie, ja mam wpaść do ciebie czy spotkamy się w barze?

– Tam o tej porze ryczy telewizor i człowiek nie słyszy własnego głosu.

– Chyba nie jest tak źle. Możesz być za pół godziny?

– Tak.

Nicolas przyszedł pierwszy, zajął stolik, przyniósł wino i kieliszki.

– Jeśli nadal szukasz pracy – zaczął bez wstępu – mogę coś zaproponować. Potrzebujemy fachowca, który wygładzi teksty na nasze kursy i strony internetowe. Uważam, że ty nasz odpowiednie kwalifikacje.

Cally patrzyła na niego zdumiona. Na razie wołała nie mówić o ofercie z Londynu.

– Kiedy miałabym zacząć pracę i na jak długo?

– Za miesiąc. Umowa byłaby na rok, z możliwością przedłużenia na następny.

– Mogę się zastanowić?

– Oczywiście. Daję ci tydzień do namysłu. Przed podpisaniem

umowy musiałabyś przyjechać do Madrytu na spotkanie z moimi wspólnikami.

– Kiedy twój „ośrodek doskonalenia” zostanie otwarty?

Według mnie remont *La Soledad* potrwa jeszcze długo.

– Chyba tak. Przed zakończeniem robót może będziesz musiała pracować w kilku miejscach. Tutaj, w Madrycie, i nawet w Stanach. Mieszkanie oczywiście zapewnimy.

– Jestem przyzwyczajona do przenosin z miejsca na miejsce, bo często się przeprowadzaliśmy. Tu rodzice są najdłużej...

– Czy wreszcie osiedli na stałe?

– Oby, ale nie wiem.

– Chyba za bardzo martwisz się o nich, a przecież nie są staruszkami.

– A ty nigdy nie martwisz się o swoich rodziców?

– Nie. W ogóle rzadko przejmuję się czymś na zapas. Nie miewam bezsennych nocy z powodu czegoś, co być może wcale się nie zdarzy. Jeśli mogę, szybko usuwam bieżące kłopoty, i spokój.

– Rzadko kto jest przekonany, że ze wszystkim sobie poradzi. Ty jesteś panem swego losu, a inni nie.

– Nikt nie panuje nad wszystkim. Zdarzają się wypadki, choroby... Ale trzeba liczyć na łut szczęścia. – Pochylił się i uśmiechnął. – Nie zadałaś najważniejszego pytania.

– Jakiego?

– Większość ludzi od razu pyta o pensję. Nie chcesz wiedzieć, ile będziesz zarabiać?

– Bezrobotny mniej myśli o zarobkach niż ci, co mogą wybierać. Jaką pensję proponujesz?

Nicolas wymienił kwotę znacznie przekraczającą to, co dotychczas zarabiała. Zdawała sobie sprawę, że powinna powiedzieć mu o ofercie z Londynu, lecz wolała skorzystać z tygodnia do namysłu.

– Muszę jeszcze coś dodać – rzekł Nicolas. – Szef Llorca Enterprises nie zaleca się do pracownic. Mówię o tym, bo może będziemy razem podróżować, nocować w tych samych hotelach. Mam nadzieję, że wierzysz, iż nie mam niecznych zamiarów...

– O to cię nie posądzałam.

Pomyślała ze smutkiem, że będzie traktował ją bezosobowo.

– Nie zawsze miałaś o mnie dobrą opinię... Wiesz, zamówiłem książki McGregora dla znajomych. Jedną dostanie Cassia, bo zawsze chciała pojechać do Indii.

– Ja też. A ty byłeś?

– Tylko w Delhi i w kilku miejscach w Radżasthanie. Przy wspomnieniach o podróżach dopili wino.

– Odprowadzę cię – zdecydował Nicolas. – Wiem, że nie muszę, ale mam ochotę.

Szli okreśną drogą, rozmawiając. Gdy stanęli przed *casa rural*, Nicolas powiedział:

– Zawiadam mnie zaraz, jak podejmiesz decyzję.

– Dobrze. – Wyciągnęła rękę. – Dobranoc.

– Jeszcze nie jestem twoim szefem i dlatego buziak na dobranoc nie będzie przestępstwem.

Cally sądziła, że hiszpańskim obyczajem będzie to potrójny całus w policzki. Tymczasem Nicolas pocałował ją » jeden policzek, drugi i... w usta.

Jak zwykle natychmiast ogarnęło ją pożądanie.

Nicolas odsunął się i szepnął:

– Chyba trochę za dużo wypiliśmy.

– Tak. Dobranoc.

Patrzyła na niego, aż zniknął za rogiem.

Podczas podróży do Londynu gorączkowo myślała, jak postąpić, jeżeli pan Quarles zaproponuje angaż. Odrzucenie jego oferty byłoby szaleństwem, ale propozycja Nicolasa była równie, jeśli nie bardziej kusząca. Cally uważała, że dzięki pracy w Llorca Enterprises rozszerzy horyzonty i zdobędzie nowe umiejętności. A jeśli to mrzonki? Może chodzi wyłącznie o utrzymanie znajomości z Nicolasem? Tuż przed lądowaniem znalazła rozwiązanie, lecz nie była pewna, czy ośmieli się je przedstawić.

Sekretarka zaprowadziła ją do staroświecko eleganckiego gabinetu. Na ścianach wisiały portrety najwybitniejszych pisarzy, których książki firma wydała. Gdy Cally weszła, pan Quarles stał przy olbrzymim mahoniowym biurku. Był wysoki, bardzo szczupły, ubrany w sztruksowe spodnie i tweedową marynarkę.

Po półgodzinnej rozmowie wydawca rzeki:

– Ja mam wrażenie, że obie strony powinny być zadowolone. A co pani sądzi?

– Od lat kupuję państwa książki i bardzo wysoko je cenię – zaczęła Cally. – Skrycie marzyłam, żeby u pana pracować i jeszcze parę dni temu nie wahałabym się ani przez sekundę. Ale przedwczoraj zaproponowano mi redagowanie tekstów na kursy internetowe. Teraz mam dwie oferty nie do odrzucenia... i chciałabym z obu skorzystać. Czy pracując u pana, musiałabym stale być na miejscu? To dla mnie zasadnicze pytanie.

Pan Quarles zastanowił się, po czym rzekł:

– Nie jesteśmy tacy staroświeccy, jak pani sądzi. Nieraz autor znajduje się gdzieś na końcu świata i kontaktuje z nami za pośrednictwem poczty elektronicznej. Mój syn jest entuzjastą Internetu... Sądzę, że możemy pójść pani na rękę, ale oczywiście pensja będzie niższa.

Cally umówiła się z Olivią i Deborah, że spędzą wieczór razem.

Z domu wysłała do Nicolasa wiadomość, że przyjmuje jego propozycję i że jest w Londynie.

Olivia wróciła z pracy bardzo zmęczona, więc Cally krótko opowiedziała o tym, co załatwiła.

– Nie zostawię cię na lodzie – zakończyła. – Będę płacić za pokój, aż znajdziesz kogoś na moje miejsce.

– Znajdę bez trudu, ale czy na pewno dobrze robisz? Nie będzie ci brakować Londynu i tutejszych atrakcji?

– Często będę w Madrycie, a tam też są wspaniałe muzea i galerie, pałace i parki, sklepy i pchli targ.

~ Ale pogoda jest okropna. Znasz powiedzenie: *Nueve meses de invierno, tres meses de inferno?* Dziewięć miesięcy zimna i trzy miesiące piekła.

– To lepsze niż dwanaście miesięcy szarego nieba i deszczu – odcięła się Cally.

Irytowali ją ludzie, według których Londyn był najwspanialszym miastem, pępkiem świata.

Po kolacji sprawdziła, czy nadeszła odpowiedź od Nicolasa. Nie. Dostała wiadomość dopiero rano.

Świetnie. Wybieram się do Valdecarrasca, ale na krótko. Około dziesiątego stycznia. Razem pojedziemy do Madrytu. Przygotuj się na mrozy. Nicolas.

Państwo Haigowie prawie bez komentarza przyjęli wiadomość,

że córka będzie miała dwie posady.

Ósmego stycznia zadzwonił Nicolas. Przyjechał już do Valdecarrasca i prosił Cally, żeby przygotowała się do wyjazdu w poniedziałek o jedenastej.

Była gotowa przed czasem, a Nicolas zjechał punktualnie. Przywitał się chłodno, włożył walizkę do bagażnika i ruszył na pełnym gazie.

– W kieszeni drzwi samochodu jest książka, którą powinnaś przeczytać, bo zawiera podstawową wiedzę o przemyśle komputerowym. Możesz od razu zacząć. Czy muzyka będzie ci przeszkadzać?

– Nie.

– Świetnie.

Cally zrobiło się przykro, ponieważ liczyła na to, że porozmawiają. Lecz nawet milczące towarzystwo Nicolasa stanowiło przyjemność.

Książka okazała się dobrze napisana i absorbująca, a muzyka wiolonczelowa działała kojąco.

Po dwóch godzinach wypili kawę na stacji benzynowej, a około trzeciej Nicolas zatrzymał się przed restauracją. Było tu bardziej elegancko niż w typowych lokalach przy autostradzie; na stołach leżały obrusy, kelnerzy mieli jednakowe marynarki.

Po zamówieniu dań Nicolas zapytał:

– Czy czytając dla przyjemności, patrzysz na tekst krytycznym okiem, jak podczas redagowania?

– Nie zawsze. Ta książka albo nie wymaga zbytnej ingerencji, albo jest tak świetnie zredagowana, że się zaczytałam. Poza tym nie znam tej dziedziny, więc starałam się zrozumieć tekst. A propos redagowania, muszę przyznać się do czegoś.

– Słucham.

Powiedziała o wyniku rozmowy z panem Quarlesem.

– Byłam rozdarta. Oni są chyba jedynym prywatnym wydawnictwem o tak długiej tradycji, cieszą się znakomitą renomą i wytrzymują ostrą konkurencję. Ale chciałam też spróbować pracy u... w Llorca Enterprises. Na szczęście pan Quarles zaaprobował moje rozwiązanie. Mam nadzieję, że nie masz zastrzeżeń. Obiecuję, że nic nie będzie kolidować z pracą w twojej firmie.

Nicolas zdawał sobie sprawę, że dla młodej redaktorki posada w tak starym i sławnym wydawnictwie jest szczytem marzeń. Zdziwiło go, że Cally nie zdecydowała się na pełen etat i nie zrezygnowała z Llorca Enterprises. Dlaczego kariera redaktorki nie jest dla niej najważniejsza? Praca w jego firmie nie była awansem... Doszedł do wniosku, że nie jest Cally obojętny, co dodało mu otuchy.

– Nie mam nic przeciwko, ale bierzesz na barki duży ciężar.

Jesteś pewna, że go udźwigniesz?

– Jeśli nie spełnię twoich oczekiwań, powiesz mi bez ogródek.

Dobrze?

– Możesz być pewna.

Patrzył na nią surowo, a miał ochotę objąć i pocałować.

Była w czarnym golfie, spodniach i marynarce w czarnobiałą kratkę, ale wyglądała bardzo kobieco. Nie używała duszących perfum ulubionych przez jego siostry i madryckie elegantki. Zapach jej skóry bardziej go podniecał niż najdroższe perfumy. Wiedział, że udawanie obojętności będzie trudne, lecz miał tę rzadką zaletę, że dotrzymywał danego słowa. Dlatego znaleźli się w sytuacji, którą jedynie Cally może zmienić. Ciekawe, czy się odważy, czy będzie miała ochotę.

Nigdy dotąd nie pożądał tak mocno żadnej kobiety, nawet nie przypuszczał, że można kogoś tak pragnąć. A musiał czekać, aż Cally przejmie inicjatywę. Dobrze, że przynajmniej będzie miał okazję ją widywać.

Cally zastanawiała się, o czym myśli Nicolas i dlaczego wygląda przez okno. Widocznie nie był zadowolony, że ona ma odskoczną w Anglii i że złapała dwie sroki za ogon.

– Na przyjęciu mówiłeś, że Internet przyczyni się do powszechnego zrozumienia i tolerancji na świecie, pod warunkiem że nie będzie podlegać politykom. Warto byłoby

napisać o tym książkę.

– Już profesor z uniwersytetu Stanforda to napisał. Pożyczę ci.

– Wiesz, przydałby się glosariusz do książki, którą czytałam w samochodzie. Autor mówi o światłowodach bez wyjaśnienia terminu. Może powinnam wiedzieć, o co chodzi, ale nie mam pojęcia.

Nicolas uśmiechnął się i przystępnie wyjaśnił niezrozumiałą terminologię.

Madryt leży ponad tysiąc metrów nad poziomem morza i klimat jest chłodniejszy niż w Valdecarrasca, wsi położonej sto metrów nad poziomem morza. Cally bynajmniej nie tęskniła za łagodniejszym klimatem. Pierwsze tygodnie w stolicy były pełne wrażeń, więc nie zwracała uwagi na pogodę. Interesowała ją nowa praca i środowisko. Zresztą chętnie pracowałaby na biegunie, byle widywać Nicolasa.

Czasem stawał przy jej biurku, pytał, jak sobie radzi i czy ma jakieś poważniejsze kłopoty. Zawsze odpowiadała, że nie ma żadnych problemów. Przez chwilę rozmawiali, po czym Nicolas odchodził.

Któregoś ranka otrzymała dużą kopertę z pieczętą Stowarzyszenia Młodych Wydawców. W kopercie znajdował się list od H. P. Johnson, która pytała, czy panią redaktor interesuje

wydanie zapisków z podróży. Zapiski obejmowały dwadzieścia pięć lat, które upłynęły od przejścia autorki na emeryturę.

Cally niechętnie zaczęła czytać, ale spodobał się jej prosty, obrazowy język i subtelne poczucie humoru. Pomyślała, że taka książka na pewno przypadnie czytelnikom do gustu.

W sobotę zadzwoniła pani Dryden.

– Dzień dobry. Jak tam Madryt?

– Jest cudowny. Mam małe mieszkanie w samym centrum. To własność firmy, więc niewiele płacę. Bardzo ciekawie spędzam czas z nowymi znajomymi.

– Miałam cichą nadzieję, że niebawem przyjedzie pani do Valdecarrasca. I pan Nicolas też. Urządzą przyjęcie i z wami byłoby ciekawiej.

– Zapytam Nicolasa, czy się wybiera, ale nic nie mówił o wyjeździe na wieś.

– Czy poznała pani kogoś z jego rodziny?

– Nie, bo pozostajemy w stosunkach czysto służbowych. Ale mam miłych i gościnnych znajomych, więc nie czuję się osamotniona. Wręcz przeciwnie.

– Wie pani, kto jest matką Nicolasa?

– Nie.

– Księżna de Baltasar, która mieszka w jednym z najpiękniejszych pałaców w Madrycie.

– Pani żartuje, prawda? – zawołała Cally.

– Przysięgam, że mówię prawdę. Przyjaciel Nicolasa, Simon Mondragon, też jest arystokratą, markizem. Sprawdziłam w almanachu gotajskim.

Pani Dryden rozmawiała jeszcze przez kilka minut. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy, że wbiła nóż w serce Cally, która po tym telefonie straciła wszelką nadzieję, że kiedyś Nicolas odwzajemni jej miłość. Wpadła w czarną rozpacz.

Parę dni później spotkali się i po krótkiej rozmowie o pracy Nicolas rzekł:

– Wspomniałaś kiedyś o autobiografii pewnego Hiszpana. Uważałaś, że książkę należałoby przetłumaczyć na angielski, ale twoich zwierzchników to nie zainteresowało. Czy chciałabyś porozmawiać z autorem?

– Oczywiście. Nie wiedziałam, że go znasz...

– Ja nie, ale moja matka tak. Dziś jest do niej zaproszony, więc zapytałem, czy możemy przyjechać. Wstąpię po ciebie o wpół do dziewiątej.

Odszedł, nim odzyskała mowę, ale przy drzwiach odwrócił się i zapytał:

– obrałaś ten strój, w którym byłaś u Drydenów?

– Tak.

– Włóż go. Bardzo ci w nim do twarzy.

Cally z jednej strony była wdzięczna, a z drugiej zła. Miała żal do Nicolasa, że rozbudza jej nadzieje, chociaż oboje wiedzieli, że nic z tego nie będzie.

Spełniła jego prośbę, mimo że wcale nie była pewna, czy dobrze postępuje. Nicolas jak zwykle zjawił się punktualnie. Przyjechał taksówką, ponieważ w mieście rzadko korzystał z własnego samochodu.

– Czemu nie uprzedziłeś mnie, że twoja matka jest księżną? – spytała Cally po powitaniu. – Niedawno dzwoniła pani Dryden i mi powiedziała.

– Niektórzy ludzie przywiązują dużą wagę do tytułów. A dla mnie pozycja, jaką ktoś odziedziczył po walecznym przodku, jest bezwartościowa, jeśli nie łączy się z osobistymi osiągnięciami utytułowanej osoby.

– Ty też masz tytuł, prawda?

– Tak.

– Używasz go?

– Rzadko, gdy naprawdę nie da się tego uniknąć. W ogóle nie lubię oficjalnych zgromadzeń. Dziś idę ze względu na ciebie, bo myślałem, że chętnie poznasz podziwianego autora.

– Bardzo miło z twojej strony – rzekła szczerze wzruszona. – Pani Dryden pytała, czy wybieramy się do Valdecarrasca, bo urządza przyjęcie i chciałyby nas zaprosić.

– Na razie nie zamierzam jechać, ale jeśli ty chcesz wybrać się do rodziców, powiedz tylko słowo. Gdy trzeba, pracujemy na okrągło, ale gdy można, bierzemy wolne.

– Madryt tak mi się podoba, że nigdzie nie chcę jechać.

Samochód wjechał na pałacowy dziedziniec. Nicolas zapłacił taksówkarzowi i pomógł Cally wysiąść. Wziął ją pod rękę, więc ogarnęły ją uczucia, które pozwoliły zapomnieć o tremie przed spotkaniem z jego matką.

Dwie godziny później siedzieli w restauracji ze znajomymi Nicolasa, z którymi wcześniej się umówił. Było to małżeństwo, oboje lekarze, bardzo mili. Tego wieczoru jedynie autor wzbudził sympatię Cally.

Doszła do wniosku, że Nicolas jest podobny do ojca. Księżna była czarująca, ale to był sztuczny wdzięk aktorki lub znanej osobistości, a nie szczerą serdeczność. Cally odniosła wrażenie, że, podobnie jak jej matka, właścicielka *palacio de Baltasar* jest niezadowolona z życia.

Cally i Nicolas mieli niedobrych rodziców, co wpłynęło na to, że w dzieciństwie ich sytuacja była podobna. Czy Nicolas jako dziecko czuł się wyobcowany? Czy luksusowe warunki rekompensowały ubóstwo emocjonalne?

Gdy wysiedli przed blokiem i Cally podziękowała za udany

wieczór, Nicolas dość sztywno powiedział:

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Czy zapomniał, że w Valdecarrasca całowali się na pożegnanie? Nawet jeśli pamiętał, chyba nie zamierzał tego powtórzyć.

Nicolas dziwił się sobie. Pokusa, by pocałować Cally, była nieprzeparta, a jednak jej nie uległ. Ciekaw był, jak Cally oceniła przyjęcie oraz jego matkę, która znowu wdała się w nieodpowiedni romans z człowiekiem dużo młodszym od siebie.

Szedł przez Plaža Santa Ana, gdy zadzwonił telefon.

– Nico – odezwała się księżna bez wstępu – kim jest ta Angielka, z którą przyjechałeś?

– Redaktorką, która od niedawna u nas pracuje.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że redaktorki mają dobry gust i własny styl. Myślałam, że to poważne, nieco zaniedbane kobiety. Spisz z nią?

– Nasze kontakty są czysto służbowe. – W myśli dodał, że nie takie czyste. – Cally ma zasady i nie uznaje seksu dla zabawy. Jest piękna, ale bardzo poważna.

– Na pewno zmieniłaby poglądy, gdybyś tego chciał.

– Mnie jej poglądy odpowiadają.

– Uważaj, bo skończysz, jak twój ojciec. To najnudniejszy mąż, jakiego miałam, chociaż na początku było nam bardzo dobrze.

Czasem myślę, że rozwodząc się z twoim ojcem, popełniłam błąd.

– Czy ja też popełniam same błędy? – mruknął Nicolas do siebie.

Zaczęły się upały, lecz Cally pracowała po dwanaście godzin dziennie, aby wywiązać się wobec londyńskiego wydawnictwa i Llorca Enterprises. Pod koniec lutego spędziła kilka dni w Londynie, a w marcu dwa w Valdecarrasca. Remont *La Soledad* przeciągał się, lecz Nicolasa nie martwiła zwłoka. Cally zastanawiała się, dlaczego wynajął *La Higuera*, skoro wcale tam nie mieszkał. Widocznie był tak bogaty, że mógł marnować pieniądze.

W połowie marca któregoś dnia pracowała do późna. O dziewiątej w korytarzu rozległy się kroki, lecz pomyślała, że idzie strażnik, który czasami zagadywał ją, aby poćwiczyć angielski. Zamiast strażnika wszedł Nicolas.

– Dobry wieczór. Dla kogo tak długo dziś pracujesz? Dla Quarlesa czy dla Llorca Enterprises?

Przysunął krzesło i usiadł koło biurka.

– Dla tej drugiej firmy. – Zauważyła zmęczenie na jego twarzy.

– Czemu jesteś wyczerpany?

– Mam za sobą ciężki miesiąc, ale niedługo biore urlop i jadę we francuskie Pireneje. Mówiłem ci, pamiętasz? Tydzień

wystarczy, żebym zregenerował siły.

Przezcesał włosy tak znużonym gestem, że Cally zrobiło się go
żał.

– Chcesz, żebym z tobą pojechała? – spytała cicho.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nicolas patrzył na nią w milczeniu, długo i z takim natężeniem, że poczuła się nieswojo.

– Po co? – zapytał wreszcie.

– Żeby razem cieszyć się tym... co kiedyś zaproponowałeś. Wtedy nie zgodziłam się...

– Czemu teraz się godzisz?

– Bo lepiej cię znam i myślę, że... będzie nam dobrze.

– A twój ideał?

– Doszłam do wniosku, że nie warto czekać na coś, co może nigdy nie nastąpi.

– Niestety, za późno. Ja też zmieniłem zdanie, a raczej zmieniło się moje serce i już nie nadaję się na wakacyjnego kochanka. Powinno mi pochlebiać, że chcesz zabawić się akurat ze mną, ale teraz ja mówię nie. Bo zakochałem się w kobiecie, którą pragnę poślubić.

Cally mocno zbladła i patrzyła na niego zrozpaczona, że to koniec marzeń. Nicolas oddał serce kobiecie równej sobie. Pryśła głęboko skrywana nadzieja, że mimo wszelkich różnic jednak ona będzie jego wybranką.

– Życzę ci szczęścia – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – I

przepraszam, że się wygłupiłam.

– Może to ja zachowałam się głupio...

– Nie rozumiem.

– Ta kobieta chyba nie domyśla się, że ją kocham.

– Więc jej powiedz. Co ci przeszkadza?

– Strach, że jestem jej obojętny.

– Ona na pewno cię pokocha.

Dziwiła się, że jest taka opanowana, chociaż miała ochotę schować się w najciemniejszym kącie i porządnie się wypłakać.

– Cally, ty nic nie rozumiesz! Ja mówię o tobie. Masz ochotę spędzić ze mną tylko parę dni, a ja chcę, żebyś spędziła całe życie.

– Cooo?

Nicolasowi drgnęły kąciki ust.

– Teraz ja stawiam warunki. Bardzo chętnie zabiorę cię do Francji, ale jeśli obiecasz, że zaraz po powrocie zostaniesz moją żoną. – Pochylił się ku niej i wyznał: – Kocham cię i cierpliwie czekałem na znak, że z wzajemnością.

– Ja też cię kocham. Bardzo – szepnęła Cally przez łzy. Nicolas przytulił ją i pocałował jak nigdy przedtem. Kwadrans później rzekł:

– Chodźmy do mnie. Zjemy kolację i porozmawiamy.

– Dobrze.

W korytarzu spotkali strażnika.

– Panie Vincente, może mi pan pogratulować, bo panna Haig właśnie zgodziła się zostać moją żoną.

– Bardzo się cieszę. Gratuluję panu i życzę szczęścia. – Strażnik spojrział na Cally. – Takiego męża ze świecą szukać. Dwa lata temu moja żona uległa wypadkowi i gdyby don Nicolas nam nie pomógł, nie wróciłyby do zdrowia. On wszystkim pomaga. Pani narzeczony jest najlepszym człowiekiem pod słońcem.

– Gruba przesada – zaproponował wyraźnie zażenowany Nicolas.

– Zgadzam się z panem – powiedziała Cally. – Wiem, że mam niebywałe szczęście. Postaram się być żoną, na jaką zasługuje.

– Trzymam cię za słowo – rzekł Nicolas.

Jego mieszkanie znajdowało się niedaleko, na ostatnim piętrze stylowej kamienicy. W salonie jedną ścianę zajmowały półki z książkami, a drugą zakrywały obrazy. Trzecia była cała ze szkła, za nią ogród na tarasie.

Nicolas pomógł Cally zdjąć płaszcz.

– Jesteś głodna?

– Nie pragnę jedzenia.

– Właśnie taką odpowiedź chciałem usłyszeć. Pocałował ją delikatnie w czoło, oczy, usta. Cally co noc, marzyła o tym, by znaleźć się w ramionach Nicolasa, tulić do niego i czuć jego usta na swoich. Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę i na widok potężnej nagiej piersi z wrażenia wstrzymała oddech.

Nicolas jednym ruchem ściągnął koszulę i powoli rozebrał Cally.

– Marzyłem o tym od dnia, gdy w ogrodzie przestraszyłaś się węża. Wtedy niechcący dotknąłem twojej piersi.

– Przytulił ją do siebie. – Chcę poczuć twoje piersi na nagiej skórze.

Cally zarzuciła mu rękę na szyję.

– Och, jak cudownie – szepnęła. – Tak mi dobrze.

– Będzie jeszcze lepiej.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Mogę skorzystać z łazienki?

– Proszę.

Wróciła naga. Nicolas też zdążył się rozebrać i zdjąć kapek z łóżka.

– Umyłam zęby twoją szczoteczką. Nie gniewasz się?

– Skądże. To dowód miłości. Ja też pójdę umyć zęby. Wrócił, położył się na boku, oparł głowę na rękę i zajął Cally w oczy.

– Czasami wątpiłem, czy doczekam się tej chwili. Od kiedy cię poznałem, miesiąc ciągnął się jak rok.

– Wreszcie jesteśmy razem. Kochaj mnie. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Zdaje mi się, że zawsze cię kochałam... w głębi serca. Zaraz pierwszego dnia poznałam, że ty jesteś moim ideałem.

– A ty moim.

Pocałunki i pieszczoty momentalnie ją rozpałiły i okazało się, że nie ma żadnych zahamowań.

Obudziła się z głębokiego snu przekonana, że to rano. Spojrzała na zegarek i zdziwiła się, że minęło załedwie półtorej godziny od wyjścia z biura. Chciała zgasić lampkę, by światło nie przeszkadzało Nicolasowi, lecz on w tym momencie otworzył oczy.

– Jak długo nie śpisz?

– Minutę.

– Jesteś zmęczona, czy możemy znowu się kochać?

– Twierdziłeś, że jesteś zmordowany. Ale jakoś nie zauważyłam zmęczenia...

Nicolas zaśmiał się gardłowo.

– Bo ty mnie ożywiasz.

Teraz rozkosz była jeszcze większa. Z każdym pocałunkiem, z każdą pieszczotą Cally nabierała pewności, że będzie szczęśliwa. Potem długo leżeli spleceni w uścisku, aż serca się uspokoiły i oddechy wyrównały. Wtedy Nicolas niechętnie odsunął się.

– Wypijemy toast i zalecydujemy, co zjeść.

Wrócił z łazienki z ręcznikiem wokół bioder i ze szlafrokiem w ręce.

– Utopisz się w nim, ale innego nie mam.

Cally wyskoczyła z łóżka i wsunęła ręce w rękawy, a Nicolas

pocałował ją w kark.

– Czy odżywasz się wyłącznie w restauracjach?

– Zwykle jadam poza domem. Po co mam sam gotować, skoro jest tylu fachowców? – Po zamówieniu kolacji spytał: – Zadzwońisz do rodziców, czy jutro pojedziemy i osobiście powiemy im o zaręczynach?

– O, myślałam, że wyruszamy do Francji. Mogłabym zadzwonić stamtąd. – Lekko się skrzywiła. – Krasisz przedstawić mnie wszystkim krewnym? '

– Niekoniecznie. Ale uważam, że powinienem złożyć wizytę twoim rodzicom. Do mojej mamy pójdziemy po powrocie.

Nazajutrz pojechali tą samą trasą, którą w zupełnie innym nastroju przebyli w styczniu. Cally często zerkała na staroświecki pierścionek ze szmaragdami, jaki Nicolas rano odebrał z banku. Uważała szmaragdy za najpiękniejsze kamienie. Nicolas uprzedził ją, że to pierścionek zastępczy, do czasu gdy wybiorą odpowiedni.

– Dziękuję, ale czy mogłabym go zatrzymać?

– Oczywiście, jeśli jesteś pewna, że ci się podoba. Należał do matki ojca, która wszystkie swoje klejnoty zostawiła dla mojej przyszłej żony.

W południe zatrzymali się, aby zjeść lunch i wtedy Nicolas oznajmił:

– Rozmyślałem się co do *La Soledad*. Ośrodek doskonalenia może być gdzie indziej, a dom chyba lepiej zatrzymać dla nas. Kiedyś mieszkała tam duża rodzina... i znowu mógłby to być dom rodzinny.

– A nie za duży dla współczesnej rodziny? – zapytała Cally niepewnie.

– Nie myślałem jedynie o nas i naszych dzieciach. Mój ojciec niedługo przejdzie na emeryturę i może zechce mieć ostoję na wsi. Zamieszka u nas, ale nie będzie siedział nam na karku. A za kilka lat może twoi rodzice zechcą sprzedać *casa rural* i żyć wygodniej. W Hiszpanii nie odsyła się rodziców do domu starców. Tu jest inaczej niż w wielu krajach Europy.

– Wiem.

– To bardziej ludzkie.

Cally pomyślała, że dlatego pani Martinez mieszka z córką i wnukami. Może czasem gra im na nerwach, ale nie jest skazana na samotność, na sporadyczne i krótkie wizyty krewnych.

– Naprawdę chcesz wziąć i mnie, i moich rodziców?

– Nie proponuję, żebyśmy stale mieszkali w *La Soledad*, ale od czasu do czasu, gdy przyjdzie nam ochota.

Państwo Haigowie oczywiście nie wiedzieli, że przyszły zięć nie jest przeciętnym Madrileno. Cally przewidziała, że ich reakcja na wieść o jej małżeństwie z Hiszpanem nie będzie

entuzjastyczna. Przez połowę życia mieszkali poza Anglią, lecz wciąż mieli ograniczone, wyspiarskie poglądy. Niczego się nie nauczyli.

Cally i Nicolas odwiedzili Juanitę, która serdecznie im pogratulowała, objęła ich i ucałowała.

– Wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni – powiedziała z przekonaniem.

Od niej poszli do państwa Drydenów.

– Zacznę wierzyć, że *La Higuera* jest zaczarowana i romantycznie wpływa na ludzi przebywających pod jej dachem. Jak długo państwo tu będą?

– Tylko dzisiaj – odparł Nicolas. – Jutro wyruszamy na miodowy tydzień. W górach zastanowimy się, gdzie i kiedy weźmiemy ślub. Oboje mamy dużo znajomych, a ja w dodatku tłum krewnych, którzy obrażą się, jeśli nie otrzymają zaproszenia.

– Podróż bez przerwy trwałaby dwanaście godzin, a nie chcę, żebyś była tak zmęczona, że od razu zaśniesz w moich ramionach. Dlatego pierwszą noc spędzimy w zamku w Cardonie. Słyszałaś o nim?

– Nie.

– Jest tam wieża zwana Torre Minyona. W jedenastym wieku Adales, córka pana zamku, zakochała się w przystojnym Maurze.

Ze względu na ukochaną Maur zmienił wyznanie, ale rodzice i bracia i tak skazali Adales na dożywocie w wieży, z jedną niemą służącą do towarzystwa. Dziewczyna rozchorowała się i w ciągu roku umarła.

– Straszne! Czy Maur nie mógł jej ocalić, porwać?

– Pewno o tym myślał, ale gdy zobaczysz zamek, zrozumiesz, że porwanie było niemożliwe.

Prowadzili na zmianę, chociaż Cally nie miała zaufania do siebie jako kierowcy. Oprócz innych pozytywnych cech Nicolas posiadał i tę, że uważał kobiety za równorzędnych kierowców. Raz zatrzymali się, by wypić kawę, drugi raz na krótki lunch.

Późnym popołudniem ich oczom ukazała się olbrzymia średniowieczna forteca na szczycie wzgórza. Apartament był nowoczesny, luksusowy. Na stoliku, w wiaderku z lodem, stała butelka *cava*, hiszpańskiego odpowiednika szampana.

– Wypijemy i trochę odpoczniemy – zarządził Nicolas. – Zgadzasz się?

– Tak. Czy tutaj zawsze wita się gości butelką szampana?

– Chyba nie. – Uśmiechnął się filuternie. – Zawiadomiłem o naszym przyjeździe i poprosiłem o *cava*. Ale najpierw... pocałunek. – Objął ją i przytulił. – Jaka szkoda, że Adales i jej Maur nie zaznali takich chwil.

Cally przytuliła policzek do jego piersi.

– Wolę nie myśleć o ich tragedii. Ja też byłam nieszczęśliwa, ale przynajmniej widywałam cię, pracowałam z tobą, nie byłam uwięziona jak zbrodniarka. Wciąż jest tyle głupich przesądów.

– Głupota chyba nigdy nie zniknie, ale dziś nie będziemy się tym martwić. Jaka ty jesteś piękna. Obserwowałam cię w samochodzie... godzinami mógłbym na ciebie patrzeć.

Cally wielokrotnie przelatywała nad Pirenejami, lecz nigdy nie jechała drogami łączącymi Francję z Hiszpanią.

– Podczas wojny tędy prowadził szlak ucieczek z podbitej przez nazistów Francji. Przemykali się uchodźcy, członkowie ruchu oporu, alianccy piloci. Szli nędznie ubrani, zmęczeni, głodni... Twój ulubiony autor mógłby zająć się tym tematem.

– Podsunę mu tę myśl. Jak dobrze być w towarzystwie czytanego człowieka. Z tobą można o wszystkim porozmawiać.

– Długo zwlekałem z ożenkiem, bo chciałem, żeby moje małżeństwo było partnerskie na wielu poziomach. Przedtem z nikim nie miałem tak wspaniałego kontaktu. Jedność duszy i ciała rzadko się zdarza, ale nam się przytrafiła.

– Jest to tym dziwniejsze, że pochodzimy z diametralnie różnych środowisk.

– Z pozoru różnych, a w zasadzie nie bardzo. Byliśmy osamotnionymi dziećmi, nie w dosłownym sensie, i musieliśmy polegać na sobie. W szczęśliwych rodzinach dzieci mają oparcie

w rodzicach.

Po kolacji Cally pomyślała, że wspólne spędzanie nocy jest zupełnie naturalne, a jeszcze przed paroma dniami ukochany zdawał się daleki, nieosiągalny.

Nicolas zamknął drzwi i objął Cally tak niecierpliwie, jakby od ostatniego pocałunku minął tydzień, a nie godzina.